

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

57745

PROMIENIŚCI FILOMACI — FILARECI

ZEBRAŁ I OBJAŚNIŁ
HENRYK MOŚCICKI

WYDANIE TRZECIE
POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE



4864

PAŃSTWOWA
Biblioteka Pedagogiczna
W BIAŁYMSTOKU.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



329.78 337818 : 3231/4

7087

PRZEDMOWA.

Komuż w Polsce nie są znane drogie imiona Mickiewicza, Żana, Czeczota? Czyjeż serce silniej-
szem nie uderzy tętnem na przypomnienie «Ody do
młodości», tego płomiennego manifestu duchowego,
z pokolenia na pokolenie przekazywanego ustami
matek-Polek ku podniesieniu wiary i nadziei?

Ileż warg spragnionych z długiego szeregu po-
grobowców Rzeczypospolitej piło ożywczą rosę
z czystej krynicy, wytryślej niegdyś u stóp dumnej
wiekowem trwaniem wszechnicy wileńskiej! Była
ona dla nich, jak ów Mąż, Ojczyzny zbolatej znamię
i wiarę polską wcielający, «i mlekiem, i miodem,
i krwią duchową». Lecz patrząc na górną młodość
braci promienistej przez pryzmat w łzach załama-
nego wzroku, jakże często zapominamy o jej tru-
dzie realnym; o tem, że choć pokryty kwieciem poe-
tyckich natchnień, nietylko w «rajskie dziedziny
ułudy» wiódł polską młodzież program filarecki.
Tkwią w nim wartości, gruntowane na mocnym fun-
damencie prawd żywych, które oceni zarówno
«mędrca szkiełko i oko», jak i kochające rozumnie
serce młodzieńca.

Działalność Promienistych, poczęta z gorącego
umiłowania sprawy narodowej, stawać się zwolna

poczęła męską i przybierać konkretne formy roboty nawskroś realnej. Myślano o ogarnięciu całego kraju siecią związków, propagujących «promienistość» w najszerszym znaczeniu. Taka praca nie mogła być obliczona na krótką metę, sięgała w młodzieńczym rozmachu hen, w przyszłość, z «jutrzanką swobody» na horyzoncie i «zbawienia słońcem». Takim też miał być ostateczny rezultat mozół i trudów

«PROMIENISTYCH».

Ograniczając się ściśle w swej pracy do obszaru Litwy, młodzież wileńska nie zamykała wszakże oczu na sprawy ogólnonarodowe, przędę swych myśli i uczuć kwiaty składając na ołtarzu powszechnego dobra. Czystość i górność ideałów etycznych, jako przygotowanie do ofiarnej, do największych poświęceń gotowej działalności obywatelskiej, cały kraj miłosnym ogarniającej łańcuchem — oto niepożyte hasło Promienistych. Pracą w ukochanej Litwie służyli Polsce.

Henryk Mościcki.

IGNACY ZDANOWICZ.

KILKA SZCZEGÓŁÓW O FILOMATACH
I FILARETACH.

Według opowiadania jednego z ich założycieli.

Autor wspomnień niniejszych, Ignacy Zdanowicz, spisał je z opowiadań swego wuja, Kazimierza Piaseckiego, jednego z najczynniejszych członków związków Filomatów i Filaretów. Przynoszą one drobne, lecz charakterystyczne szczegóły, dotyczące działalności towarzystw młodzieży wileńskiej, zwłaszcza t. zw. «Związku Przyjaciół», oraz «Przyjaciół pożytecznej zabawy», czyli «Promienistych».

Ignacy Zdanowicz był synem Aleksandra, profesora wileńskiego instytutu szlacheckiego, znanego pedagoga i historyka, i Emilji z Piaseckich. Urodził się 1 stycznia 1840 r., po ukończeniu gimnazjum w Wilnie, wstąpił na wydział matematyczny uniwersytetu petersburskiego, który ukończył w r. 1862 ze stopniem kandydata. W r. 1863 młody Zdanowicz wziął udział w powstańczej organizacji wileńskiej; po uwięzieniu jesienią tegoż roku członków Wydziału wykonawczego litewskiego Zdanowicz został naczelnikiem miasta. W domu rodziców na Zarzeczcu przechowywał akta, pieczęcie oraz prasę drukarską; tu też 26 września 1863 r. został wraz z ojcem aresztowany i osadzony w więzieniu dominikańskim. Skazany na śmierć za «rozporządzanie rewolucyjnymi władzami w Wilnie i upór w zeznaniu tych następnych działań», powieszony został na placu Łukiskim 21 grudnia st. st. 1863 r. Nie skompromitował nikogo i umarł odważnie... Była to postać niepospolita, ceniona

wysoce przez kolegów, przez rodzinę gorąco umiłowana. Ideały filareckie, od zanego przejęte wuja, przełał w ofiarny czyn poświęcenia. H. M.

Uniwersytet wileński, założony w r. 1579 pod imieniem Akademji, zostawał aż do upadku kraju pod wyłącznym kierunkiem jezuitów¹⁾. Dopiero po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra I otrzymał 1803 roku nową, bardziej z postępem powszechnej oświaty zgodną organizację. Książę Adam Czartoryski²⁾, zostawszy kuratorem nowoutworzonego wileńskiego naukowego okręgu, starał się obsadzić katedry uniwersyteckie ludźmi zdolnymi, mającymi już zasłużone imię w świecie naukowym. Znalazł gorliwego pomocnika w świeżo z Krakowa sprowadzonym Janie Śniadeckim, bracie już dobrze Wilnu znanego Andrzeja; zasłynęli prędko na katedrach: Frankowie, Groddeck, Bojanus, przybył Euzebjusz Słowacki, którego zastąpił po jego śmierci Borowski, prawo rzymskie wykładać zaczął Capelli; nareszcie weszli do grona profesorów Lelewel i Gołuchowski³⁾.

¹⁾ Po zniesieniu zakonu jezuickiego w 1773 Akademia wileńska przeszła pod władzę świecką Komisji Edukacji Narodowej, jako Szkoła Główna W. Ks. Litewskiego; ²⁾ Adam Jerzy ks. Czartoryski (ur. 1770, zm. 1861), znakomity mąż stanu i patriota, w 1803—24 kurator (opiekun i rządcą) okręgu nauk wil.; ³⁾ Śniadecki Jan (ur. 1756, zm. 1830), znakomity uczony, do Wilna przybył w 1806, w 1807—1815 był rektorem Un. wil.; brat jego, Jędrzej (ur. 1766, zm. 1838), znakomity chemik i lekarz, od 1797 prof. Un. wil. — Frank Piotr (ur. 1745, zm. 1821), znak. lekarz, w 1804 prof. Un. wil.; syn jego, Józef (ur. 1771, zm. 1842), również lekarz, w 1804—23 prof.

Wszystko to stało się powoli, stopniowo, wśród niemałych trudności, nieodłącznych od tworzenia się nowych zupełnie stosunków. Długi czas liczba znakomitszych profesorów była niedostateczna, a kiedy nawet wydział medyczny dobrze już był obsadzony, prawny i literacki wiele jeszcze pozostawiały do życzenia. Przybywająca więc do uniwersytetu młodzież z konieczności prawie bardziej, niż do prawa i literatury, garnęła się do medycyny i matematyki; ale na tem polu nie znajdowała znowu zaspokojenia wszystkich swych moralnych i umysłowych potrzeb; musiała jeszcze szukać pokarmu, odpowiadającego tak przeważnemu zawsze w społeczeństwie naszym duchowemu i uczuciowemu nastrój; a podnosiły je bardziej jeszcze zrazu wstrząsające całą Europą wypadki, później, gdy po kongresie wiedeńskim powszechna nastąpiła cisza, pielęgnowane z jednej strony narodowe nadzieje, z drugiej rozbudzony na całym świecie ruch umysłowy i polityczny. — Wyłączny dla młodych umysłów urok musiała mieć budząca się na Zachodzie poezja, wszystkie nowe dla dusz i umysłów roztwierać się zdające horyzonty, a nawet pod naciskiem

Un. wil., pozostawił inter. pamiętniki wyd. w Wilnie 1913. — Groddeck Gotfryd Ernest (ur. 1762, zm. 1826), od 1803 prof. filologii klasycznej. — Bojanus Ludwik (ur. 1776, zm. 1827), prof. weterynarii. — Słowacki Euzebjusz (ur. 1772, zm. 1814), ojciec Juljusza, prof. literatury pol. — Borowski Leon (ur. 1784, zm. 1846), w 1814—31 prof. liter. pol. — Capelli Ludwik (zm. 1868), prof. prawa. — Lelewel Joachim (ur. 1786, zm. 1861), znakomity historyk, w 1804—08 słuchacz, w 1816—18 i 1821—24 prof. Un. wil. — Gołuchowski Józef (ur. 1797, zm. 1858), znak. filozof, w 1821—24 prof. Un. wil.

Świętego Przymierza¹⁾), jako protestacja przeciw niemu powstające wszędzie tajne stowarzyszenia i związki. Starsi profesorowie za przykładem Śniadeckiego opierali się nowemu prądowi; niecierpieli metafizycznej²⁾ filozofii niemieckiej, żartowali z nowej romantycznej poezji, śmiali się z marzeń, zalecając przede wszystkim rozsądek. To młodzieży nowego może jeszcze dodało bodźca. Licniejsza ona była w uniwersytecie, niż kiedy, i w chwili, gdy Jan Śniadecki (1816 r.) po ośmioletnim urzędowaniu, składał rektorstwo w ręce naznaczonego tymczasem przez ministra zastępcy, profesora Lobenwejna³⁾), rachowano już w uniwersytecie około tysiąca studentów. Jak zwykle w tak licznej gronie, póki go jedna myśl nie objęła, porywały młodych najrozmaitsze kierunki; niektórzy rzucili się w objęcia racjonalizmu⁴⁾), co się głównie na medykach dawało spostrzegać, inni, nie mogąc pogodzić jednostronnych doktryn⁵⁾ z wrodzonymi uczuciami, zatykali uszy na uniwersyteckie wykłady i bez przewodnika, bez porady rzucali się w sfery idealizmu, kończąc często poetyczne wybryki na burszerji⁶⁾ lub awanturniczych miłostkach; niektórzy marzyli o związkach politycznych; największa część, dobra, poczciwa, ale nierozbudzona jeszcze, zachowywała się biernie.

¹⁾ Święte Przymierze — układ zawarty w 1815 r. przez Rosję, Prusy i Austrię w celu utrzymania równowagi politycznej i walki z prądami rewolucyjnymi; ²⁾ nadzmysłowej, abstrakcyjnej; ³⁾ Lobenwejn Andrzej (ur. 1758, zm. 1820), prof. medycyny; ⁴⁾ filozofii rozumowej; ⁵⁾ zasad; ⁶⁾ hulankach studenckich.

Wtedy to sześciu uczniów Uniwersytetu postanowiło rozpocząć pracę zreformowania młodzieży, zwrócenia jej na tor narodowości, prawdziwej oświaty i moralności: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Józef Jeżowski, Franciszek Malewski, Jan Czczot i Onufry Pietraszkiewicz zawiązali w tym celu 1-go października 1817 r. związek Filomatyczny, t. j. kochający Ojczyznę¹⁾). Towarzystwo to było tajemne; Filomaci pod przysięgą zobowiązywali się przez całe życie pracować dla dobra ojczyzny, nauki i cnoty, wpływać przykładem i radą na uczącą się młodzież, zrazu uniwersytecką, a następnie w innych naukowych zakładach; ciągle po skończeniu uniwersytetu komunikować sobie wiadomości o swoich pracach i wymagać podobnych sprawozdań od kolegów, aby im nie pozwolić gnuśnieć w bezczynności i do ciągłego szlachetnego zajęcia pobudzać. Jedynym ich celem było staranie się o wydzwigniecie narodu z upadku zapomocą otwartego i legalnego działania na otaczającą społeczność. Duszą tego towarzystwa był Jeżowski, człowiek starszy od innych swych kolegów, który już był otrzymał stopień magistra na literackim wydziale i miał nadzieję zająć katedrę w uniwersytecie. Jego pomysły były prawie jednoznacznie przyjmowane w gronie Filomatów, jego zdanie było stanowcze. Adam Mickiewicz ożywiał filomackie posiedzenia swymi pieśniami, z których jedną tu umieszczam, bo się tak powszech-

¹⁾ Tow. Filomatów (t. j. Miłośników Nauki) zawiązali: Jeżowski, Zan, Mickiewicz, Pietraszkiewicz, Suchecki i Poluszyński; dwaj ostatni niebawem odpadli od T-wa; Malewski i Czczot przyjęci byli później.

nie podobała, że ją często śpiewano wspólnie i uważano jakby za hasło Filomatów ¹⁾).

Ojczyzna, nauka, cnota były celem tych ludzi szczerych, pełnych serdecznej miłości dla ogółu i szlachetnego poświęcenia dla kraju. Ciągłe myślanie nad tem, jak ten cel wykonać, jakie środki przedsięwziąć, aby te myśli, zdania i pojęcia znalazły odgłos w sercach reszty młodzieży. Po długich naradach postanowiono założyć nowe towarzystwo zwane Związkiem Przyjaciół, którego członkowie, nie składając przysięgi, zobowiązywali się jedynie do tajemnicy. To nowe towarzystwo zawiązało się 10-go kwietnia 1819 roku; na pierwszych jego członków zostali przeznaczeni: Mickiewicz, Zan, Czeczot i Łoziński ²⁾). W dalszym rozwoju, 3-go stycznia 1820 roku, uchwalono utworzenie związków oddzielnych, podobnych do Związku Przyjaciół ³⁾). Filomaci starali się poznawać jak najwięcej młodzieży, notowali zdolniejszych i porządniejszych, i zaraz pociągali do grona Filaretów ⁴⁾). Związek ten był rodzajem siła, przez które każdy nowy Filomata musiał przechodzić. W ciasniejszym kółku, przy bliższych stosunkach Filomaci łatwiej poznawali młodych ludzi i ci, których sposób myślenia i zdolności zwracały uwagę, byli przyjmowani do filomackiego koła.

¹⁾ «Hej, radością oczy błyszczą!»; ²⁾ Związek Przyjaciół powstał 19 kwietnia 1820 r., prócz wymienionych z Filomatów należeli do niego: Kowalewski i Pietraszkiewicz; ³⁾ «Związek naukowy» (30 stycznia 1820 r.), «Związek naturalistów krajowych» i inn.; ⁴⁾ Filareci powstałi w r. 1820 jako towarzystwo tajne z dawnych Promienistych.

Tym sposobem do 1820-go roku liczba Filomatów wzrosła do 12: imiona pierwszych nowozaciecznych były: Ignacy Domejko, Kazimierz Piasecki i Stanisław Kozakiewicz. Atoli Filomaci postrzegli, że środek, jaki dla urzeczywistnienia swych pomysłów obrali, był nader powolny; po czterech latach pracy przybyło im zaledwie sześciu towarzyszków. Związek Przyjaciół był tylko wstępem do Filomatów i sam przez się prawie żadnego nie miał znaczenia. Trzeba było rozszerzyć stosunki z młodzieżą dla uzyskania większego na nią wpływu. Posłużyła ku temu następująca okoliczność. Uczuciowe, ledwo że nie powiemy sentymentalne usposobienie przeważało wtenczas między młodzieżą naszą; kochać się mniej lub więcej platonicznie ¹⁾), stosownie do wyłącznej każdego natury, było niemal koniecznością, ogólną modą między studentami. Odpowiadało to najzupełniej tkliwej i poetycznej, najwyższą delikatnością uczuć obdarzonej naturze Tomasza Zana; lgnęła do niego młodzież, a on, zajmując się dawaniem lekcyj, miał znowu sposobność poznać niemało pięknych pań, w których kochał się najplatoniczniej, tak, że żadna z nich nie wiedziała o jego uczuciach. Zimniejszy koledzy nieraz mu to ganili, a poetyczny Zan, broniąc się przed ich żartami i dla swego usprawiedliwienia, utworzył teorię miłości; główną w niej rolę grały tak zwane promionki, które, wychodząc z oczu jednej osoby, trafiały także przez oczy do drugiej i rodziły sympatję, zwaną platoniczną miłością. Otóż teoria ta w myśli Filomatów miała po-

¹⁾ Idealnie.

służyć do zajęcia i skupienia razem uniwersyteckiej młodzieży, nie budząc żadnej podejrzliwości rządu. Projekt ten utworzył się był w kwietniu, kiedy, korzystając z pięknych dni wiosennych, młodzież odbywała zamiejskie przechadzki; wtedy, wskutek tajemnego poruczenia Filomatów, Zan ogłasza młodzieży, że będzie wykladał teorię platońskiej miłości, atoli ci tylko będą mogli słuchać jego prelekcij¹⁾, którzy się poddadzą pewnym warunkom. Ponieważ to było na wiosnę, lekcje zatem wykladać się miały na przechadzkach; każdy współluczeń obowiązany był płacić do wspólnej kasy po złotemu na miesiąc na zakupienie chleba i mleka, aby przy otrzymaniu duchowej strawy i ciało nie zostało bez pożywienia. Oprócz tego słuchacze przyrzekali znajdować się przyzwoicie, nie robić żadnych burd i co kwartał przygotowywać rozprawy dla przeczytania w gronie kolegów. Obowiązki te zostały spisane i utworzyły statuty tak zwanych Promienistych. Towarzystwo to było jawne. Zwano je «Zgromadzeniem Przyjaciół pożytecznej zabawy» i ówczesny rektor uniwersytetu, Malewski²⁾, potwierdził je ze względu, że obok dobrej zabawy wymagały od członków moralności, wzorowego postępowania i pracy nad nauką.

Zaledwie towarzystwo utworzone zostało, rzuciło się ku niemu mnóstwo młodzieży. Że zaś zbierano się na przechadzki i podczas nich posilano się wspólnie, a więc dla ułatwienia rozdawnictwa podzielono się na małe gronka. Każde z nich skupiało

¹⁾ Wykładów; ²⁾ Malewski Szymon (ur. 1759, zm. 1832), prof. prawa i ekonomji pol., w 1816—22 rektor Uniw., ojciec Franciszka, Filomaty.

się pod jednym, osobnego koloru parasolem, i wysyłano do głównego podskarbiego (tak nazywano szafarza¹⁾ żywności) deputowanego dla otrzymania swojej porcji. Że zaś promieni słonecznych liczy się siedem, więc tyleż było kólek promienistych; każde z nich miało parasol, odpowiadający kolorem jednemu z promieni słonecznych. Dla zwabienia większej liczby zwolenników, Filomaci wymyślali różne obrządki, dotyczące tak obioru nowych członków, jako też i samych wykładów. Zan był zawsze ulubieńcem młodzieży i prawdziwym patriarchą²⁾ towarzystwa.

Po skończonym wykładzie spożywano chleb i mleko, a niektórzy zdolniejsi improwizowali³⁾ pieśni, w rodzaju np. następnej pieśni Czczota:

Wstał Pan Kwiecień z martwych ninie⁴⁾,
Uweselił swój lud mile,
Co zimą wiódł nudne chwile.
Aleluja! Aleluja!⁵⁾

Tymczasem wśród zabaw i ogólnej wesołości młodzieży, Filomaci pilną na tę młodzież zwracali uwagę, starając się poznawać jej zdolności i usposobienia. Przed samym wyjazdem na wakacje w roku 1821 uwiadomili wszystkich wogóle Promienistych o rozwiązaniu towarzystwa, które już było niepotrzebne⁶⁾; tych jednak, których z korzystnej poznali strony, przypuścili do nowego, zakładającego się tajemniczego towarzystwa Filaretów. Liczba członków tego towarzystwa w przeciągu dwóch lat

¹⁾ Rozdawcą; ²⁾ głową, wodzem; ³⁾ układali; ⁴⁾ teraz, obecnie; ⁵⁾ patrz niżej, str. 45; ⁶⁾ Tow. Promienistych zostało rozwiązane z rozkazu władz.

(od 1821 do 1823 roku) wynosiła około 200 osób; związek ten, jako mający rzeczywisty wpływ na młodzież uniwersytecką, jako najdłużej trwający i najbardziej rozgałęziony, zasługuje na szczególną uwagę. Ułożono jego statut. Towarzystwo, z powodu znacznej liczby członków, dzieliło się na kilka mniejszych, zwanych związkami. Każdy związek składał się ze studentów, należących do jednego uniwersyteckiego wydziału; tylko medycy, jako liczniejsi, stanowili dwa związki. Wszystkie, podobnie jak pierwszej grona Promienistych, nosiły miana różnych kolorów, tak np. literaci, czyli jak ich nazywano poeci, stanowili związek różowy, prawnicy zielony i t. p.¹⁾). Głównym celem tego stowarzyszenia była wyżej wyrażona chęć Filomatów zwrócenia młodzieży na drogę pracy, moralności, oraz zastąpienia, o ile było można, niedostatków, wynikłych z braku dobrych profesorów i środków prawdziwego kształcenia się. Dla osiągnięcia tego celu Filareci zobowiązali się, podobnie jak Promieniści, dobrze się sprawować i pracować nad nauką.

Każdy z członków związku winien był w pewnym przeciągu czasu napisać rozprawę w przedmiocie, któremu się oddawał, i odczytać ją na zwyczajnem miesięcznem posiedzeniu związku. Dwunasty i ostatni paragraf ustawy towarzystwa nie dozwalał obrabiania przedmiotów, dotyczących współczesnej polityki, religii lub ustaw rządowych. W każ-

¹⁾ Omyłka — studenci wydz. fiz.-matematycznego tworzyli związki: amarantowy, różowy i zielony; wydz. prawnego: biały i liljowy; literackiego: błękitny; medycznego: granatowy.

dym związku był Przewodnik, którego obowiązkiem było czuwać nad porządkiem i pilnem wykonywaniem prawideł. Był Radca, który otwierał i zamykał posiedzenia oraz miał przed sobą porządek dzienny, i Pisarz, który powinien był spisywać i wciągać do aktów protokoły posiedzeń; oprócz nich było dwóch deputowanych, którzy musieli się znajdować na posiedzeniach innych związków, aby potem kolegom swoim mogli zdać sprawę z tego, co się tam działo, jakie czytano rozprawy, i jaka była ich wartość. Jednym z deputowanych był zwykle stary student, a drugim zaś nowoprzybyły, a to dlatego, aby w razie niedokładnego opowiadania ostatniego, pierwszy mógł je poprawić. W taki sposób młody student nabierał wprawy w porządne opowiadanie, oraz kształcił się wszechstronnie przez słuchanie rozpraw w przedmiotach często mu zupełnie obcych. Wszystkie te urzędy, wynikłe z potrzeby, były kolejno przez każdego z członków sprawowane, raz dlatego, aby każdy mógł się wprawić w różnego rodzaju publiczne zatrudnienia, a po drugie, aby jeden i ten sam człowiek nie potrzebował tracić za wiele czasu i odrywać się od codziennych zatrudnień, podczas gdy inni ani chwili nie poświęcali sprawie publicznej. Członkowie obowiązani byli do tajemnicy, ale nie do przysięgi. Każdy, kto się źle sprawował, otrzymywał kilkukrotne napomnienie od przewodnika, a gdy to nie pomagało, związek wyrzucał go ze swego koła. Niedostatni członkowie byli zwykle przyjmowani na wspólną kwatery i stół.

Niebawem dały się uczuć pożądane skutki fi-

lomackich działań: młodzieżą ośwładną niewypowiedziany zapał do nauki, do pracy i do wszechstronnego kształcenia się; starsi i zaniedbujący się profesorowie, również jak młodzi i niezdolni ze zgrozą patrzyli na te zmiany, które im wróżyły konieczność prędkiego opuszczenia niezgodnie z zasługami zajmowanych katedr. Przeciwnie zaś, ludzie prawdziwej nauki, jak Lelewel, Gołuchowski, Daniłowicz ¹⁾ i inni, całem sercem współczuli tej zmianie, wchodzili w bliższe ze studentami stosunki i wspierali ich swojemi radami. Przy takim ciągłym współdziałaniu z obu stron, młodzież wileńska nie tylko w lat kilka zupełnie samaby się zmieniła, ale nawet, wpływając na współczesność, wkrótce mogłaby zapewne kraj cały zwrócić na drogę prawdziwego życia, obudzić z umysłowej i politycznej stagnacji ²⁾, tem bardziej, że wskutek wpływu Filomatów młodzież filarecka starała się rozkrzewiać po całym kraju myśli i zdania wyrobione i przyjęte w towarzystwie. Nie raz się zdarzało, że w rozprawach filomackich opracowywano przedmioty, dotyczące się usposobienia duchowego tej lub owej części kraju, i rozbierano środki, jakie należałoby przedsięwziąć dla jej reformowania.

Taki był stan związków filareckich do roku 1823, kiedy z Petersburga przyszedł surowy rozkaz wysłedzenia wszystkich tajemnych towarzystw, jakie mogły istnieć w kraju, a to wskutek odkrycia w Warszawie Wolnego Mularstwa Narodowego ³⁾.

¹⁾ Daniłowicz Ignacy (ur. 1787, zm. 1842), w 1815—24 prof. prawa w Un. wil.; ²⁾ застоju; ³⁾ założone przez Walerjana Łukasińskiego w 1819 Wolnomularstwo Narodowe,

Wskutek tego Filomaci, nie będąc pewni wszystkich Filaretów, rozwiązali to towarzystwo; papiery zaś dotyczące się jego działań nie zostały spalone, jak twierdzi Mochnacki, lecz wysłane na wieś dla przechowania ¹⁾.

Po rozwiązaniu Filaretów, Filomaci postanowili jeszcze bardziej skoncentrować swoje działania i po wakacjach założyć nowe towarzystwo, nie tak liczne jak Filaretów, lecz za to z bardziej pewnych ludzi złożone; tymczasem aresztowanie jednego z Filaretów, Jankowskiego, zupełnie zmieniło postać rzeczy. Wiadomo powszechnie, że życzeniem Nowosilcowa ²⁾ było zająć miejsce księcia Czartoryskiego i zostać kuratorem bogatego okręgu wileńskiego; atoli nie tak łatwo było usunąć byłego ministra i przyjaciela cesarskiego; należało go oskarżyć o nieumiejętne kierowanie uniwersytetem i o pobłażliwość dla rewolucyjnych ruchów, i to właśnie było przyczyną, że Nowosilcow starał się wszystkimi siłami odkryć jakiekolwiek ślady spisku między uczącą się młodzieżą. Wziął się do tego z namietnością i gdy z badań, prowadzonych w Kiejdanach, pokazało się, że Jankowski należał do związanego tam towarzystwa literackiego, zrewidowano jego mieszkanie

przekształcone następnie na tajne Towarzystwo Patriotyczne, było częściowo wykryte w r. 1823.

¹⁾ T-wo Filaretów faktycznie zostało rozwiązane, lecz archiwum jego istotnie uległo spaleni, przechowały się tylko papiery Filomatów (p. niżej). Mochnacki Maurycy (ur. 1804, zm. 1834), znakomity pisarz, w swej «Historji powst. nar. pol. w 1830—31 r.» mówi o spaleniu papierów filareckich; ²⁾ Nowosilcow Mikołaj (ur. 1762, zm. 1838), senator, osławiony prześladowca młodzieży.

i znaleziono kilka zeszytów wierszy patryjotycznych i brudnych anegdot o Katarzynie¹⁾. Wskutek tego zaraz go aresztowano i rozpoczęto śledztwo. Jankowski niedobrze się prowadził w Uniwersytecie. Filareci chcieli z tego powodu usunąć go ze swego grona, atoli jeszcze nie był minął czas zostawiony do poprawy, gdy rozpoczęły się śledztwa Nowosilcowa, towarzystwo filareckie rozwiązano, a Jankowski był wzięty. W więzieniu nie tylko wyznał, co wiedział o Filaretach, nie tylko podał listę członków stowarzyszenia, lecz nadto dowodził fałszywie i bezczelnie, że wiersze swe czytywał na posiedzeniach związkowych, pomimo, że § 12 ustawy zabraniał wyraźnie podobnych odczytów. Korzystając z podanej przez Jankowskiego listy, uwieziono natychmiast prawie wszystkich Filaretów i Filomatów; dzięki jednak niezbyt srogiemu więzieniu mogli się z sobą komunikować i umawiać względem zgodnych odpowiedzi.

Wiedząc, że przy każdym śledztwie takiego rodzaju winny koniecznie znaleźć się musi, Zan postanowił wspańałościwie przyjąć na siebie całą odpowiedzialność i oświadczył, że on był sprawcą i założycielem towarzystwa, które zresztą miało na celu tylko dobro i pomyślność kraju, a dążyło do tego drogą legalną, drogą pracy i nauki. Wskutek tego śledztwa książę Czartoryski złożył urząd kuratora, tak, że Nowosilcow nie miał już interesu robienia dalszych poszukiwań i poprzestał na wykazaniu, w tem co wykryte zostało, zupełnej nieudol-

¹⁾ Wiadomość o Jankowskim nieścisła, patrz niżej, oraz Mościcki, Wilno i Warszawa w «Dziadach» Mickiewicza. (Warszawa, 1908).

ności księcia kuratora. W raporcie swoim przesłanym cesarzowi dowodzi, że główną przyczyną wszystkich związków był nędzny stan uniwersytetu i niedołęstwo profesorów, którzy tak się opuszczali, że studenci, chcąc zacząć się wzajemnie się kształcić, z ich winy wpadli na tak fałszywą drogę.

Ukaz cesarski z dnia 14 września 1824 roku skazał Tomasza Zana, Jana Czeczotą, Onufrego Pietraszkiewicza, Adama Suzina i kilku innych na dożywotnie mieszkanie w syberyjskich fortecach; tym, którzy przeznaczali się do stanu nauczycielskiego, jak n. p. Franciszkowi Malewskiemu, Adamowi Mickiewiczowi, Józefowi Jeżowskiemu, Józefowi Kowalewskiemu, Feliksowi Kólakowskiemu i innym rozkazano zająć się służbą w głębi Rosji, większą zaś część związkowych wypuszczono na wolność. Jankowski, mimo nikczemną zdradę, został odesłany do szliselburskiej fortecy¹⁾, gdzie umarł wzgardzony nawet od tych, którzy z jego zdrady korzystali²⁾.

IGNACY DOMEYKO.

FILARECI I FILOMACI.

Było to za czasów kuratorji ks. Adama Czartoryskiego, którego wpływom i zabiegom winien był uniwersytet wileński wiele wolności i pewien samo-

¹⁾ Szliselburg, twierdza w pobliżu Petersburga, słynne rosyjskie więzienie dla przestępców politycznych; ²⁾ wyrok zob. niżej, str. 162. Jankowski wysłany był do Wologdy, gdzie otrzymał posadę w policji.

rząd, że, szczęśliwym zbiegiem okoliczności spotkali się z sobą i zaprzyjaźnili się w tymże uniwersytecie: Zan, Jeżowski, Malewski i, świeżo przybyli ze szkół nowogródzkich, Czeczot i Mickiewicz. Do nich przyłączył się wkrótce Pietraszkiewicz, Łoziński, a potem innych pięciu. To było pierwsze grono, którego wpływ na ówczesną młodzież niełatwo jest określić i dostatecznie ocenić.

Z początku nie myśleli oni zapewne o niczem więcej, jak żyć z sobą ściślej, niż z innymi, widywać się jak najczęściej, szukać wspólnej zabawy i nauki. Rzecz dziwna! różnili się z pozoru ci młodzi ludzie w charakterze, w humorze, rzekłbyś w skłonnościach i usposobieniu. Zan uczył się nauk fizycznych i matematyki, Jeżowski oddany był filozofji i filologii, Malewski chodził na odczyty prawne; Mickiewicz przekładał nadewszystko historję i literaturę nowożytną, a choć był jednym z najlepszych uczniów Groddka, nie lubił katedr uniwersyteckich, nudziły go, sam sobie był profesorem. Czeczot sposobił się na adwokata przy nader nudnym i suchym mecenasie, chodził ze statutem i papierami pod pachą; Kowalewski cały był zatopiony w łacinie i greczyźnie. Drudzy, jak Pietraszkiewicz, Łoziński, uczyli się nauk przyrodzonych, a jednocześnie chodzili na lekcje literatury polskiej Borowskiego i starożytnej Groddka. Wszyscy bez wyjątku byli miłośnikami Lelewela i w stosunkach bliskich z Kontrymem, bibliotekarzem uniwersyteckim, człowiekiem bardzo zacnym, nieco gderą, kapryśnym i nieprzyjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchawym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty.

Zimny i poważny, blady, najczęściej zadumany Józef Jeżowski mało mówił i rzadko kiedy wdawał się w żarty, sprzeczki i dyskusje, a kiedy zabierał głos w rzeczy, tyczące się dobra kraju, to zawsze mówił spokojnie, poprawnie, z najsurowszą logiką i do przekonania. Pochodził on z okolic Humania; był nader surowych obyczajów, lubił samotność, wiele czytał, mianowicie autorów klasycznych starożytnych; w filozofji trzymał się Kanta¹⁾, ale nikomu nie narzucał swoich przekonań. Równie surowy dla siebie, jak pobłażający dla drugih; pamiętam, kiedy razu jednego opowiadano jakiś czyn, w którym było związane głupstwo z wielkiem upodleniem i nikczemnością, a myśmy się srodze oburzali na człowieka, który go popełnił i ze zgrozą powstawaliśmy na samo wspomnienie szkaradnego czynu, spokojny Jeżowski rzekł: «w istocie, trudno powiedzieć, do jakiej klasy i rodzaju ułomności i słabości ludzkich należy rachować ten czyn; niktby go nie wymyślił a priori»²⁾.

Jakże różny od Jeżowskiego w ułożeniu, humorze i w charakterze był Jan Czeczot. Żywy, tkliwy, wesoly, bratający się ze wszystkimi, prosty i poufaly równie z najmłodszymi jak i z najnieuczeńszymi, śpiewny, czuły na wszelkie wrażenia, litujący się i gniewający się z łatwością, pobłażający mianowicie dla skromnych i pokornych, prawdziwie wieśniaczej natury, a przytem pobożny i dobry katolik, — był zawsze gotów służyć nam, ale też i gde-

¹⁾ Kant Emanuel (ur. 1724, zm. 1804), znakomity filozof niemiecki; ²⁾ zgóry.

rał i napominał, kiedy co niedobrego w nas obaczył, bo chciał, aby jego przyjaciele, mianowicie Adam, byli wolni od wszelkich wad, nawet powszednich.

Trudniej opisać różny bardzo od poprzednich w tym czasie charakter Mickiewicza. Można by wprawdzie powziąć o nim niejakie wyobrażenie z jego ballad i dwóch pierwszych części «Dziadów», które w tym czasie napisał; nie był on jednak tak posepny i melancholiczny, jakby się z tych jego utworów zdawało; lubił być wesółym, kiedy się znajdował ze swoimi, mianowicie z Zanem, Czeczotem, Malewskim, i dziwnie przyjemnym był natenczas. Jego piękna twarz, koralowe usta, namiętne oczy, gęsty hebanowy włos, przyjemny dźwięk mowy, pewność siebie i niepospolita bystrość, — wszystko to sobie dziś przypominam i staje mi na oku jego obraz w najżywszych kolorach. Nie zajmował się on wprawdzie urządzaniem towarzystw tajnych, ani pisanem ustaw dla nich, ani ich zawiązywaniem między młodzieżą; ale radzono się go w rzeczach dotyczących się kierunku, zasad i celów, i słuchano go, bo jego sokołe oko widziało dobrze i daleko¹⁾. Powołany zbyt wcześnie na nauczyciela do Kowna, od czasu do czasu widywał się z nami, a każdy jego przyjazd do Wilna był uroczystością dla nas. On pisał pieśni dla nas, jego tylko pieśni śpiewano, a temi pieśniami panował, ożywiał, utrzymywał ducha między młodzieżą; w wierze był może natenczas

¹⁾ Mickiewicz przykładał się nader poważnie do organizacji Filomatów, zob. Tretiak, A. Mickiewicz w świetle nowych źródeł. (Kraków, 1917).

więcej poetą, niż powolnym sługą Kościoła; ale jego utwory w formie i duchu katolickie, oddana w nich w całej swej prostocie wiara i pobożność ludu naszego, wielce się przyczyniły do uratowania ówczesnej młodzieży od suchego sceptycyzmu¹⁾, wolno-myślnego niedowiarstwa i materialnej rachuby, które z taką siłą ogarniały młodzież na innych uniwersytetach.

Figurą najniepoetyczniejszą ze wszystkich był bezwątpienia Łoziński. Szerokiej twarzy, barczysty, niewysoki, nieco twardych rysów, przekładał nad zbyteczne uniesienia życie praktyczne, dobry byt, niezależność; nie oddawał się żadnej wyłącznie gałęzi nauk, ale był dobrze obeznany tak z literaturą, jako też z naukami przyrodzonymi i matematyką. Był on z Wołynia, z krzemienieckiej szkoły, wielbiciel Czackiego i ks. Osińskiego²⁾. Zawsze w dobrym humorze, rubaszny, umiał skarbić przyjaciół i miał przewagę między młodzieżą; zajmował się daniem lekcyj na pensjach panien i w prywatnych zakładach.

Nikt jednak nie dorównał w popularności, w sposobach i darze podobania się i pociągnięcia ku sobie młodzieży, panu Tomaszowi Zanowi, od którego powinienem być zacząć.

Zan był z powiatu nowogródzkiego³⁾, gdzie

¹⁾ Powątpiewania; ²⁾ Osiński Alojzy ks. w 1806—24 profesor w założonym przez Tadeusza Czackiego gimnazjum wołyńskim, późniejszym Liceum krzemienieckim;

³⁾ Zan urodził się r. 1796 w Miasocie, gub. mińskiej, pow. wilejskim, stryj jego, ks. Walenty Zan, był kanonikiem mińskim, zob. Mościcki, Z filareckiego świata, 350.

miał bardzo szanownego stryja, który się nim opiekował, księdza kanonika Zana, proboszcza w Połoneczce (o dwie mile od domu rodziców moich). Był, jak to mówią, człowiekiem powszechnym: posiadał gruntowną znajomość nauk przyrodzonych i doświadczalnych, był dobrym matematykiem i poetą, znał literaturę i historję naszą, i języki starożytne; był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, mianowicie muzyki, którą znał dobrze, i śpiewał wybornie. Średniego wzrostu i nieco śniadawej twarzy, miał małe ogniste oczy, włos ciemny, kędzierzawy, czoło wyniosłe, nieco zwężające się u góry. Kiedy śpiewał, improwizował i wpadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, któremi zdobywał i przekonywał serca tych, co go słuchali. Umiał z równą łatwością zniżać się do pojęcia niewinnych dzieci, bawić je i nauczać, jak wchodzić w rozprawy z najzimniejszymi uczonymi i z ludźmi podeszłego wieku. Zawsze wesoły, wypogodzonej twarzy, żartobliwy, lubił pleć piękną, niewinną, a był bardzo przykładowy w obejściu się z nią; estetyczny, miłosny, nie mógł znieść najmniejszego słowa w młodych ludziach, któreby zakrawało na nieobyczajność, zepsucie i zmysłowość, a niecierpiał rozpustnych. Utrzymywał, że pierwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady jest niepowściągnięcie grubych skłonności, obżarstwo i rozpusta, które zarażają otaczającą atmosferę swędem i zgnilizną; to też dowodził, że muzyką i poezją, czystością obyczajów i miłością można uratować z upadku najbardziej zepsutych ludzi. Znany był też

i lubiony p. Tomasz ze swoich ballad i trioletów ¹⁾, które śpiewano, a do których sam dorabiał muzykę; czytano z przyjemnością jego poemat «Pan Twardowski», i on urządzał muzykę do śpiewów, które przysyłał nam z Kowna Mickiewicz. Utrzymywał się z dawania prywatnych lekcyj i był guwernerem Władysława, Józefa i Aleksandra, synów pana Jana Chodźki (autora «Pana Jana ze Świsłoczy» ²⁾) i młodych Śliźniów z nowogródzkiego.

Najrubaszniejszy z całego grona, najruchawszy, istny zapaleniec, był Onufry Pietraszkiewicz; na niego spadała mianowicie materjalna praca w urzędowaniu towarzystw, on był mistrzem ceremonji, archiwistą, skarbnikiem; przyrządzał małe uczyty, kiedy chodziło o obchód przyjazdu Adama z Kowna lub jakich imienin. Jedynym jego żywiołem i warunkiem bytu była narodowość, dobro kraju, przeszłość i przyszłość Polski. On tylko jeden nosił wąż zawieszony na pamiątkę Sobieskich, Pułaskich, i lubił śpiewać: «Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy» ³⁾; nienawdził Moskalów, jak piekła. Znałem go od lat szkolnych, bo był moim guwernerem w Szczuczynie, a potem ze mną na oddziale nauk fizycznych w uniwersytecie.

¹⁾ Triolet — forma wiersza («Triolety i wiersze miłosne» T. Zana, wyd. H. Mościcki. Warszawa, 1922);

²⁾ zasłużony pisarz i obywatel (1777—1851), książka jego p. t. «Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący» (wyd. w Wilnie 1821 i 1825) miała na celu podniesienie kulturalne, ekonomiczne i moralne ludu; ³⁾ wiersz Franc. Dionizego Książnina.

Różniący się od wszystkich z powierzchowności, choć tychże samych uczuć i zasad, był syn ówczesnego rektora, Franciszek Malewski. Był to prawnik, większy od wszystkich nas polityk, światowy, znający wyższe towarzystwo, mówił czysto, jasno, ze zdrowym rozsądkiem; władał z łatwością nowożytnymi językami i dobrą łaciną bronił swojej rozprawy na magistra prawa; przytem dobrego humoru, przyjemnej twarzy, znawca i lubownik sztuk pięknych, towarzyski i praktyczny.

Owóż siedmiu młodych uczniów uniwersyteckich, którzy od zbliżenia się ku sobie uczuli pierwszy popęd do wywarcia wpływu na młodzież wileńską. Nie mam potrzeby powtarzać, że siłą tego popędu i bodźcem do czynności, a głównym celem było dobro kraju, stara Polska, przechowanie narodowości i charakteru polskiego.

Wielkie i nieustanne konspiracje¹⁾ ryły natenczas Europę, wywoływane panowaniem Świętego Przymierza we wschodnich i środkowych państwach, a restauracją burbońską w zachodnich²⁾. Mnożyły się tajne towarzystwa; po czarnych lochach nurtoowało życie polityczne, szukało siły w przysięgach, którym nie wierzyło, w sztyletach, intrygach i w sztucznych organizacjach, o ile było można zabezpieczających towarzystwa od wzajemnych zdrad i podstępów. Masonstwo, karbonaryzm³⁾, etc. pod-

¹⁾ Spiski, sprzysiężenia; ²⁾ restauracja, czyli wznowienie w 1814—15 dynastji Bourbonów we Francji; ³⁾ karbonaryzm albo węglarstwo — tajne stowarzyszenie polityczne, powstałe najpierw w Italji ok. 1820 do walki z tyranią, następnie i w innych państwach.

kopywały porządek towarzyski¹⁾. Jak w obsaczeniu i zdobywaniu twierdzy, tak w tem ubijaniu się wolnych przeciw samowoli, prowadzono miny i kontraminy; z pod otwartego despotyzmu zaciągali się ludzie do sekretnej służby, do podziemnego zakłęcia, z pod policyjnych straży i inkwizycji²⁾ pod teroryzm³⁾ zakrytego mistrza i tajemnej rady. Płątana w owe zakłute kluby i towarzystwa, młodzież nawykła do intrygi, skrytości, obłudy, niedowierzania sercu i przyjaźni, jak to wyjawia ów napis w weneckiem więzieniu: «Broń mię, o Boże! od przyjaciół moich, bo od nieprzyjaciół sam siebie obronię».

Były więc w tym czasie towarzystwa tajne na porządku dziennym, były czasową koniecznością; i nic bez nich w Moskwie, jak w Turynie, w Warszawie jak w Madrycie i po całych Niemczech obejść się nie mogło.

Ten sam duch ogarnął i naszych siedmiu przyjaciół; ale też odrazu pojęli oni, i w tem ich wielka zasługa przed Bogiem i krajem, jakie niebezpieczeństwo groziło tajnym towarzystwom, nietyle ze strony rządu, który już szukał pretekstu⁴⁾ do ścieśnienia wolności uniwersyteckiej i do prześladowania niewinnych, ile z uwagi na zepsucie, a przynajmniej na osłabienie moralnego charakteru i obalamucenie umysłów naszej szlachetnej, poczciwej młodzieży, gdyby ją usiłowano podciągnąć pod włoskie i niemieckie formy tajemnych klubów, demagogicznych

¹⁾ Towarzyski — społeczny; ²⁾ śledztw; ³⁾ przy-
mus; ⁴⁾ powodu.

zborów ¹⁾), sztyletowych zaprzysiężeń i ślepego poddania się ukrytej i nieprawej hierarchji ²⁾).

Pierwej nim się wzięto do napisania dla siebie ustaw, wymienieni towarzysze już byli towarzyszem uorganizowanym; spokojnie naradzali się, nie spisując rozpraw i protokółów. Widzieli jasno, że do zbliżenia ku sobie i związania młodzieży w tajne towarzystwo, należało unikać wyraźnie celów politycznych: kochać Polskę, chcieć Polski, to jedyna polityka dla nas; i potrzebaż do tego propagandy ³⁾), wtajemniczenia, konspiracji ⁴⁾ niewczesnej? potrzebaż tajemnych schadzek, sekretów, sprzysiężeń, nato, co każdemu na myśli, co we krwi i kościach naszych? Byłoby rozumniej przybrać dla zjednoczenia młodzieży jakie godło socjalne, jaką wyłączną doktrynę? ⁵⁾ Nieprzyjaciół nas z r ó w n a ł, odjęciem wolności nauczył ją kochać; a przypuściwszy, że cała wielkość naszej przeszłości, nasz duch narodowy katolicki, nasz upadek, nie zaszczepiły, lub nie zdołają zaszczepić w młodych pokoleniach zupełnego braterstwa, toć nie narzuceniem jakiej nowej doktryny, lub sztucznym upstrzeniem umysłów w jakie socjalne dogma ⁶⁾ zdołanoby p o b r a t a ć z sobą młodzież, owszem podzielonoby ją na partje, co z łaski bożej nieznane było wówczas między nami, ni z rzeczy ni z imienia.

Potrzeba jednak było zjednoczenia; nadchodziła epoka dotkliwszych prób i sroższego prześladowania; należało szukać sposobów do przechowa-

¹⁾ Podburzających zgromadzeń; ²⁾ władzy; ³⁾ oddziaływania; ⁴⁾ spiskowania; ⁵⁾ teorię, zasadę; ⁶⁾ zasady społeczne.

nia języka, literatury, podań historycznych, do ożywienia i utrwalenia charakteru i ducha poświęcenia się, prostoty i rozumu wobec chytrego wroga. Jakże się wziąć do tego, żeby nie ściągnąć odrazu podejrzenia rządu i nie narazić samego uniwersytetu i jego młodzieży na niebezpieczeństwo? Uchwycono się nauki, potrzeby uczenia się, potrzeby oświaty, za cel towarzystwa, tak, aby nawet na przypadek jego odkrycia było się czem zasłonić przed nieprzyjacielem.

To było powodem, że nasi założyciele pierwszego towarzystwa przyjęli dla niego imię F i l o m a t ó w ¹⁾ i zastrzegli w pierwszym artykule swoich ustaw, że się nie będą zajmowali polityką, tylko propagandą naukowej oświaty i braterstwa między uniwersytecką młodzieżą. Ustawy były krótkie i jak było można najprostsze: prezes, sekretarz, skarbnik (opłata nie przechodziła dwóch złotych na miesiąc); na posiedzeniach czytano prace literackie i naukowe rozprawy, w których przedewszystkiem przestrzegano czystości języka, a przedmiotem ustnych narad miało być wyłącznie obmyślanie środków, dążących ku szerzeniu oświaty i braterstwa między młodzieżą, ku utrzymaniu w niej narodowego ducha, tak, aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny i szanował bardziej cnotę i uczciwość obywatelską, niż wszelkie dostojności światowe, bogactwa i wyniesienie się. W pożyciu zaś między członkami towarzystwa zalecano przedewszystkiem szczerość i wzajemną pomoc.

¹⁾ Miłośników nauki.

Prezesem Filomatów od początku aż do rozwiązania towarzystwa był Jeżowski, sekretarzem Pietraszkiewicz. Posiedzenia odbywano co dwa tygodnie, a w razie potrzeby częściej, ale zawsze w tajemnicy; na nich czytał każdy prace swoje w galezi nauk, którym się poświęcał, a potem naradzano się nad sposobami rozszerzenia się towarzystwa i jego działaniem nazewnątrż. W szukaniu mianowicie i przyjmowaniu nowych członków zachowano wiele ostrożności; wyznaczono nato osobnych komisarzy dla śledzenia i poznawania kandydatów i nie pierwaj wyjawiano nawet już wybranym na członków byt towarzystwa, aż się zupełnie przekonano, że nowowybrany zgadzał się całkiem na zasady przyjęte w organizacji tego towarzystwa. Pospolicie używano do tego następnej filuterji ¹⁾. Dwóch czy trzech członków, wyznaczonych do poznania kandydata, proponowało mu założenie towarzystwa, układało z nim statuty i całą organizację, odpowiednią tej, jaka była przyjęta u Filomatów, i kiedy cała ta robota udana, której on sądził się być współautorem, była ukończona, wprowadzano go na posiedzenie, oświadczając, że to, czego chciał, już egzystuje od dawnego czasu. Przy przyjęciu nowego członka nie było wielkich ceremonij, ni grózb, ni przysięg, co się niezawsze podobało panu Pietraszkiewiczowi, który na ten akt zwykł przynosić krucyfiks i wymagał, aby solenne przyrzeczenie tajemnicy i poświęcenia się dobru powszechnemu odbyło się wobec wizerunku Zbawiciela.

¹⁾ Podstępu.

Nie śpieszono się też z powiększeniem towarzystwa, a ostrożność była tak wielka, że pierwszego roku jego zawiązania załedwo pięciu nowych członków, a na drugi rok tylko dwóch czy trzech innych przyjęto. W tym to czasie wszedł do Filomatów s. p. Jan Sobolewski, najbieglejszy z naszych fizyków i matematyków: piękny człowiek, piękna dusza; umarł pierwszy ze wszystkich na wygnaniu w głębi Rosji, sprawując służbę inżyniera przy wodnej komunikacji (jeżeli się nie mylę) na Ładodze; i prawie jednocześnie przyłączył się do towarzystwa uczony nasz filolog, Józef Kowalewski ¹⁾, najulubieńszy uczeń Grododka, pracowity, cichy, lubiony od młodzieży; obaj należeli do instytutu nauczycielskiego przy uniwersytecie. Wkrótce po nich przyjęto adwokata Marjana Piaseckiego, jednego z najznakomitszych adwokatów wileńskich, który potem wyszedł na adwokata Komisji Radziwillowskiej ²⁾; i zimnego matematyka, Budrewicza ³⁾, kochanego oryginała, z dobrem sercem i zupełną obojętnością na przygody życia. Miał on przyjaciół i stronników, mianowicie między uczniami matematyki, których był repetytorem ⁴⁾ i znany z wielkiego roztargnienia, jakiemu ulegał. Powiadał mi Pietraszkiewicz, że kiedy stawiono go przed policmajstrem moskiewskim i poczęto w inkwizycji ⁵⁾ od zwyczajnej formuły: «k a k

¹⁾ Późniejszy profesor w uniwersytecie kazańskim, Szkole Głównej warszawskiej i Un. warsz.; ²⁾ Komisja Radziwillowska miała na celu uregulowanie spraw majątkowych po zmarłym w r. 1813 ordynacie Dominiku Radziwille; ³⁾ Mickiewicz przypisał jemu balladę p. t. «Trzech Budrysów»; ⁴⁾ nauczycielem, korepetytorem; ⁵⁾ badaniu.

prozywajesz się?»¹⁾ — zamyślony i uderzony jakąś formułą matematyczną, Budrewicz zapomniał, jak się nazywa i pytał stojącego przy nim Pietraszkiewicza o swoje własne nazwisko, a na złość i porwanie się policmajstra uśmiechał się.

W następnym dopiero roku weszli do Filomatów: ksiądz Chlewiński, który sprawował parafjalną służbę przy kościele świętojańskim, a potem wyjechał na proboszcza do folwarku państwa Chlewińskich w nowogródzkie; zacny Kozakiewicz, który znalazł śmierć na Syberji przy żonie i dzieciach po wojnie listopadowej²⁾, i jeden Białostoczanin, uczeń prawa, powszechnie kochany, którego fizjognomję tak dobrze pamiętam, że dziśbym ją odmalował, gdybym był malarzem, ale nazwiska nie pamiętam; wiem tylko, że pierwaj nim przyszło do rewolucji listopadowej, już go porwali Moskale i wywieźli na Syberję, gdzie umarł³⁾.

Nakoniec i mnie niegodnego, najmłodszego ze wszystkich wiekiem i nauką, przyjęli do siebie Filomaci, bardziej z serca, niż z potrzeby.

Owóz całe towarzystwo filomatyczne, już urządzone i ustalone, nie liczyło więcej nad 14 członków⁴⁾. Jego realne życie nie było na posiedzeniach,

¹⁾ «Jak się nazywasz?»; ²⁾ Kozakiewicz Stanisław zesłany był do katorgi za udział w spisku Szymona Konarskiego, w 1838—39; ³⁾ Rukiewicz Michał, o nim zob. Mościcki, Pod znakiem Orła (1923), 151 i «Z filareckiego świata» (1924), 337; ⁴⁾ Domeyko pomylił się, oprócz wymienionych do Filomatów należeli jeszcze: Bruno Suchecki, Erazm Poluszyński, Zygmunt Nowicki (ci trzej byli jednak usunięci) i Dominik Chodźko — ogółem 19.

ale w nieprzerwanem, w nieustannem znoszeniu się członków jednych z drugimi. Godziny wolne od pracy, przechadzki w okolice Wilna, wieczory zimowe do późnej nocy schodziły im na wspomnieniach przeszłości, na projektach i naradach nad sprawą publiczną, a zawsze przyszłość Polski była im na myśli. Bezwątpienia, przyjemnie jest dziś przypomnieć owe posiedzenia, które z wielką powagą zagajał Jeżowski, na których Pietraszkiewicz czytał dobrze zredagowane akta, Mickiewicz swoją «Grażynę», «Ode do młodości» i hymn¹⁾, Jeżowski, Kowalewski, Malewski swoje pierwsze filozoficzne, filologiczne i prawne próby, Sobolewski, Budrewicz matematyczne, Zan i Czeczot literackie, a częstokroć żartobliwe, krotochwilne utwory; ale wyznaję, że przyjemnie jeszcze dla mnie przypominać nasze przechadzki, rozmowy i zabawy.

Były szczególnie wesołe i zajmujące, a niekiedy do białego dnia przeciągające się nasze obchody imienin Zana, Jeżowskiego lub Adama, który na kucję²⁾ przyjeżdżał z Kowna i przyjmowaliśmy go so-wicie. Nie pamiętam z jakich powodów Pietraszkiewicz miał bliskie stosunki z rządcą pałacu Paca i to nam dawało wstęp i sposobność do zbierania się na swe obchody i na posiedzenia do zamkniętych pospolicie pokojów generała, o czem sam dostojny gospodarz, żyjący w Warszawie, nie wiedział.

Na jedne ze swoich imienin, pamiętam, jakby to się dziś stało, przywiózł Adam swoją pieśń «H e j,

¹⁾ «Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Marji»;

²⁾ kucja — wieczerza w wigilję Bożego Narodzenia.

użyjemy żywota», która to pieśń stała się potem uroczystą pieśnią nie tylko Filomatów, ale Filaretów i Promienistych¹⁾. Na te imieniny przyrzędził Pietraszkiewicz transparent²⁾, na nich Zan witał wierszem solenizanta i zdawał mu wierszem sprawę z czynności i życia Filomatów, potem śpiewał swój triolet:

Wróć, Feli, spokojność moję,
Bo nie wiem, co będzie ze mną;
Kocham, trwożę się i boję,
Wróć, Feli, spokojność moję.
Albo zakryj krasę twoję,
Albo kochaj, bądź wzajemną;
Wróć, Feli, spokojność moję,
Bo nie wiem, co będzie ze mną.

a był zakochany w młodej i pięknej pannie Felicji Przeciszewskiej, ale tak platonicznie, że i ona sama o tem nie wiedziała³⁾; Czeczot zaś śpiewał na powinszowanie Adamowi na nutę naszych pieśni wieśniaczych i ich narzeczem piosneczkę, którą po upływie pięćdziesięciu lat nie wiem jakim sposobem dziś sobie przypomniałem, wiersze i nutę, chociaż do wierszy nigdy nie miałem pamięci:

Sztoż my waszeci skażem,
Prostyje z siela dziewczata,
Jakież pieśni zwiążem?
U nas myśl nie bahata, u nas myśl nie bahata!

¹⁾ Na Boże Narodzenie 1820 r.; ²⁾ rysunek oświetlony na przezroczystym papierze; ³⁾ Domeyko się myli, ukochaną Zana była uczennica jego z pensji Deyblów w Wilnie, Felicja Micewiczówna, córka Dominika, marszałka pow. wilkomirskiego.

Ale jak myślím, czuję,
Tak tobie zaspiewaję,
Tak ciebie pawinszuję,
Nieszczeraści nie znam, nieszczeraści nie znam.

Budź, jak lisiczka¹⁾ zdarowy,
Jak konik wesoły przy trudzie;
Niech twajo pismo, rozmowy
Jak saławja hołos budzie, jak saławja hołos budzie²⁾.

Ta pieśń już może zginęła i sam Czeczot może jej był zapomniął przed śmiercią. Pan Onufry tymczasem przyrzędził herbatę, łakocie i dobył węgrzyna, a potem zaintonował: «Za szumnym Dniestrem, na Cecorskim błoniu» i ulubione jego: «W szlachetnym domu, znany tylko z cnoty»³⁾. Na jutrznię dzwoniono, kiedyśmy się rozeszli.

Kiedy Adam był znudzony i zapadał na tęsknotę w Kownie, to do niego jeździli nasi w gościnę i razu jednego wybieraliśmy się do niego iść piechotą;

¹⁾ «Ze wszystkich grzybów litewskich lisiczki są jedyne, których żaden owad nie gryzie i starzeją zdrowe, zachowując swój piękny kolor żółto-czerwonawy. Żydzi Litwy przenoszą lisiczki nad inne grzyby dlatego, że nierobaczliwe i dużo ich zjadają». (Przypisek Domeyki);

²⁾ «Coż my waszeci powiemy — My proste ze siola dziewczęta — Jakie ci piosnki zwiążemy — U nas myśl nie bogata! — Ale jak myślimy, czujemy — Tak tobie zaśpiewamy — Tak ci powinszujemy — Nieszczerość nam nieznana — Nieszczerość nam nieznana... — Bądź, jak lisiczka zdrowy — Jak konik wesoły przy pracy — Niech twoje pismo, rozmowy — Będą jak głos słowika...» Całkowity tekst tego wiersza druk. w «Poezji Filomatów», II, 78;

³⁾ śpiewy Niemcewicza o Żółkiewskim i Czarnieckim.

wszystko było przygotowane do podróży i nie pamiętam, co stało na przeszkodzie do jej wykonania. Mogę powiedzieć, że choć oddalony na wiele mil od nas, Mickiewicz był duszą Towarzystwa.

Pierwsi też Filomaci znacznie się przyczynili swoim wpływem na młodzież do wspaniałego przyjęcia, jakie znalazł Lelewel za powrotem do Wilna, kiedy, wskutek konkursu na katedrę historii, był mianowany profesorem uniwersytetu. Żadna z najobszerniejszych sal uniwersyteckich nie wystarczyła na pomieszczenie uczniów, którzy się zbiegli na otwarcie jego kursu; musiano odłożyć to otwarcie na drugi dzień i przeznaczyć na to ogromną salę, która się otwierała tylko raz na rok, to jest w dzień, kiedy cały senat profesorów, w ponsowych togach i biretach, zbierał się na zamknięcie roku szkolnego i niesiono duże srebrne berło przed rektorem. Zasiadł na krześle rektorskim Lelewel nieco skurczony, patrząc zukosa ku ziemi, wśród okrzyków tysiąca młodzieży, a skoro począł mówić, nastąpiła cisza zupełna i głos Lelewela nabierał coraz większej mocy i doniosłości; przy końcu wpadł w taki zapał profesor i obudził takie uniesienie w młodzieży, jakich nigdy dotąd i potem nie widziano na odczytach w uniwersytecie wileńskim. W parę dni później obiegał po całym mieście znany wiersz Mickiewicza do Lelewela, który przygotował niejako uczniów do słuchania nowego kursu historii i powiększył w nich bardziej jeszcze uwielbienie i miłość ku Lelewelowi¹⁾.

¹⁾ Wykład wstępny Lelewela w Un. wil. odbył się 21 stycznia 1821 r., wiersz Mickiewicza ukazał się w druku

Trudno dziś sobie przypomnieć i dokładnie opisać wszystkie ważniejsze wypadki, które w dwóch pierwszych latach istnienia towarzystwa zaszły w Wilnie, a w których pośrednio lub bezpośrednio brali udział Filomaci. Obudzający się duch w młodzieży akademickiej, na którą wpływ wywierali, coraz bardziej odrywał ich od wewnętrznego, ograniczonego ustawą życia, i dawał czuć potrzebę rozwinięcia działań nazewnątrz. Już dla nich za ciasne było koło, w którym zespolili swoją pierwotną czynność i energję, każdy z osobna przygarnął był do siebie pewną liczbę przyjaciół, z którymi starał się utrzymywać bliższe stosunki, ale środkiem ruchu i działalności był dom Tomasza Zana, który nas wszystkich przewyższał w darze podobania się i pociągania do siebie młodych ludzi. Jego wesołość, poetyczność, oznajomienie ze wszystkimi gałęziami nauk i sztuk pięknych, otwartość i pewien takt w obejściu się czyniły go wielce popularnym. Z przyczyny, że miał pod swoją opieką wielu uczniów, jego mieszkanie w domu Kukiewicza było obszerniejsze i cisnęła się do niego młodzież, jak do ogniska zabaw i nauki. Miał też przy sobie dwóch braci równie serdecznego ujęcia jak on: Stefana, który w dziesięć lat potem poszedł na tułactwo, i Ignacego, sposobiącego się wtenczas na lekarza¹⁾. Oni mu wtórowali

w marcu 1822 r., zob. Semkowicz, Wydania dzieł A. M-cza. (Lwów, 1926), 2.

¹⁾ Stefan Zan, młodszy brat Tomasza, słuchacz prawa w Un. wil., zmarł 2 kwietnia 1859 r. na wychodźstwie w Nanterre. Ignacy Zan, najmłodszy brat Tomasza, po ukończeniu szkół w Mińsku i Mołodecznie zapisał się

w śpiewach i zabawach, oni przytrzymywali tych, co zrazu nie śmieli przybliżyć się do Tomasza. Tu poczynano rozkwitać grono młodych, zaledwo szesnastoletnich poetów, jak Aleksander Chodźko, Antoni Edward Odyniec, Ludwik Szpicnagel, którzy dalekimi byli wtenczas od przewidzenia burzliwej przyszłości swojej. Wymyślono, jakem już powiedział, że nie tylko z oczu, ale i z czoła Tomasza, ilekroć był otoczony swemi kochanemi dziećmi, wychodziły promienie, które przenikały duszę każdego, co był sposobny do przejęcia się uczuciem cnoty i piękności, a odbijały się w powietrzu lub gasły, ilekroć napotykały na zimne lub nieczyste serce.

Nadchodziła wiosna (było to w 1819 czy 1820 roku, mniejsza o datę); umyślono wyprawić «majówkę», zapraszając do niej tych wszystkich, których uważano jakoby upromienionych miłością Tomasza — i tych wszystkich, których Filomaci mieli już na oku. Żeby nie zwrócić na siebie uwagi policji, uradzono pójść daleko na Popławy¹⁾, zbierać się jak najciszej na rozmaitych punktach w mieście i iść spokojnie różnemi ulicami, aż do wyjścia na zieloną dolinę, za którą piękne wzgórze, o milę za miastem, wyznaczono na miejsce zebrania.

Jakoż słońce poczynano wschodzić na czystym, pogodnym niebie, kiedy się poczęły ukazywać wy-

w r. 1818 na fizyczno-matematyczny, później na lekarski wydział Un. wil., po którego ukończeniu zamieszkał u stryja, ks. Walentego, na folwarku Stołpiszczce, zajmował się praktyką; obaj należeli do Promienistych.

¹⁾ Uroczą miejscowość pod Wilnem.

chodzące z miasta na ową dolinę pierwsze oddziały, liczące 20 do 30 uczniów, którzy, różnemi drogami, lub bez drogi, ciągnęli na umówione wzgórze, śpiewając wesołe pieśni, zbierając kwiaty i zrywając gałązki świeżo rozpuszczonych krzewów. Na wzgórzu przygotowane były wiadra z mlekiem, biały chleb i świeże ciasta.

Wszyscy się już byli zeszli, tylko brakowało Zana, kiedy po chwili spostrzeżono go w towarzystwie kilku innych, jakoby o parę staj za nami i poczęto go zdaleka witać, jako mistrza Promienistych. Uporządkowali się potem wszyscy w jedno obszerne koło, a skoro przyszedł Zan, stanął we środku i huknęli: «Hej, użyjmy żywota, wszak żyjemy tylko raz», pieśń, którą już byliśmy puścili między zaufańszymi.

Poczem przemówił Tomasz wierszem, który, jeżeli nie zaginął, da najlepsze wyobrażenie o duchu owego zebrania¹⁾. Śpiewano też drugą poważną pieśń, z której pamiętam tylko jedną zwrotkę:

Pochlebstwo, chytrość i zbytek,
Niech każdy przed progiem miota;
Bo tu mają swój przybytek:
Ojczyzna, nauka, cnota!²⁾

Ostatni wiersz chórem powtarzaliśmy wszyscy. Tu zaraz poczęli popisywać się jedni przed drugimi, nasi młodzi zagorzalcy, jedni wierszem, drudzy

¹⁾ Zapewne Domeyko ma na myśli wiersz Zana, czytany na trzeciej majówce Promienistych, 20 maja 1820 r. Zob. «Poezja Filomatów», II, 325, zob. niżej, str. 93; ²⁾ zob. niżej, str. 92: «Pieśń Adamowa».

prozą, inni wierszem i prozą, a potem przyszło do zabawy; biegaliśmy po murawie, piliśmy mleko, a co chwila to ktoś z weselszych odczytał jakiś ułamek swojego utworu.

Około dziesiątej wracaliśmy do miasta, podzieleni na oddziały, tak jak pierwiej, a że to była niedziela, urządzono pójść na mszę do kościoła św. Jana, co niemało zadziwiło publiczność, ponieważ nigdy nie widziano kościoła tak przepełnionego uczniami uniwersyteckimi, jak tego razu.

Ta pierwsza majówka *Promienistych*, na której, jak się łatwo domyślić, nie byli bezczynnymi Filomaci, i mieli porę do poznania młodzieży, do odróżnienia szczerych i otwartych od lekkomyślnych przechwalców, lub skrytych, którzy «nie lgnęli do fali, ani fala do nich»¹⁾, obudziła niezwykajny ruch i czynność w młodzieży. Wiązali się jedni z drugimi, ponawiali wieczorne przechadzki za miasto i na nich śpiewano narodowe pieśni.

Spostrzegli Filomaci, że nie było czasu ociągać się i należało utworzyć towarzystwo od razu liczniejsze, z zastosowaniem do jego organizacji zasad, które z doświadczenia okazały się najbezpieczniejszemi, a razem najkorzystniejszymi dla nas. By zaś nie osłabić siebie, a zachować jedność i pewien niezachwiany cel raz przyjęty, postanowiliśmy zachować towarzystwo Filomatyczne tak, jak było, tajemne, i nie przyjmować do siebie, chyba kogo, coby z zupełną szczerością i pewnością przyłączył się do naszej familji; ale odtąd Filomaci postanowili szcze-

¹⁾ Z «Ody do młodości».

gólnie kierować czynnościami liczniejszego towarzystwa, dla którego potrzeba było natychmiast ułożyć ustawy i dać mu nazwisko, coby nie trąciło klubem lub konspiracją, albo gotowaniem się do jakich nieczesnych rewolucyjnych ruchów. Jeżowski zaproponował nazwać to nowe towarzystwo *Filaretami*¹⁾.

W pierwszym zaraz artykule ustaw zastrzeżono, że Filareci nie będą zajmować się polityką, a głównym ich celem będzie oświata, nauka, wzajemne braterstwo i miłość ojczyzny. Towarzystwo dzieliło się na grona, czyli oddziały, stosownie do gałęzi nauk, jakim się oddawali jego członkowie, i utworzono grona: prawników, literatów, lekarzy, matematyków i naturalistów²⁾. Każde grono miało swego prezesa, sekretarza i skarbnika, a całe towarzystwo głównego prezesa i sekretarza; wszystkie wybory odbywały się otwarcie i większością głosów. Żadnych sekretów, ni hierarchicznych wymysłów³⁾, żadnych znaków, ni ceremonij, mistrzów ni sędziów. Ustawy były krótkie i jasne, przyrzekano tylko przed nienależącymi do towarzystwa nie wyjawiać jego bytu, tak dla uniknięcia nieprzyjemności od strony władz rządowych i uniwersyteckich, jako też dla dobra samych Filaretów, aby nie szukali chluby z dobrych uczynków przed światem, a w cichości oddawali się naukom, zachowując między sobą zgodę, braterstwo i obyczajność.

Każdy, kto mógł, płacił filareckiego podatku

¹⁾ Miłośnikami cnoty; ²⁾ przyrodników; ³⁾ stopniowania w urzędach.

złoty na miesiąc, a pieniądze obracano na książki, utrzymanie czytelní i niezbędne potrzeby.

Na posiedzeniach czytano prace w przedmiotach, które odpowiadały gałęzi nauk, należącej do grona, i toczyły się rozprawy w przedmiotach naukowych i literackich. Członkowie nie tylko ćwiczyli się w sztuce pisania, ale też nabywali daru rozprawiania ustnie z umiarkowaniem i jasno w przedmiotach częstokroć zawitych, przestrzegając wzajemnie przepisów dobrego wychowania, czystości języka i poprawności stylu.

Ze zaś nie mieliśmy salonów na liczne zebrania i ostrożność nakazywała unikać gromadnych schadzek, mianowano i wysyłano na posiedzeniach z każdego grona delegatów na posiedzenia innych gron, a ci delegaci byli obowiązani zdawać sprawę, każdy przed swoim gronem, z czynności grona, do którego byli posłani. Mogli jednak Filareci, którzy mieli czas i ochotę, iść na posiedzenia wszystkich gron bez wyjątku, nawet nie będąc delegatami do nich, mogli nawet zabierać głos na nich, ale nie mieli prawa mieszania się do wyboru urzędników w gronach, do których nie należeli.

Z największą łatwością, bez oporu i ze zgodą powszechną, zawiązało się w jednym tygodniu kilka gron Filaretów, wybranych po większej części między Promienistymi, co wzięli byli udział w ostatniej majówce. Kto ich wybrał, kto ich zebrał i urządził, nie pytano się: była to sprawa filomacka, dobrze ułożona i tak przywiedziona do skutku, że każdy z Filaretów, a znalazło się ich do stu na pierwszych posiedzeniach, sądził, że był założycielem towarzy-

stwa. Było jednak wypadkiem bardzo naturalnym, że na prezesów i sekretarzy pierwszych gron wybrali Filareci samych prawie Filomatów, jako promotorów¹⁾, o których towarzystwie nie wiedzieli, ani się jego bytu domyślali. A chociaż Filomaci kierowali czynnościami Filaretów i na swoich tajnych posiedzeniach naradzali się odtąd głównie nad utrzymaniem między nimi zgody, porządku i uchronieniem ich od zejścia z obranej drogi, starali się, jak mogli, badać ich ducha, zadosyć czynić ich chęciom i dążeniom, nie przeciwieć się ich słusznym wymaganiom.

Zbierały się tedy grona Filaretów co piętnaście dni, niektóre co miesiąc, dla czytania swoich prac literackich i naukowych; żyli z sobą w bliższych stosunkach, niż z nienależącymi do towarzystwa, pomagali sobie wzajemnie, tak w utrzymaniu się, jak i w nauce; szukali jedni drugich w wolnych od pracy godzinach, na zabawie i przechadzkach, na których może lepiej objawiały się duch i życie towarzystwa, niż na posiedzeniach.

Od początku też obmyślono uorganizować odczyty prywatne dla Filaretów i w tym celu, pierwszej zimy, Kowalewski otworzył lekcje łacińskiego języka i literatury starożytnej, Józef Chodźko fortyfikacji, Malewski prawa rzymskiego, Jeżowski historii, filozofji, etc., ja gotowałem się na otworzenie na rok przyszły kursu geografji fizycznej, według nowszej metody, do czego i do innych odczytów sprowadziliśmy wiele książek niemieckich i an-

¹⁾ Opiekunów, projektodawców.

gielskich ¹⁾). W istocie mogę powiedzieć, że wpływem Adama, Jeżowskiego i Malewskiego wzięto się szczerze do poznania języków i literatury niemieckiej i angielskiej, miano niejako w lekceważeniu autorów nowożytnych francuskich.

Zamyślano też wydawać jakiś przegląd literacki i naukowy, do którego w istocie zaraz w pierwszym roku istnienia Filaretów ukazało się wiele prac i rozpraw godnych ogłoszenia drukiem, a w nich przebiegał głównie duch narodowy i cel rozszerzenia oświaty w kraju.

Przeszła zima szczęśliwie, a na wiosnę znowu wyprawiono dwie czy trzy majówki, na które zapraszano młodzież, nawet nienależącą do towarzystwa Filaretów, upatrując między nią zdolniejszych i sposobniejszych do nowego zaciągu. Na tych bowiem majówkach, noszących zawsze imię Promienistych, pod gołym niebem, na zielonej dolinie, przy wzajemnem wylaniu się, łatwiej się otwierały serca i wychodziła najaw dusza.

Pamiętam jedną z tych miłych schadzek, w przewodnią niedzielę, do folwarku zwanego Markucie, sławnego fiołkami i śpiewem swoich słowików, położonego na Popławach, o milkę od miasta, na wysokim wzgórzu, z którego opodał widne były Ponary, Biekieszowa góra i całe Wilno, jak na dłoni. Nie była to majówka, ale kwietniówka, bo przewodnia niedziela przypadała w kwietniu, i chcieliśmy tego dnia mieć wspólne święcone. Każdy niósł, co

¹⁾ O tych wykładach zob. «Z filareckiego świata» wyd. H. Mościcki. (Warszawa, 1924), 334.

mógł na święcone: ten pieczonego baranka, ów szynkę czy półgaski, ów babę lub mazurka, niejedną pieśń tylko nową, lub stosowne do uroczystości wiersze, a większa liczba, dobre serce tylko, dobry humor i zdrowy żołądek. O świcie były zastawione stoły, a na nich nic jeszcze; ale w pół godziny ożywiły się Popławy pieśniami ciągnących rozmaitemi drogami filareckich gron i zaproszonych gości z tłumokami i koszykami, a niejedną niósł w zanadrzu butelkę, choć było zapowiedziane, że tylko świeże mleko pić będziemy. W godzinę ugięły się już stoły pod ciężarem przyniesionych jadał; poświęcił je ksiądz i przystąpiono do podziału jaj wielkanocnych na tyle części, ilu było zebranych braci. Wzięto się do święconego nie bez wstępnych przemówień pana Tomasza wierszem i prozą i naprzemian śpiewano i deklamowano wiersze. Weselość była powszechna, a przy końcu, kiedy się już gotowano do powrotu, siedzący na murawie pod drzewem nasz kochany Czeczot śpiewał swoją, umyślnie na ten dzień ułożoną pieśń:

Wstał pan Kwiecień z martwych ninie,
Uweselił lud swój mile,
Co nudnej zimy włócił chwile. } bis — chór
Aleluja...

Zebrali się bracia mili,
Aby jedli, aby pili,
I przystojnie się bawili.

Aleluja...

Lecz nie mniemaj zrzędo jaki,
Że to jest ich zwyczaj taki,
Aby żyli, jak próżniaki;

Aleluja...

Są oni i pracowici,
I cnotami znamienici,
Słowem, szanowni Lechici;
Aleluja...

Lubią nauki i cnoty,
Piszą co kwartał roboty,
I co miesiąc dają — złoty!
Aleluja...

Tak serce kształcąc i pióro,
Miłością Ojczyzny gorą,
Ojczyzny chcą być podporą.
Aleluja...

I może błysną te lata,
Że z filareckiego świata
Powstanie zmarły Sarmata,
Aleluja...

Powstanie z martwych Sarmata
Do rządu i do bułata¹⁾
I krzywdy swoje połata!
Aleluja...

Dziś błogo rosnąc wśród cienia,
Po pracy dla wypocznienia
Łykniem mleka odniechcenia.
Aleluja...²⁾

Po tej zwrotce porwali z radości Jana na ręce
i o mało go z miłości nie udusili. Nigdy może w ży-
ciu nie widziałem tak uweselonej młodzieży i tak
serdecznego wylania się. Było na tem zebraniu pół-
torasta uczniów uniwersyteckich; przed jedenastą

¹⁾ Szabli; ²⁾ pieśń powyższą poprawiliśmy i uzu-
pełnili dwiema zwrotkami według autentycznego tekstu
w aktach wileńskiej Komisji śledczej z r. 1823—24.

wróciliśmy do miasta i poszliśmy na mszę do św.
Jana.

Z tego, com dotąd powiedział, nietrudno przy-
najmniej będzie zrozumieć, jakie rozmiary przybie-
rał ruch, kierowany przez Filomatów i jakiego planu
trzymali się oni w rozwinięciu swoich czynności. Na
wiosennych schadzkach i na zebraniach Promieni-
stych, pod gołem niebem, badano i poznawano mło-
dzież, wybierano i robiono zaciągi do filareckiego
towarzystwa, a w filareckich gronach upatrywano
zdolniejszych i silniejszych, do utrzymania życia
w ukrytem ognisku filomackiem.

Łatwo pojąć, że w takim stanie rzeczy, Filo-
maci nie mieli potrzeby zajmować posiedzeń swoich
czytaniem rozpraw literackich czy naukowych, bo
nato już były przeznaczone posiedzenia filareckie;
ale narady Filomatów były odtąd częstsze, mozol-
niejsze, bo na nich chodziło o byt, bezpieczeństwo
i moralne korzyści liczniejszego towarzystwa Fila-
retów, do którego w samym Wilnie przeszło 130
członków należało, a liczba ich rosła nieustannie.

Między innemi widokami, które mieli na pie-
czy Filomaci, było szczególniej bronić Filaretów
i młodzież uniwersytecką, która prędzej czy później
mogła do nich należeć, od wpływu innych tajnych
towarzystw i ich agentów, którzy się poczynali po-
jawiać i bałamucić nieostrożnych.

Jakoż, pierwszej zaraz zimy po zawiązaniu to-
warzystwa Filaretów, dowiedzieliśmy się, że niekto-
rzy z tych, co byli uczestnikami pierwszych majó-
wek, a nie byli jeszcze weszli do Filaretów, dali się
wciągnąć pod zakłębem jakichś wichrzycieli do ta-

jemnego klubu, którego mistrze sami jeszcze nie wiedzieli czego chcą, ale już mieli na pogotowiu czarną izbę, przysięgi, ceremonje, trupie głowy, sztylety, znaki do poznania się i tym podobne ceregiele, którymi jak dzieci z ogniem bawili się i straszili, a policja już była ich zwietrzyła. Nie tracąc tedy czasu, delegowali Filomaci Łozińskiego i mnie, abyśmy się starali wejść jak najprędzej do tego klubu i usiłowali zaradzić złemu. Rzecz nie była trudna do wykonania. Na trzecim czy czwartym posiedzeniu tego klubu, który już zakrawał na karbonarstwo, rozsądniejsi obrali prezesem Łozińskiego, który z urzędu swego zręcznie manewrując, przekonawszy się, że trudno było reformować, puścił w przewłokę czynności zagorzalszych, wstrzymywał od częstego zbierania się bojaźliwszych i przed końcem jeszcze zimy, za wejściem dwóch czy trzech z tego klubu do Filaretów, rozwiązał się sam przez się klub bez oporu.

Pojawił się potem na wiosnę w Wilnie młody Ogiński, z jakąś propagandą sekretną, a na niego, jakby na grubszego zwierza, posłano samego pana Tomasza i trzech innych doświadczeńszych myślicieli. Mało się od niego dowiedzieli i on od nich, ale przyjęli od niego polecenie do najszybszych ruchów między młodzieżą i na tem się skończyło. Ten sam Ogiński, jeżeli się nie mylę, brał udział w tajnych towarzystwach warszawskich i petersburskich, które odkryto z rewolucją Pestla i Murawjewa¹⁾.

¹⁾ Ogiński Ksawery, członek warszawskiego Tow. patriotycznego, zczasem zdrajca, był w Wilnie w r. 1820.

Przyjechał też później do Wilna młody Worcell¹⁾ i ktoś inny, których mieliśmy w podejrzeniu, że szukali tajemnych stosunków z uczniami, co dało powód naszym do poznawania ich i śledzenia ich obrotów. Pokazało się jednak, że ich zamiary nie miały nic niebezpiecznego, może i nie mieli oni naticzas żadnych dobrze oznaczonych zamiarów względem młodzieży uniwersyteckiej.

Za wiele byłoby z mojej strony przypominać i chcieć wyszczegółować mnóstwo wypadków i czynności, które wpłynęły na rozwinięcie naszych towarzystw. Sądzę, że Tomasz, Onufry, a może i Czechoł, zostawili w swoich papierach szczegóły dokładniejsze od tych, które tu, pod antypodami²⁾, mogłem opisać. Dosyć powiedzieć, że od początku aż do końca, istniał w całej swej sile i jedności związek Filomatów, że on właśnie wpłynął bezpośrednio na organizację i kierunek o dziesięćkroć liczniejszego towarzystwa Filaretów i za ich pośrednictwem na duch młodzieży uniwersyteckiej.

Duch ten i całego stowarzyszenia był czysto narodowy, patriotyczny, polski, ale wolny od nieczesnych spisków i konspiracyj, wolny od demagogicznych szarów i straszyleł, a zatem od rozdwo-

Pestel i Murawjew — spiskowcy rosyjscy, należący do t. zw. dekabrystów.

¹⁾ Worcell Mikołaj, brat przyrodni Stanisława, głośnego działacza na wychodźstwie po r. 1831; podczas bytności w Wilnie miał podobno przedstawiać Zanowi potrzebę zbliżenia się do spiskowców rosyjskich; ²⁾ na drugiej półkuli. Domeyko mieszkał podówczas w Chili, w Sant-Jago, gdzie był rektorem uniw.

jenia, zawiści i dzielenia się na partje; — był też niezatruty dumą ani bezbożnością. Pod tym ostatnim względem nie będzie od rzeczy rzucić raz jeszcze okiem na przeszłość.

Nie byli wprawdzie Filomaci i większa część Filaretów, bardzo pobożnymi katolikami, nie wszyscy dopelniali ściśle przepisów kościelnych i nie można ich było posądzać o zbyt dużą uległość władzy duchownej. Za świeży jeszcze był natenczas wpływ rewolucji francuskiej i zagranicznych idei, które owładały młodzieżą na początku wieku; za silny wpływ powszechnie sekularyzowanej ¹⁾ oświaty szkolnej, mianowicie tej, którą nam przekazała Komisja edukacyjna, a w której pierwszeństwo brały: starożytna, klasyczna literatura i historia, matematyka i nauki przyrodzone; zbyt też żywy był jeszcze urok napoleonizmu, żeby w tym czasie tak ci, co dali początek owemu ruchowi między młodzieżą, jak ci, co nim owładnięci zostali, mogli się od początku przejąć gorącą wiarą i pobożnością przodków swoich. Caryzm moskiewski, którego nienawidziliśmy, zdawał się napozór wyzyskiwać katolicyzm na korzyść swoją, udawał, że jemu tylko pozostawionem było protegować jezuitów w Połocku i Petersburgu ²⁾. Aleksander całował ręce proboszczów; Siostrzeńcewicz w Petersburgu odegrywał rolę, której nie odgadywano natenczas ³⁾, a i między duchowieństwem

¹⁾ Świeckiej; ²⁾ zakon jezuitów, zniesiony przez papieża w r. 1773, utrzymał się jednak w Rosji, w Połocku istniała Akademia jezuicka; ³⁾ Siostrzeńcewicz Stanisław Bohusz, ówczesny arcybiskup mohylowski, znany był z uległości wobec Rosji.

naszem świeckiem, mianowicie wyższem, było wiele fałszywego liberalizmu. Ludzie, co uchodzili za uczęszcych i panicz, co powracali z zagranicy, byli niedowiarkami lub ich udawali. Z profesorów uniwersyteckich, od śmierci pobożnego dziekana księdza Mickiewicza, który wymagał od uczniów świadectw miesięcznej spowiedzi, jedni tylko Niemczewski ¹⁾, Jan Śniadecki, rektor Malewski, może który ze starszych emerytów, chodzili na mszę, a w ogólności było w modzie szydzić z księży i nabożeństw.

Z tem wszystkiem mogę powiedzieć, że i pod względem religijnym ukazali się Filomaci wyższymi nad swój czas, i jeżeli nie wpoili w młodzież wiary katolickiej, w której sami nie byli jeszcze silnymi, to przynajmniej wywarli pewien kierunek nieznanym przedtem, który utorował drogę za nadejściem cięższych czasów do nawrócenia się wielu ku Kościołowi i prostocie wiary ojców.

Pan Tomasz, synowiec jednego z najzacniejszych proboszczów, Adam, synowiec gorliwego katolika ²⁾, tylko co wspomnianego dziekana pojezuity, który się nim opiekował, i większa część Filomatów i Filaretów, co byli pobierali nauki w szkołach pijarskich, dominikańskich i bazylijskich, a byli synami dobrych, pobożnych matek, nie pozwalali na

¹⁾ Mickiewicz Józef, ks. (ur. 1741, zm. 1817), od 1807 dziekan wydziału fiz.-mat. w Uniw. wil., zob. «Kwart. litewski» (1910), I, 81. — Niemczewski Zacharjasz (ur. 1766, zm. 1820), prof. matematyki w Un. wil., od 1817 dziekan wydz. fiz.-mat.; ²⁾ wiadomość nieścisła, ks. Józef Mickiewicz był tylko imiennikiem Adama.

najmniejsze żarty i szyderstwa z wiary, szanowali Kościół i księży, byli przykładem w obejściu się. Wiadomo, że Adam w swoich *b a l l a d a c h*, w hymnie do Najświętszej Panny, w swoich *D z i a d a c h*, które napisał w tym czasie i które wywarły wielki wpływ na młodzież wileńską, ukazał młodym poetom źródło, w którym powinni szukać natchnienia i piękności naszych podań narodowych, odkrył przed nimi nasz wielki stary świat i stare niebo. Zan w swoich improwizacjach i ognistych przemowach do Promienistych podnosił ducha młodzieży do wyższej sfery uczuciowej, nadmaterjalnej. Czczot w swych pieśniach sielskich malował prostotę i cnoty naszego pobożnego ludu. Obudzenie romantycznej poezji, a powstanie na francuską szkołę wielu literatów warszawskich przyczyniło się też może niemało do ochronienia naszych młodych akademików, co się brali do pisania, od owej oschłości i sofistycznych formuł¹⁾, które tak popłacają u wolnomyślicieli. Już nadmieniałem, że był między Filomatami ksiądz, który potem wyszedł na bardzo gorliwego i pracowitego proboszcza; między zaś Filaretami mieliśmy dwóch innych pobożnych księży, z których ksiądz pijar Lwowicz zasługuje na szczególniejsze wspomnienie. Znałem go był jeszcze, kiedy pełnił obowiązki profesora w szkołach szczuczyńskich (gubernji grodzieńskiej); potem ćwiczył się w naukach matematycznych przy uniwersytecie wileńskim. Był bardzo wysoki, o trzy czy cztery cale

¹⁾ Wykrętnych twierdzeń.

wyższy od najroślejszych uczniów uniwersytetu, podługowatej twarzy, blady i pięknych oczu, bardzo poważny i łagodnego obejścia się ze wszystkimi, lubili go Filareci i miał wielką u nich wziętość i znaczenie; najupartszych nawet ciągnął mimo ich woli ku wierze i pobożności. Prości nawet żołnierze, którzy nas potem strzegli w więzieniu, bali się go i byli dla niego z wielką czcią i uszanowaniem.

Z tego wszystkiego, com powiedział, można pojąć, dlaczego członkowie wymienionych stowarzyszeń, Filomaci i Filareci, nigdy się nie targnęli w swoich pismach i rozprawach na wiarę katolicką, wiarę przodków, dlaczego się zawsze znajdowali przykładowie na uroczystościach kościelnych, mianowicie w święta patronów polskich, jak naprzykład na procesjach święto-kazimierskich i w dzień Ś-go Stanisława, tudzież na mszach sobotnich w Ostrej Bramie, w Kalwarji na Zielone Świątki, i jak miłe dla nich były kolędy i północna rezurekcja na Wielkanoc.

Cztery czy pięć lat trwała cała ta czynność i praca kilku zrazu młodych ludzi, związanych w szczupłe nader grono filomackie i rozwinięta potem w towarzystwie Filaretów i na majówkach Promienistych. Uniwersytet już liczył więcej tysiąca uczniów, nauki szły dobrym torem, ustały dawne burdy i zawichrzenia między młodzieżą; wielu zdolniejszych wyjeżdżało lub gotowało się do wyjazdu zagranicę dla udoskonalenia się w naukach i wszystko zapowiadało świetną przyszłość i postęp.

Tu należałoby zatrzymać opowiadanie, oszczę-

dzając wspomnień, które rozdzierają serce i chmurzą umysł, ale, kto zaczął historję, musi jej dokończyć.

Zdarzyło się, że głupi jakiś, a niewczesny rokosz między gwardją cesarską w Petersburgu był przyczyną, że Aleksander posłał ją za karę w zimową porę na przechadzkę po śniegu do Rosień, do Szawel i do Wilna. Przyszła tedy do nas na posterunek brygada nieproszonych gości pod dowództwem w. ks. Mikołaja, od niedawna ożenionego z królowną pruską¹⁾. Mikołaj cały zajęty musztrami, które były jedyną jego namiętnością, nie miał czasu wdawać się w sprawy akademickie, a może i nie wiedział o bycie uniwersytetu; ale między jego oficerami, synami najbogatszych i najdumniejszych bojarów, a naszą młodzieżą, która ich nie lubiła, przychodziło często do zwad i pokątnych zajęć, już to na teatrze i po salonach, już na ulicy. Na jednej przechadzce w marcu na Antokolu²⁾, młody jeden porucznik z pułku w. księcia spotkał się z 17-letnim uczniem gimnazjalnym, który mu nie chciał ustąpić z drogi; ofuknął oficer i powiedział coś nieobyczajnego, a student mu dał policzek. Rozeszli się na pozór spokojnie, ale oficer nazajutrz szukał studenta, wdała się policja, i owóz początek złości Mikołaja³⁾.

¹⁾ W. Ks. Mikołaj, późniejszy car Mikołaj I, od r. 1817 żonaty był z królowną pruską, Karoliną; ²⁾ przedmieście Wilna; ³⁾ o zajściu tem dokładnie w rozprawie d-ra Z. Bujakowskiego; «Sprawa Zana i Domeyków z chorążym Pelskim» (Lwów, 1913), Z czasów pobytu gwardji na Litwie

Na wiosnę była rewja¹⁾ całej gwardji cesarskiej za Zielonym mostem²⁾. Zjazd Aleksandra w Wilnie i jego trzech braci, między którymi pierwszy raz

Tomasz Massalski opowiada w swym pamiętniku jeszcze następujące szczegóły charakterystyczne: «Rok ten (1822) odznaczył się w Wilnie pobylem gwardji, która była wysłana z Petersburga do Litwy, jak powiadano, za jakąś pokutę, lecz rzeczywiście podobno na demonstrację, czyli pogroźkę komuś podczas ówczesnych zawichrzeń włoskich i hiszpańskich. Oficerowie na wszystkich zgromadzeniach rej chcieli prowadzić, stąd zachodziły nieraz przykre zajścia z akademikami. Wielki Książę wówczas i komenderujący brygadą stojącą w Wilnie, Mikołaj, obrażał się temi zajściami, a co go najwięcej przeciw nam i przeciw Wilnu rozjątrzało, to, że nikt go samego bardzo nie szanował, zwłaszcza na akademików był urażony, iż czapki przed nim nie zdejmowali. Sam był zawsze ponury, wywiedły, zgola niepodobny do tego, jak potem, zostawszy cesarzem, wyglądał. Jeżeli pokazał się kiedy na ulicy, to szedł szparko, ze spuszczoną głową, kwaśny, jakby z siebie i z całego świata niekontent; a przez cały czas w domu nic więcej nie robił, tylko po całych dniach musztrował w sali swoich żołdatów, co przez okna widywaliśmy. Nikt go też nie lubił, nie przewidując nawet jeszcze, że on wkrótce zostanie naszym panem, ale może przeczuwając jakim będzie. Michał (brat Mikołaja), także komendant brygady, stał w święcianach. Ten tylko hulał, ale po swojemu. Naprzykład, na rozrywkę obrał sobie jeżdżenie na Żydach. Skoro deszcz wypadł, a w miasteczku niebrukowanym zrobiło się błoto, zwolywał Żydów, kazał im stawać na czworakach, siadał na najroślejszego, jak na konia, za nim, na drugich, cała świta oficerów, i tak kazali sobie obwozić po ulicach, płacąc im wprawdzie za to hojnie». Szczegół o «remizach na karkach żydowskich» cytuje również w swym pamiętniku Michał Czarnocki, zob. Mościcki, «Z filareckiego świata», 214, 268.

¹⁾ Rewja — przegląd; ²⁾ na przedmieściu Wilna.

obaczyliśmy owo szpetne zwierzę, kniazia Konstantego¹⁾). Za nim przywlokło się wielu z jego tajnej policji i między nią Nowosilcow, który już był powziął odrazę i nienawiść ku naszemu uniwersytetowi, jako dziełu Czartoryskiego. W bardzo złym humorze chodził w książkę Konstanty po Wilnie; sam swoją ręką zrzucił czapkę Adolfowi Kublickiemu, który, będąc krótkiego wzroku, nasunął mu się nieostroźnie; a gdy się dowiedział o zaszłej burdzie między oficerem i studentem, najsurowiej rozkazał generał-gubernatorowi Korsakowowi i policmajstrowi miasta wysledzić rzecz, tyjącą się zniewagi wspomnianego porucznika, któremu, już to przez wzgląd na młody wiek ucznia, już dla zakrycia przed rządem naszego uniwersytetu, starano się dowodzić na śledztwie i w opinii publicznej, że ów student nie należał do gimnazjum, że był poprostu czeladnikiem jakiegoś szewca. To jeszcze bardziej jątrzyło umysł księcia Konstantego.

Usunięto porucznika z gwardji, ale też razem tak się wzięto do śledzenia uczniów i do szpiegostwa, że przestraszony tem szanowny i kochający nas rektor, powziawszy niejaką wiadomość o istnieniu tajnych towarzystw, jako też o osobach, mających najwięcej wpływu na młodzież, uprosił i zniewolił Zana i innych, aby natychmiast zawiesili wszelkie czynności i tajne zebrania, jeżeli nie chcą zguby uniwersytetu i jego rozwiązanja.

¹⁾ W. Ks. Konstanty, brat cara Aleksandra I, był wódcem naczelnym i istotnym wielkorządcą Król. Polskiego, zaś od r. 1819 i Litwy.

Nie było czasu ociągać się; policja śledziła kroki wielu z naszych towarzyszków i nietrudnoby było jej zdybać na zebraniach liczne grona filareckie. Postanowiono więc do nieograniczonego czasu zawiesić wszystkie posiedzenia i przyczać się; ale się nie na tem skończyło. Doszło do uszu rektora, że chociaż czynności filareckie ograniczyły się szczególnie do prac literackich i naukowych, miały jednak pewną organizację, podlegały ustawom, i przechowywano dosyć obszerne archiwa. Przezorny tedy Malewski, w obawie, aby nie schwytano papierów, zmusił Zana, Pietraszkiewicza i Jeżowskiego do zebrania wszystkich protokółów, statutów filareckich i dokumentów w jedno miejsce, dla spalenia ich wobec delegowanego nato od siebie. Płakał jak dziecko pan Pietraszkiewicz, patrząc na płomienie, które pożerały tyle niewinnych rzeczy i pomimo niebezpieczeństwa, jakie groziło, nie mógł się wstrzymać od przechowania ukradkiem niektórych szpargałów, które przez długi czas jeszcze przeleżały podobno pod strzechą w jakiejś stodole. Co zaś do papierów filomackich, toby ich i pod torturą nie wydał pan Onufry i nikomu z nas nigdy na myśl nie przyszło, żeby to towarzystwo było kiedy wykryte¹⁾.

Rok już upływał od czasu onej nieszczęsnej rewji i popalenia papierów w cichości; a choć policja w. ks. Konstantego i Nowosilcowa czujna była i coraz bardziej wdzierala się w sprawy uniwersy-

¹⁾ Papiery Filomatów, przechowane przez rodzinę Pietraszkiewiczów, wydaje Akademia Umiejętności w Krakowie. Zob. artykuł prof. Callenbacha w «Bibliotece Warszawskiej» z r. 1909, t. I-y.

teckie, nigdyby może nie przyszło do odkrycia Filaretów, i choć uszczuplone koło filomackie wyjazdem Franciszka Malewskiego powtórnie zagranicę i oddaleniem się profesorów Sobolewskiego i innych, poczynano myśleć o odnowieniu posiedzeń, kiedy niespodzianie w miesiącu październiku, uwięziony niewiedzieć jaką pokusą Jankowski¹⁾ wydaje Nowosilcowowi tajemnicę bytu towarzystwa filareckiego, do którego należał. A jako kłamstwo idzie zawsze ze zdradą, tak i biedny Jankowski, odurzony może wielkimi obietnicami senatora, przedstawił towarzystwo nie jakim w istocie było, stosownie do swoich ustaw i organizacji, ale jako wielkie sprzysiężenie patriotyczne na obalenie rządu.

Trudno mu było przypomnieć nazwiska wszystkich Filaretów, których do półtorasta liczono, spisał jednak na liście więcej stu i wszystkich bez wyjątku uwięziono, porywając jednych w mieście, drugich na wsi, po domach, i napelniając cały kraj strachem i zgrozą. Wyznaczona komisja śledcza rozpoczęła natychmiast tajną inkwizycję²⁾ pod czujnym okiem i rozkazami Nowosilcowa i jego przyjaciela Bajkowa. Jankowski nie wiedział o Filomatach, ale domyślił się od kogo pochodziły zawiązanie i kierunek towarzystwa; wskazał Zana jako głównego mistrza i naczelnika.

Tu się znowu rozbudziło życie filareckie. Jak pierwwej po gronach, tak teraz po klasztorach, gdzie każdy pod zamkiem i pod silną strażą w osobnej

¹⁾ Zeznania Jana Jankowskiego druk. w «Archiwum do dziejów lit. i ośw.», IX, 166 i in.; ²⁾ śledztwo.

celi był uwięziony, stanowili związek ściślejszy niż kiedykolwiek. We dnie wodzano nas do sądu, każdego pod strażą dwóch z karabinami żołnierzy i ciągnięto inkwizycje z całą formalnością moskiewską, z groźbami, podstępami, podchwyceniami za słowo, kłamstwami i wymysłami, których używają popolicie na wysledzenie zbrodni, tylko, że nie bito; nocami zaś przekupywaliśmy sztyldwachów¹⁾, którzy nam pozwalali schodzić się i przepędzać weselsze godziny. Za więzieniem była zima, mrozy i grożący nam wszystkim Sybir; w więzieniu na schadzkach panowała wiosna i nadzieja w przyszłość, choć daleką, Polski.

Nie było się w istocie czego lękać od najslabszych nawet Filaretów, żeby w zeznaniach swoich nie wydali czego, bo rzeczywiście każdy Filaret, stosując się do prawdy, nie mógł zataić, że pierwszym artykułem w organizacji towarzystwa było zabronione zajmować się polityką, i że na posiedzeniach czytano rozprawy naukowe i literackie. Ale Nowosilcow i Bajkow, którzy na obżarstwie, opilstwie i rozpuście czas pędzili, nie śpieszyli się z ukończeniem śledztwa i chodziło im o pokazanie przed cesarzem, że była to rzecz wielkiej wagi i spiszek rewolucyjny.

Zana od początku strzeżono w samym pałacu, gdzie odbywała swoje czynności komisja i nielitościwie się z nim obchodzono; on brał odpowiedzialność na siebie za wszystko, chociaż nie było istotnej winy. Jankowski upierał się przy swoim, ale przy

¹⁾ Strażników.

końcu podobno odwołał, czego nie był w stanie dowieść i nie upierał się.

Tymczasem odbywały się, jakem powiedział, schadzki nocne po więzieniach klasztornych i utrzymywały się, choć z wielką trudnością i narażeniem się komunikacje między klasztorami, nie dla naradzania się nad tem, co mamy mówić przed komisją (bo można powiedzieć, że to już było przewidziane i obmyślane od założenia towarzystwa, aby nie narażać nikogo na zgubę), ale by się wzajemnie pocieszać i nie upadać na duchu. Więźnie z jednego klasztoru pisali do drugich, wychwalając każdy swoje więzienie i rozweselając, jak mogli, jedni drugich.

U bazylianów siedzieli: Jan Sobolewski, Freyend, ks. Lwowicz, Giedroń, Adam Suzin, Aleksander Chodźko i inni uczniowie Zana, a w połowie listopada przywieziono ze wsi i osadzono w tymże klasztorze mnie i otyłego Jakuba Jagiełłę. Północ była dla nas wschodem słońca; zbieraliśmy się w celi Adama (Mickiewicza) i aż do świtu przepędzaliśmy nocę na rozmowie cichej, ale nie smutnej. Freyend przyrządzał herbatę i nas rozśmieszał. Kto dniem pierwiej był zawołany na śledztwo, przynosił nowiny, jakie uzbierał w sali i na ulicy. Ksiądz Lwowicz na drugi dzień po uwięzieniu go, spadł, przechodząc nocą korytarzem ze schodów, i był przez miesiąc niebezpiecznie chory; dlatego później od innych począł należeć do naszych nocnych schadzki i pamiętam kiedy pierwszy raz o północy wszedł do nas, jak nas zabawił i rozculił, mówiąc z wyciągniętymi rękami poważnie: «kozy, ucieśszne kozy, ma trzodo jedyna». W tejże

celi na Nowy Rok czytał nam Adam swój piękny wiersz: «Skonał rok stary»¹⁾ etc.; a z jutrzni, w noc Bożego Narodzenia, dochodziła nas przy wtórowaniu dalekiego organu przytłumiona pieśń: «Przybieżeli pastuszkowie», — która to pieśń przenosiła nas w progi domowe, gdzie po nas matki i siostry płakały. Zdarzyło się też, że jednej nocy o pierwszej godzinie wypadło policmajstrowi zwiedzić nasze więzienie; szyldwachy spały, my skupieni w izbie Adama, piliśmy spokojnie herbatę; wtem rozruch na korytarzu, szcęk kluczy i karabinów; przestraszony podoficer zdobył się na koncept, że odrazu nie mógł trafić na klucz do drzwi, które wiodły do naszego korytarza, policmajster pękał ze złości, ale zyskaliśmy minutę czasu, i w momencie, kiedy wysadził drzwi, już każdy z nas był w swoim łóżku i zagasził świecę, a przy każdego drzwiach stał szyldwach z karabinem, wyprostowany jakby przed cesarzem. Pamiętam też, jak nas bolało, kiedyśmy się dowiedzieli o wywiezieniu studentów²⁾: spędziliśmy tę noc jakby oniemieli, smutnie, nie uważając nawet na żarty Freyenda i pocieszne uwagi Jagiełły.

Przez cały czas więzienia Adam, wyjąwszy wspomniany wiersz, nic nie pisał, ale czytał wiele, i był bardzo towarzyski z nami, przyjemny w rozmowie; niekiedy się zamyślał i milczał, ale był spokojny.

¹⁾ Wiersz Mickiewicza p. t. «Nowy Rok» posiada dopisek: «Pisałem w więzieniu R. 1823 ostatniego dnia»;

²⁾ uczniów gimnazjum w Krożach, zob. opowiadanie Sobolewskiego w trzeciej części «Dziadów».

Tak przeszły zima, wiosna i lato dla naszych Filaretów i Filomatów w więzieniach; rzadko komu udało się wyrobić u Nowosilcowa i to nie za staraniem swoim, ale przez zabiegi kobiet i rodziców, że go wypuszczono na wolność, pod dozór policji.

Nic zgoła nie wykazano, co by nosiło na sobie cechę zbrodni stanu, i trzeba było do tego całej złości i nienawiści ku nam Nowosilcowa, żeby wkońcu wycisnąć z tej sprawy akt oskarżenia. Wyszedł dekret, skazujący wszystkich prawie co byli Filomatami i kilku Filaretów na wywiezienie w głąb Rosji; Zana skazano do Orenburga, mnie, Piaseckiego i Kozakiewicza ¹⁾ oddano pod wieczny dozór policji, z usunięciem na zawsze od wszelkiej służby cesarskiej, a wszystkich na zwrot kosztów etc. etc.

W jesieni wszystkich wypuszczono na wolność, Zana wywieziono prosto z więzienia na Sybir, innym zaś, skazanym na wywiezienie w głąb Rosji, dano czas niejaki na przygotowanie się do podróży, z czego też nasi nieomieszkali korzystać, bo tego krótkiego czasu użyli na ostatnie tchnienie filareckiego życia na Litwie.

W istocie, pomimo surowości środków i śledzenia policji, przepędzali oni noce gromadnie po dobrze zamkniętych domach, w towarzystwie Filaretów i dawnych Promienistych, którym wolno było, pozostając w kraju, na zwyczajnych zabawach przypominać błogie lata istnienia owych towarzystw i gotować się do znoszenia cierpień i nieszczęść, jakie ich czekały.

¹⁾ Domeyko pomylił się — karze tej uległ Stanisław Makowiecki; Kozakiewicz był uwolniony.

Byłem natenczas na wsi, w domu stryja mojego, w słonimskim. Pojechałem do Wilna dla pożegnania się ze skazanymi na wygnanie i przepędziłem z nimi ostatnią noc, aż do świtu, w jakimś domu, w głębi, na poddaszu, przy ulicy Ostrobramskiej, noc, której nigdy nie zapomnę. Znajdowali się wszyscy prawie Filomaci i wielu Filaretów, Feliks Kułakowski, Cyprjan Daszkiewicz, młodzi poeci i nawet niektórzy z nowych uczniów uniwersyteckich, którzy nie należeli byli do naszych towarzystw, a zdawali się wiązać przeszłość naszą z przyszłością. Ale nie było kochanego Tomasza, tylko jego dwaj bracia: Stefan i Ignacy. Tej nocy wszyscy byli raczej weseli niż smutni, nie pozwalano nawet ubolewać ani przypominać, co się przecierpiało. Kułakowski bawił nas nieustannie, opowiadał i odegrywał role osób w sławnym spotkaniu się księdza Czerskiego (tegoż samego, co potem się zniósł z odszczepieńcem Ronge, a którego posłał był Korsakow do w. ks. Michała dla dawania lekcji języka polskiego z wielkim księciem Michałem w Rosieniach ¹⁾). Odśpiewaliśmy wszystkie nasze pieśni smutne i wesole, filareckie i majowe, poczynawszy od «Hej, użyjmy żywota» aż do «Toastów».

¹⁾ Domeyko mylnie zestawił zaprzańca księdza Jana Czerskiego (ur. w r. 1813, zm. w r. 1893), współzałożyciela w r. 1844 z Janem Ronge kościoła «niemiecko-katolickiego», z księdzem Stanisławem Czerskim (ur. w r. 1777, zm. ok. 1840 r.), filologiem, nauczycielem języków starożytnych w gimnazjum wileńskim. O apostacie Czerskim zob.: Giller, Hist. powst. (Paryż, 1870), III, 172; dr. St. Karwowski, Hist. W. Ks. Poznańskiego (Poznań, 1918), 230.

Przy końcu nalegano na Adama, żeby co za-improwizował. Zrazu nie chciał, ale po chwili Freyend zagrał na flecie pieśń jego ulubioną: «Już słońce zaszło, psy się uśpiły»¹⁾ i na tę nutę śpiewając, improwizował balladę «Basza» (drugą część). Rozeszliśmy się w milczeniu, pociachu, kiedy już dzwoniono na pierwszą mszę w Ostrej Bramie, a lud klęczał na ulicy²⁾.

Tu się poczyną epoka naszego rozproszenia. Orenburg, gdzie siedział Zan, stał się stolicą dla rozrzuconych po niezmiernej przestrzeni, od Białego do Aralskiego morza, naszych wygnańców. Nie ustawali oni w zawodzie, już nie między swoimi, ale na nieprzyjacielskiej ziemi i między wrogami siali ziarna: nie owe nasiona złości i niepokoju, płodne w bunt i rokosze, które, jak wiemy, kończą się między Moskalami na nożu i powrozie, ni owej wolności rzeźniczej i swawolnej, którą Skarga nazywa wolnością *filiorum Belial*³⁾, bo ta nigdy nie była siewbą naszą, ale nasioną surowej cnoty i uczciwości, nie tylko w celach, ale i w środkach; odwagi nie tylko bojowej, ale i obywatelskiej, wiary w spra-

¹⁾ Pieśń Franciszka Karpińskiego; ²⁾ zob. Mościcki, Ostatni pobyt Mickiewicza w Wilnie — w zbiorze p. t. «Pod znakiem Orła i Pogoni». (Lwów, 1923); ³⁾ synów Beliala, czyli djabła; zwrotu tego użył Skarga w szóstym kazaniu sejmowym: «a onej... (wolności) piekielnej, Boże nas uchwaj, która jest filiorum Belial, to jest synów bez jarzma...».

wiedliwość Bożą i nieuniknioną karę za ujarzmienie. Mozolnac to była ich praca i niewdzięczna! Wkrótce śmierć poczęła ich zmiatać jednego po drugim. Pierwsi Sobolewski i Daszkiewicz przenieśli się do wieczności. Umierający w Moskwie Daszkiewicz prosił na Boga, aby jego kości pochowano na Litwie i nieodstępny jego towarzysz Pietraszkiewicz wyjednał u rządu, że mu pozwolono spełnić wolę nieboszczyka. Przed końcem zimy przywiózł pan Onufry zwłoki Daszkiewicza z Moskwy do Wilna, gdzie za jego duszę odprawiono obchód pogrzebowy w kościółku świętej Anny, u bernardynów.

Pozostali w kraju Filareci, Promieniści i powiązani w ostatnim roku z nimi młodzi uczniowie uniwersyteccy, choć większa ich liczba osiadła już była na wsi, lub rozpedzona po całej Litwie, Wołyniu i Podolu, mieli zawsze obrócone serca swoje i widoki ku Wilnu, gdzie się uczyło nowe pokolenie pod wpływem świeżych podań i pamiątek. W pięć lat niespełna spotkaliśmy się znowu, choć nie wszyscy, już nie na majówce lub posiedzeniu, lecz przy szabli i w narodowym powstaniu. Tu się ukazał legjon akademicki, dzieci nasze, niektórzy z Filaretów, jak Parczewski, Szemioth, Pohl, Chodźkowie, Kubliccy, tworzyli kosztem swoim oddziały partyzanckie; drudzy, jak Wierzbolowicz, Zabiello, przyszliz z wojskiem polskim na instruktorów, inni jak Przeclawski, Wołłowicz, Kozakiewicz pełnili ciężką służbę emisariuszów¹⁾; rzadko kto pozostał

¹⁾ Wysłańców politycznych.

Promieniści.

w domu przy starym ojcu czy podeszłego wieku matce¹⁾).

Nie wszyscy przeżyli upadek sprawy. — Walecznego Pohla, w którego twarzy i układzie upatrywano wielkie podobieństwo do Lelewela, pochowaliśmy na granicy pruskiej w Ascheken; tamże umarł z ran odniesionych pod Powendownią młody Buchowiecki, syn zamożnego obywatela; reszta poszła na tułactwo, i z tych niektórzy, jak Michał Wołowicz i Szymon Konarski²⁾), wrócili jeszcze szukać śmierci w swoim kraju, inni wymarli na obcej ziemi; mało komu Opatrzność pozwoliła zasnąć spokojnie w domu ojca. Niech im wszystkim świeci wieczna światłość, aż się obudzą na głos Boży!

Santjago (Chili) w marcu 1870 roku.

USTAWY TOWARZYSTWA FILOMATÓW

z 1 października 1817 r.

1. Ćwiczenia naukowe, mianowicie sztuka pisanie, udzielanie wzajemnej w naukach pomocy, są celem Towarzystwa Filomatycznego.

2. Skromność, otwartość, szczerą chęć pożytku,

¹⁾ Z wymienionych przez Domeykę do Filaretów należeli: Franciszek Szemioth, Justyn Pohl (krewny Wincen- tego) i Michał Wierzbolowicz; o udziale młodzieży litew. w 1831 r. zob. Mościcki, Pod znakiem Orła, 240; Ludwik Janowski, W promieniach Wilna i Krzemieńca. (Wilno, 1923), 214; ²⁾ Wołowicz powieszony w Grodnie w r. 1833; Konarski rozstrzelany w Wilnie w 1839 r.

przyjacielska poufalość członków, tajemnica wszystkich czynności są zasadą, na której byt i trwałość Towarzystwa polega.

3. Ani wiek, ni urzędy, ni zaszczyty, ni bogactwa, ni talenta, równości w Towarzystwie zno- sić nie mają.

4. Pierwszym urzędnikiem Towarzystwa jest Prezydent, obierany co kwartał trzema czwartemi częściami głosów...

10. Członkowie Towarzystwa Filomatycznego dzielą się na członków czynnych i korespondentów...

15. Nie może być podany do wyboru, kto by pięciu klas nie skończył, chyba by miał umysł wie- kiem i doświadczeniem ustalony, a sposób myśle- nia z zamiarami Towarzystwa zgodny.

17. Przedstawiony powinien wygotować pi- smo, mające być miarą jego zdolności...

23. Przyjęty zaręcza święte zachowanie wszel- kich Ustaw Towarzystwa w następujących słowach:

«Ja N. N. własną wolą i prawną szanow- «nych członków zgodą wcielony do Towarzy- «stwa Filomatycznego, słowem honoru i ucz- «ciwości przyrzekam święte przestrzeganie jego «przepisów, które są ustanowione i które po- «dług prawa ustanowione będą.

N. N.».

Po podpisaniu własnoręcznem takowego zarę- czenia, przyjęty mianuje się członkiem czynnym Towarzystwa Filomatycznego i w registr Filoma- tów wpisany będzie.

27. Płeć piękna, niepospolitych zdolności i stal-

szego, jak zazwyczaj, charakteru, w tej klasie członków mieszczona być może.

29. Każdy z członków czynnych w przeciągu czterech tygodni wygotować musi jedno pismo oryginalne lub tłumaczone, wierszem lub prozą, w rodzaju bądź poważnym i uczonym, bądź w wesołym i do zabawy służącym.

31. Pisarz szczególnie na ukształcenie gustu i stylu wzgląd mieć powinien.

32. Towarzystwo wszelkich pism satyrycznych nie przyjmie, jeśli związek jakikolwiek mieć będą z osobami znajomymi, lub jeśli przeciw nim dwóch członków powstanie.

40. Członkowie, którzy pism oddać nie będą mogli, muszą przed terminem oznaczonym Prezydentowi przyczynę niedopełnionego obowiązku przedłożyć, inaczej za nieposłusznych prawu uważani być mają.

41. Autor za wiadomością Prezydenta może pismo swoje, podług uwag w rozbiórce uczynionych, poprawić lub przepisać, lecz go odebrać nie może, gdyż to staje się własnością Towarzystwa.

43. Roboty akademickie, rozprawy do stopni uczonych, koniecznie wprzód mają być oddane pod sąd Towarzystwa.

45. Członkowie korespondenci w każdym czasie roboty swoje oddawać mogą, jednakże ani cudzych rozbiierać, ani na nie kreskować, ani stanowić praw i podawać się do urzędów nie mają; wszakże głos doradczy jest im dozwolony.

46. Posiedzenia zwyczajne odbywają się w niedzielę każdą. Prezydent i sekretarz muszą być przy-

tomni; w niebytności Prezydenta Wice-Prezydent miejsce jego zastąpi, ale akt posiedzenia, na osobnej napisany karcie, Prezydentowi odda.

USTAWY TOWARZYSTWA FILOMATYCZNEGO WILEŃSKIEGO

z 23 czerwca 1818 r.

§ 1. Doskonalenie się własne, przykładanie się według możliwości do wzmagania powszechnego oświecenia, udzielanie wszelkiej wzajemnej pomocy celem jest Towarzystwa Filomatycznego.

§ 2. Gdy zaś doskonalenie się, albo ukształcenie rozumu i serca przez nauki, na osobistym każdego ćwiczeniu się zależy, a nie na roztrząsaniu mniemań, niektórym osobom, lub stanom, lub krajem właściwych, przeto religijne i polityczne materje Towarzystwo z prac swoich na zawsze wyłącza.

§ 5. Szczerość przyjacielska, otwartość, zgoda, rzetelna chęć pożytku, poświęcenie się zupełne dobru ogólnemu są zasadą, na której byt i trwałość Towarzystwo opiera.

§ 9. Ktokolwiek z nauki i postępowania okaże się odpowiednim celowi Towarzystwa, na członka Towarzystwa może być wybrany.

§ 10. Pierwszy stopień w Towarzystwie jest członka korespondenta...

§ 11. Drugi stopień w Towarzystwie jest członka czynnego. Nikt nie zostanie członkiem czynnym, nie będąc wprzód korespondentem.

§ 18. Każdy członek zostaje członkiem doży-

wotnie i nigdy się dobrowolnie z Towarzystwa wyłączać nie może.

§ 19. Obowiązki naukowe członków są następujące: a) podawać wypracowane przez siebie pisma; b) robić recenzje pism cudzych; c) trudnić się ciągłą, wybraną przez siebie robotą; d) podawać wiadomości naukowe.

USTAWY TOWARZYSTWA FILOMATYCZNEGO WILEŃSKIEGO

z 25 czerwca 1819 r.

§ 1. Zaszczepiać między polską młodzieżą uczucia czystej moralności, utrzymywać w niej zamiłowanie rzeczy ojczystych, obudzać chęć do nauk, wspierać w trudnym doskonaleniu się umysłowego zawodzie przez udzielanie wszelkiej wzajemnej pomocy, silniej wzmacniać zbawienny związek, jednostajnością wieku i wychowania poczęty, wzmacniać w miarę sił narodową oświatę, i tym sposobem pracować na dobro i pomyślność kraju celem jest Towarzystwa Filomatycznego.

MOWA MICKIEWICZA NA POSIEDZENIU NAUKOWEM WYDZIAŁU I TOWARZYSTWA FILOMATÓW

(dn. 29 września 1818 roku).

Szanowni Koledzy i Bracia moi!

Zatrudnienia, którym już to z powołania, już z chęci naszej oddani jesteśmy, po krótkiej przerwie

na nowo nas wzywają. Na nowo każdy, postępując według przepisów prawa i własnej gorliwości, otwarte widzi pole do zbierania najdroższych, bo przyspieszających kształcenie umysłu naszego pożytków. Wspólna najwięcej zaprzysiężona pomoc niechybnie łatwe do osiągnięcia takowego celu podaje sposoby. Niech się chlubią wielkie i w sposoby nam brakujące zamożne, i genjuszami pierwszego rzędu osadzone Tow(arzystwa), że każdy stara się do nich być wcielonym, roszcząc stąd sobie pewne i do sławy i do pożytków, które przez samo z wielkimi mężami obcowanie nabyć mogą, prawa. Lecz gdy liczba mężów takich bardzo ograniczona być musi, kiedy duma i miłość własna wstęp do nich zagradzać zwykła, kiedy ci nawet, którzy innym chcą być pomocą, niełatwo to skutecznie mogą, gdyż metod nabierania i udzielania wiadomości wcale jest różnym; kiedy, mówię, niepodobieństwem jest dla wymienionych przyczyn jakiegokolwiek nam z tej strony obiecywać pomoce, czyliż już w trudnej uczenia się drodze, nie znalazłszy biegłych przewodników, upaść i błędem oddać się wypadu? bynajmniej! Wystawmy sobie: czego największą mamy potrzebę? oto sprostowania sądów naszych, pomnożenia wiadomości i wprawy myślenia. Gdzież nam tego szukać wypadu? czyli u ludzi, którzy, wdarszy się na trudną doskonałości opokę, już zapomnieli o drogach, któremi przechodzi(li); czyli u współbraci, którzy, z nami do jednego celu postępując, częstokroć lepszą drogę przypadkiem wynajdą i niezbyt jeszcze oddaleni, rękę nam podać mogą? — Bez wątpienia taka jest w sztuce oświecania się kolej.

Pracujący, dla entuzjazmu i prędkości nie widzi błędów, które jego kolega, mniej nawet w sądzeniu biegły, dostrzec może; prawda, że takie dostrzeżenia (nie) ludziom wydoskonalonym daleko łatwiej przychodzi, ale też mniej dla nas jest pożyteczne; bo biegły krytyk przez samą ciągłą wprawę nabywa pewnego smaku, pewnego taktu w sądzeniu, zapomocą którego natychmiast, co jest złem, przestrzeże; ale dlaczego jest złem? z wielką trudnością nas objaśnić może. Przeciwnie ten, kto się jeszcze uczy sądzić, zawsze ma na pogotowiu przyczyny, któremi sąd swój popiera i stąd uczenie się kolegów, albo nam równych, albo bardzo niewiele nas wiadomościami przechodzą(cych), daleko jest pożyteczniejsze, aniżeli wielkich mistrzów nauka. Stądto znawca natury, Jakub Russo¹⁾, każe doskonałemu malarzowi, jeśli ten się uczeniem drugich zajmuje, niekształtne z początku kreślić postaci, ażeby uczeń miał nadzieję stania się mu podobnym. Kiedy przeciwnie, ujrzawszy doskonały obraz i ledwie znając jeszcze początki sztuki, odstraszyć (się) i odwagę z ochotą, te dwie najmożliwsze działań sprężyny, utracić mógłby. — Kiedy tak postępować należy w doskonaleniu smaku, do zbierania pożytecznych wiadomości nie inna musi być droga. Weźmijmy jeden i ten sam przed oczy nasze przedmiot; różnica naszych charakterów i usposobień różne zrodzi wyobrażenia; te wzajemnie udzielane pom(onoż) każdego pojęcie nowemi odkryciami, którychby sam

¹⁾ Rousseau Jan Jakób (ur. 1712, zm. 1778), znak. pisarz i filozof franc.

przez się uczynić nie mógł. A stąd oczywiste i dla ogółu Tow(arzystwa) i dla każdego z członków wypływają korzyści.

Lecz niedość kształcić smak, nabywać wiadomości; trzeba jeszcze samemu do czynienia nowych odkryć sposobić się, ile można. Cóż może do tego z większym posłużyć pożytkiem, jeśli nie wspólne rozbieranie podanego sądowi naszemu przedmiotu? Tamto każdy słyszy zarzuty, nie przechodzące sfery jego pojęcia, gotuje odpowiedzi, na które zdobyć się jest w stanie. Widzi nareszcie sąd większości i poznaje stąd, która strona ma słuszość, a która pomylila się w rozumowaniach. Takim to sposobem orzeźwiamy, wzmacniamy, podnosimy władzę myślenia, uczymy się mieć zdanie własne; kiedy przeciwnie, wdawszy się z daleko wyższymi od nas w badanie jakiegokolwiek rodzaju, zagłuszeni sofizmatami¹⁾, obarczeni tysiącami dowodów, często może niesłusznych, wyrzec (się) własnego zdania i cudze tylko myśli powtarzając, echem być musimy. — Nie tu koniec przecież drugich pożytków, które nam Tow(arzystwo) zapewnia. Przyjaźni! jeszcze na twoim ołtarzu winną należy złożyć ofiarę. Tak, bracia szanowni! gdyby samo obcowanie z wybranymi od nas, a co do skłonności i charakteru zgodnymi przyjaciółmi, było całym związku naszego zamiarem, gdyby czekała nas tylko przyjaźń najściślejsza, szczerłość, pomoc wzajemna — jużby Towarzystwo drogą dla nas być powinno; a jakiego warte przywiązania, kiedy, oprócz zaspokojenia słodkich uczuć

¹⁾ Wykrętami, błędnymi wnioskami.

serca, doskonaleniu rozumnemu otwiera drogę! Te-to dwa cele niech każdy z nas obierze, niech pamię[ta], że wszelkie Tow[arzystwo], które ich w sobie nie połą[czy], runąć koniecznie musiało. Niejednen naucza przykład, że kluby dobrze urządzone podbiły liczne Towarzystwa źle uorganizowane; ale kiedy te zwycięskie kluby do złego zmierzały celu, niedługo zwycięstwem cieszyć się mogły. — Liczniej jeszcze widzieć się dają związki gorliwe, ale źle urządzone i tych pewna czeka zguba. My, jeśli się nie myli[my], podobnych ustrzegliśmy się szkopułów. — Stało Tow[arzystwo] na niewzruszonych nigdy zasadach i wzrastać i rozwijać się z natury swej musi. Zostaje nam tylko w jego wzmaganiu świetną położyć zasługę.

Nie będę przypominał nikomu obowiązków, gdyż członkowie wszelkiego stopnia mają ustawy, których niech się pilnują; tego tylko nigdy nadto powtarzać nie można, co się drobną wydaje rzeczą, a co przecież wielkie ciągnie za sobą skutki — o tajemnicy chcę mówić. Każdy z nas nienawidzi przyjaciół, którzy jego zwierzenia się drugim wydają; każdy z nas niech podobnego wystrzega się zwierzenia, bo własnych jest panem tajemnic; ale cudze, skąd wziął prawo wyjawiać? ani przyjaźń, ani związki, ani okoliczności, nic tu nie jest wymowne. Przepiękstwo takiego rodzaju pociągnie za sobą szkody dla Tow[arzystwa], jeśli to nie wytrąci z łona podobnych członków. Lecz obyśmy tego nigdy nie ujrzeć nie byli przymuszeni! i zaiste nie ujrzymy, niech tylko tak każdy działa, jak działał i jak działać powinien. Co do mnie, chlubnem Rządu wezwa-

niem postawiony na czele Wydziału, mam nowy obowiązek kształcenia jakichkolwiek sposobności, które Rządowi we mnie podobało się upatrzeć; mam nowy obowiązek starać się, ażebym się nie został niżej od kolegów, którym pierwszeństwo przyznawać winie(ne)m. A tak starając (się) zasłużyć na pochwałę, jak gorliwy członek, mam nadzieję, biorąc miarę z gorliwości i usposobienia waszego, szanowni koledzy i bra(cia) zdając raport z własnych postępów, jako reprezentant wydziału i stąd sobie do sławy prawo rościć będę.

MOWA MICKIEWICZA DO JANA CZECZOTA, PRZY WPROWADZENIU GO JAKO CZŁONKA CZYNNEGO DO TOWARZYSTWA FILOMATÓW.

(Na posiedzeniu Wydziału I dn. 12 stycznia 1819 r.)

Szanowny Towarzyszu i Bracie nasz!

Koledzy, których tu zgromadzonych widzisz, stawiają się dziś przed tobą w nowym charakterze. Poznawszy poprzody twoje zdolności, a teraz gorliwość, chęć dobrą, szlachetne serce i uczciwy charakter, wynoszą cię na stopień członka Tow. Filomatycznego.

Towarzystwo to zawiązało się w najpiękniejszym celu przyniesienia pożytku krajowi, rodakom i nam samym; obrało do tego najpiękniejszą drogę, to jest drogę oświecenia. Ale zastanówić się wypada, czyli drogi tej wyłącznie trzymając się, skuteczni, cośmy zamierzali? Nieszczęściem, umysłowe

nasze działania są najściślej ze światem zmysłowym połączone. Nie możemy bezpośrednio wyjawiać większej masie ludzi myśli i uczuć naszych. Jedni wynaleźli piękny sposób udzielania ich drogą pisma, drudzy ludzie, nie mogąc sięgnąć tam, gdzie się tworzą myśli, i gdzie jest siedlisko uczuć, wynaleźli okropny sposób przeszkadzania, ażeby się te uczucia i myśli drugim nie objawiły. A tak włożono kajdany na duszę i na serca nasze. Każdy zosobna pracując, choćby z najgorętszą chęcią, kiedy wszędzie napotka zawady, a nigdzie pomocy, prześladowany od ludzi, którym nie widzi oparcia się sposobu, trudzony pracą, której nie widzi pożytku, kiedy mu zabraniają działać, kiedy przeszkoda w działaniu zabrania myśleć — przestaje być człowiekiem, bo zarzuca uprawę najszlachetniejszej części człowieka.

Ażeby tak okropnej kolei uniknąć, połączyliśmy drobne siły nasze; postanowiliśmy wspierać siebie nawzajem, oświecać, zachęcać i wspólnie działać. Ale i ten związek, potężniejszy daleko od każdego z nas zosobna, gdyby się tylko pracą naukową zatrudniał, trudno mu byłoby się utrzymać. Obaczmy, kto go teraz składa? ludzie, których całą zaletą jest tylko cisza, praca i gorliwość. Obaczmy, kto go dokoła otoczył? ludzie nikczemni, którzy, nie mogąc wznieść się do szlachetniejszych uczuć i wyższych zamiarów, postanowili wszystko, co jest szlachetnem i wyższem, przytłumiać i wykorzeniać. Filozof, przedstawiając te smutne myśli, zapala się nieprzebraną ku ludzkiemu rodowi nienawiścią; ale kto mimo nienawiści nie zraża się i pragnie dobrze

ludziom złym czynić, jest według mego zdania daleko większym filozofem.

Kiedy więc Towarzystwo, działając tylko umysłowo i odrębnie, pracując tylko nad naukami, tyle znalazłoby przeszkód, a cóż, gdybyśmy daleko obszerniejsze i ważniejsze rozwinęli zamiary? gdybyśmy nie jak owi dzicy ludzie, którzy chcąc gatunek drzewa poprawić, owoce cukrem napuszczają, a nie wiedzą, że w pniu i podstawie jest siedlisko goryczy lub słodkości, gdybyśmy — mówię, — dobro dobrym sposobem chcieli zaprowadzać, pociągać do nas młodzież, wpajać jej chęć do pracy, przytępiać egoizm, wskrzeszać narodowość, gdybyśmy... lecz, czyż wyliczyć zdołam, ile przed nami jest wielkich do wykonania rzeczy!? Wtenczas niedość talentów, niedość nawet dobrych chęci; trzeba przezorności i rozwagi, trzeba działać w pewny, a zawsze jednostajny sposób, podług pewnych, a zawsze jednostajnych prawideł, na pewnych, a zawsze jednostajnych zasadach. Tak działać nie wszyscy są zdolni. Towarzystwo tedy w obszerniejszym widoku podziela się na dwie wielkie klasy ¹⁾, a wszyscy członkowie uważają się pod dwojakim względem; jedni mają nasz gmach uświetniać, drudzy uświetniając wewnątrz porządkować i od zepsucia chronić; jedni mają go coraz wyżej posuwać, drudzy wyżej posuwając, coraz głębiej fundamenta w ziemię popychać; tamtym potrzeba talentów, tym talentu odwagi, stałego umysłu, a nadewszystko cnotliwego serca. Któryż z nich, pytam się, są drożsi Towarzystwu? którzy więcej

¹⁾ T. j. członków czynnych i korespondentów.

i większych mają obowiązków? których nakoniec wybór jest trudniejszym? Człowiek z talentem łatwo daje się poznać z postępowania, z rozmów, z pism swoich, ale dusza, ale charakter, jakże są głęboko ukryte! Te sztuczne marjonetki, ludźmi zwane, ścisłają nas przyjacielsko, uśmiechają się, płaczą, ale u spodu teatru siedzi egoizm, chciwość lub duma, poruszająca sprężyny, władające osobą. Jakiż więc wybór, powtarzam, czyli człowieka z talentem, czyli z talentem i charakterem szlachetnym jest trudniejszy i większej wagi? Ten wybór padł na ciebie, Janie Czczocie, kolego i bracie nasz!

Ustawy pokażą, jakie miejsce zajmiesz w Towarzystwie, jakie są twoje obowiązki i jak je masz wypełniać. Ja się ograniczę na wyłożeniu ci, iż tak rzekę, katechizmu członka czynnego, to jest zasad, których masz w postępowaniu swoim trzymać się upornie i stale.

Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko służy miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem; cobyś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podłe istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą a między sobą śmieszny upatrują kontrast¹⁾, i stądto powiedział Homer, iż bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast od-

bierają. — Pierwszem więc twoim będzie usiłowanie, ażebyś wydzwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego, i drugim do wydzwignięcia dopomógł. Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię, do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą. O to się zawsze staraj; uważaj Towarzystwo jak rzecz wielką i świętą. Tak twoim przykładem wpoisz korespondentom cześć ku niemu i gorliwość o jego dobro. Jedno słówko, obracające w żart cele Towarzystwa lub jego formalność, jest okropnym ciosem. Wystrzegaj się tego na zawsze! niech korespondenci mają sobie nie za żart, ale za zaszczyt, iż należą do związku naszego.

Drugą, nieodbitą i ważną rzeczą jest okazywanie uszanowania powadze urzędników w Towarzystwie. Ambicja dziecinna nie ma tu miejsca, ale porządek i byt Towarzystwa tego wymaga. Doświadczenie nauczyło, iż jak tylko tracą powagę urzędnicy, tracą razem powagę prawa, mocą których urzędnicy postanowieni zostali. Stąd obalenie królów uprzedzało wszędzie obalenie zupełne na zawsze władzy królewskiej. Targnienie się na przywłaszczoną świętość papieży pociągnie za sobą targnienie się na Religję.

Do tych uwag dodam jeszcze, iż głównym obowiązkiem twoim będzie pozyskanie przyjaźni i zaufania korespondentów. Jak tylko Towarzystwo uznało kogo za członka, powinienes uważać, iż jest wart tego, i szanować wybór, choćby inaczej rozumiał; bo każdy, będący w jakimkolwiek Towarzystwie, część praw swoich ogółowi poświęcać musi.

¹⁾ Przeciwnieństwo, sprzeczność.

Nie przestawaj jednak badać ściśle charakteru korespondentów. Gdyby byli w czem nieodpowiedni Towarzystwu, powinienes dlatego uważać ich za godnych stopnia korespondenta, bo tak Towarzystwo uważa; ale powinienes znowu wszelkiemi sposobami przeszkadzać, ażeby podobny korespondent nie wdarł się na członka czynnego. Wszakże, gdyby Towarzystwo i to uczyniło, masz go zaraz uważać za odpowiedniego stanowi, na który wyniesiony został; bo sąd większości, to jest sąd Towarzystwa, powinien być szanowany, a twoje mniemanie mogło cię mylić.

Pomimo wszelkich poufałości i przyjaźni, którąś winien członkom niższego stopnia, jak ich kolegom, strzec się należy, ażebyś nie uważał się za równego im co do spraw Towarzystwa; ta to nierówna równość jest tajemnicą ustaw naszych i zasadą związku.

Dotąd mówiłem jak naczelnik do czynnego członka. Jeśli w tem miejscu, poświęconem obradom, tyjącym się ogólnego dobra, mogę odezwać się do ciebie jak przyjaciel do przyjaciela, nader słodką zapewne i nader chlubną dla nas obu odnowiłbym pamiątkę z niezachwianej przyjaźni, która od lat dziecinnych stale nas dotąd wiązała i wiąże. «Niemasz przyjaźni między podłymi», mówi Russo, «ich powiązanie się jest tylko tymczasowe, są to wielcy, którzy, pożarliszy silniejszą od siebie bestję, znowu się rozbiegają» — my nie rozłączyliśmy się dotąd i nie rozłączymy się nigdy. Jest w naturze serc czułych skupiać koło siebie wszystko, co mają najmiłsze. Przyjacielu! oto są moi przyjaciele! Spodzie-

wam się, iż pozyskasz przywiązanie, nie zawiedziesz ich ufności, będziesz takim, jakim ci być każą święte dla ludzi czułych prawa przyjaźni i święte dla członków prawa Towarzystwa.

TOMASZ ZAN.

TEORIA PROMIONKÓW I MAJÓWKI PROMIENISTYCH.

Czytając «Chemiją» J. W. Profesora Śniadeckiego¹⁾, szczególnie rozważaliśmy teorię istot tak nazwanych «promienistych» światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu²⁾. I tu ze swojemi odkazywałem się³⁾ myślami. Dowodziłem, że te istoty nie są ciałami, lecz pewnym fenomenem⁴⁾ ciał przyrodzonych; a tem jest oko względem światła, czem ucho względem dźwięku i głosu; słowem słońce jest bassetlą dla oka, jak bassetla zwyczajna dla ucha; tak piec narzędziem muzycznym dla całego ciała, jak pachnące kwiaty dla zmysłu powonienia, jak potrawa dla języka. Nie mogę całej osnowy myśli takowych w zupełnem świetle przypomnieć: wiem tylko, że sposób mojego dowodzenia, opowiadania i pojmowania wielce rozweselał moich współtowarzyszów i mieli sobie za największą przyjemność, widząc mnie w trudnościach i ochocie bronięcia teorii, jako ciągle coraz nowemi osypywali mnie zarzutami. W magnetyzmie uważałem pewny fenomen

¹⁾ Jędrzeja Śniadeckiego: «Początki chemji» (wyd. w Wilnie, 1800, 1806 i 1816); ²⁾ t. j. specjalnej siły, zdolnej wywoływać zjawiska zwane dziś hipnotycznymi; ³⁾ zwierzyłem się; ⁴⁾ objawem.

atrakcji¹⁾), miarkowanej niewidomym, bardzo delikatnym płynem. Stąd przyszło do uważania skutków magnetyzmu zwierzęcego, skutków dziwnych, a stąd do sympatji między płcią męską i żeńską i między ludźmi. Przypuszczałem, że miłość jest skutkiem atrakcji powszechnej, modyfikowanej²⁾ siłami właściwymi istotom organicznym, a w szczególności ludziom, że moc tych sił utrzymywała się przez czystość i niewinność duszy i ciała; że się te siły rozprzestrzeniały w pewną około istoty delikatną atmosferę; że te siły wyobrażałem naprzód przez wyraz «płyn delikatniutki», a potem przez wyraz «promionki». Dlatego też współtowarzysze moi często przez żart nazywali mnie «płyniasty», a potem, kiedy się im nowym wyrazem tłumaczyłem, «promionkowicz», «promienisty». Wyraz ten, w zaciszu domowym i z rozpraw prywatnych utworzony, powoli używany do oznaczania tego, co jest «dobre», co jest «piękne», rozszedł się między akademikami. Od lat kilku w uniwersytecie zostając, byłem szczęśliwy zjednać u współkolegów przychylność i szacunek; znajomy im byłem z moich zatrudnień i całego życia. Niecierpiałem kolegów złego prowadzenia, wyrzucałem na oczy ich mniej przystojne lub mniej chwalebne postęпки; stąd też jedni mnie przez gniew, drudzy ironję, inni w szczerym duchu zwali: «promienisty», bardzo promienisty, arcy-promienisty, nadto promienisty». I przeciwnie, wolniejszego życia młodzieńców częstokroć zwali: on nie «bardzo promienisty, niepromienisty, wszeteczny». Taki jest

¹⁾ Objaw przyciągania, ciążenia; ²⁾ łagodzonej.

blahy i dziecinny początek wyrazu, który powstał z igraszki, a tak wiele wrzawy i hałasu narobił.

Wiosna była piękna, dni pogodne, murawa i drzewa zielone; rankami i wieczorami wychodziłszy na Popławy i w gaje odczytywać książki nauk, z których egzamen zdawać powinniśmy byli. Po utrudzeniu rozprawy o teorji «promionków» były rozrywką i odpoczynkiem: pospolicie rozprawy te odbywały się przy posiłku mlecznym, który w chacie pod Rybiskami¹⁾ sprawowaliśmy sobie przed powrotem do miasta. Codzień prawie takowe uczenie się, takowe rozprawy i takowa uczta mleczna powtarzana. Po egzaminie weszło we zwyczaj chodzić w te strony na przechadzkę, pić mleko, rozprawiać i śpiewać pieśń:

Bodaj to złote wieki,
Kiedy miodem i mlekiem
Słodkie płynęły rzeki
I człek był słodkim czlekiem.

Serce słodkie, jak z miodu,
Dusza, jak mleko biała,
Czarnych zbrodni zarodu
I gorzkich trosk nie znała.

Wykwintnych imion cnocie
Nie dawał od przepychu,
Cnotę sobie w istocie
Pełnił człowiek pocichu.

Sztucznej nie gonił chwały,
Ni dla wiecznej pamięci

¹⁾ Miejsowość pod Wilnem.

Co uczucia wskazały,
Z dobrej uczynił chęci.

Bodaj to złote wieki (etc.).

Tak my czasem wzdychali
Za złotemi wiekami,
Pókiśmy nie zostali
Bracią Filaretami.

Dzisiaj dla nas wiek złoty
Błysnął w braterskiem gronie,
Gdzie czystym ogniem cnoty
Serce każdego płonie.

Słodka przyjaźń i zgoda
Pokrzepia wiek nasz młody;
Myśli, uczuć swoboda
To złotych wieków miody.

Tyś nam sprawił te wieki,
Wiodąc niegdyś na mleko;
Odtąd nam życia rzeki
Miodem i mlekiem cieką.

Przyjmże to od nas mleko,
Godło wieku złotego;
Niech miodem, mlekiem cieką
Zdroje życia twojego ¹⁾.

Do takowych przechadzek, zabaw, śmiechów i rozpraw codzien nowy oponent ²⁾ przybywał, nie tylko z matematyków i fizyków, ale prawników i li-

¹⁾ Wiersz ten napisał Czeczot na cześć Zana; trzy ostatnie zwrotki podajemy według rękopiśmiennego zeznania Czeczota przed wileńską Komisją śledczą z dn. 17 stycznia st. st. 1824 r., zaś szóstą i siódmą ze «Wspomnień» Odyńca. (Warszawa, 1884), 159; ²⁾ przeciwnik.

teratów; a tak nieraz do 10-ciu czasem się zebralo. Z tych prawie wszyscy już wyszli z uniwersytetu, tylko Łoziński i Budrewicz pozostali. Podobaly się takie przechadzki i takie zabawy. Niejeden powtarzał: — jakby to dobrze było, gdybyśmy mieli zabawy właściwe akademikom, żebyśmy się znając, mogli sobie wzajem pomagać, wzajem się przestrzegać; maj nadchodzi: majówki mają uczniowie gimnazjalni, czemuż akademicy majówek mieć nie mogą? — Cóż Ty «bardzo promienisty» na to? — Cemu nie? — odpowiedziałem — byłoby to rzeczą bardzo pożądaną, trzeba by prosić o to Rektora. — Ale, więc trzeba prosić. — A o cóż prosić? — O majówki. — Nastąpił śmiech i żarty. — Pomyślże i cokolwiek ze swojej teorii punktów i promionków wyciągnij, aby rzecz gotową Rektorowi przynieść i uprosić go o pozwolenie zabaw. — Ale ja nie mogę i nie potrafię — odpowiedziałem. — Na to ktoś tam z Cyncerona ¹⁾ jakiś przytoczył kawałek o Dycearchu ²⁾ do mnie przystosowany: — «cantare tuum est» ³⁾, jakobym lepiej śpiewał niż myślał. Trochę tą przymówką dotknięty, przyszedłszy do domu, ułożyłem 15 prawideł dla młodzieży akademickiej ⁴⁾ wieczorem, a nazajutrz udałem się z niemi do Rektora, opowiadając cały zamiar zabaw akademickich. J. W. Rektor trzy dni zatrzymał prawidła u siebie; oddał

¹⁾ Znakomity rzymski pisarz, filozof i mówca, w I w. przed Chr.; ²⁾ Dicaearchus z Messenji, uczeń Arystotelesa, autor opisu ziemi; ³⁾ «twoją rzeczą jest śpiewać» — to jest twojem powołaniem; ⁴⁾ autorem «Prawideł» był Józef Jeżowski; Zan, chcąc osłonić przyjaciół, wszystko brał na siebie.

potem podpisane, chcieliśmy nieść do cenzury i do druku, ściągnęło się, nie wydrukowano. Na prawidłach u Rektora napisano: «15 Prawideł młodzieży, należącej do zgromadzenia pożytecznej zabawy». Prawidła te rozeszły się pomiędzy akademikami, i czas zbierania się na majówkę w salach akademickich oznaczono. Nie pamiętam już, komu składano półzłotki na zakupienie bułek i mleka na Popławach. Z rana o godzinie 5-tej w jakieś święto czy niedzielę zebrało się dosyć akademików z różnych oddziałów z fletami, klarnetami, skrzypcami i t. p., zaśpiewali pieśń «Kiedy ranne wstają zorze» i grając, poszli do mleka; pijąc mleko, każdy sobie z bliżej znajomym rozprawiał, rozmawiał, żartował. Czytali prawidła, pozwolenie Rektora na majówki i dowiedzieli się, że jestem od Rektora obowiązany, abym strzegł pod osobistą odpowiedzialnością, iżby nic nieprzystojnego i nieprzyzwoitego na zabawach nie stało się. Wzajemnie się zachęcali do ścisłego podług 15 prawideł postępowania. Po mleku były gry rozmaite, granie w piłkę, bieganie i t. p. O dziewiątej powracali do miasta i prosto na mszę i kazanie przychodzili. Odtąd w kościele przystojność, w salach cichość, uwaga od wyższych z pociechą widziana. Odtąd rozmaite pogłoski i tłumaczenia tej majówki; odtąd nazwisko «promienisty» po mieście rozszerzone; odtąd i inna młodź do następujących zabaw łączyć się była chciwa. Co usłyszawszy, J. W. Rektor po trzeciej majówce przez syna swego odebrał prawidła, co było znakiem zabronienia, a po wakacji, przy wpisywaniu się do album każdemu o sobiście należenia do tej zabawy zabronił. Stało się

podług jego woli: żadnego zbierania się odtąd nie było. Młodzież zbliżona przez te zabawy więcej miała źródeł i sposobów wzajemnej pomocy w naukach; nastąpiły później repetycje nauk uniwersyteckich...¹⁾

PIĘTNAŚCIE PRAWIDEŁ

POSTĘPOWANIA DLA MŁODZIEŻY, NALEŻĄCEJ DO ZGROMADZENIA «PRZYJACIOŁ POŻYTECZNEJ ZABAWY», NAKREŚLONYCH NA MAJÓWCE DNIA 17 MAJA 1820 ROKU W WILNIE²⁾.

I.

Każdego poranku zaraz po ocknieniu się ze snu powiedz do siebie: młody jestem, a mam więc jeszcze porę do nabycia nauki, cnoty, do zabawy, a stąd do zapewnienia sobie szczęścia. Ale czas szybko i bez powrotu ubiega, nuż tedy co prędzej na to wszystko dobro moje pracować.

II.

Chcesz posiadać naukę? popracuj naprzód nad odkryciem twoich niewiadomości. Gdy zaś poznasz czego i jak wiele nie umiesz, czego i jak chciałbyś się nauczyć, i czego nieuchronnie do twojej nauki potrzebujesz, natenczas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy, lecz wielki krok na drodze doskonalenia umysłu.

¹⁾ O teorii promienistości Zana zob. Tretiak, A. M-cz w świetle nowych źródeł, 159; ²⁾ autor Józef Jeżowski.

III.

Staraj się nabywać nauki z gruntownością, stosowną do sił twoich i powołania. W tym zamiarze ulóż sobie plan doskonalenia się twojego, abyś wiedział, gdzie jest początek, gdzie środek, gdzie granice twojej nauki. Bez takiego planu nie nadasz pracy twojej porządku, tak nieuchronnie w całym życiu potrzebnego, bez porządku nie nabędziesz w nauce gruntowności, a bez tej bądź przekonany, że nauka twoja stać się może szkodliwą.

IV.

Nie nazywaj nauką wiadomości, usłyszanych z ust obcych albo wyczytanych z książki, lecz staraj się nadto, sam nad wszystkim co widzisz, słyszysz, pojmujesz, ciekawie i rozumnie zastanawiać się i myśleć, aby nabyte wiadomości przerabiała się w istotny pożytek i własność twego umysłu: podobnie jako pokarm użyty i przetrawiony zamienia się w posiłek, krew we właściwe części twojego ciała.

V.

Nie uwielbiaj rodzaju twojej nauki lub powołania nad inne rodzaje powołania i nauki, ponieważ każda, w sobie uważana, jest równie użyteczną, potrzebną i godną człowieka. Upředzenie takowe, jako mające źródło w miłości własnej, może łatwo wprowadzić w dumę, w przesąd, w zagorzałność, a następnie w fanatyzm, którego skutki mogą być straszne.

VI.

Im skromniejszym coraz będziesz się stawał w twoich rozmowach, zdaniach, opiniach, tem większego coraz postępu w doskonaleniu się twojem będziesz miał dowody. Jeśliby zaś w jakiej twojej sprawie przebiegała się pycha, lub wysokie o sobie rozumienie, natenczas uderz się w piersi i zawołaj: Zgubiony jestem. Bieź co rychlej do umiarkowanego od ciebie, użyj jego rady, albo innych sposobów do ukrycia twoich niedoskonałości.

VII.

Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami swego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy, ale wielki krok na drodze doskonalenia twego serca.

VIII.

Przywiązanie do ziemi ojczystej zależy na tem, ażebyś życzył dobrze ziomkom każdej klasy i całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje, kochał mowę rodowitą i jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków, i to stosownie do sił twoich i powołania starał się naśladować.

IX.

Słodkich owoców przyjaźni z twoimi towarzyszami możesz być pewny, jeżeli stłumisz w sobie doszczętu samolubstwo i zazdrość, jeżeli będziesz szanować chwałebne postęпки towarzyszków, będziesz szczerzy i otwarty, będziesz słuchał bez żadnej urazy naganę wad swoich, i z pociechą przyjmował rady i przestrogi.

X.

Miłości bliźniego pokażesz dowody, jeżeli będziesz umiał litować się nad cierpieniem drugich, bez względu na ród, stan, przekonania, wiek i płeć cierpiącego współczłowieka.

XI.

Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkimi siłami doskonalił umysł i serce, tudzież utrzymywał czerstwość i zdrowie, chroniąc się stale gnuśności i rozpusty.

XII.

Im łagodniejszym coraz będziesz się stawał i prostszym w pożyciu z drugimi, tem większego postępu w moralności będziesz miał dowody. Jeżeli kto naruszy twoją łagodność, bądź spokojny; jeżeli cię dotkliwie obrazi, przebac mu; jeżeli natrętnik dalej się uniesie, ulituj się nad jego nierozsądkiem, i proś go, ażeby cię wyzwolił ze swojej napaści; jeżeli

i tym sposobem nie ustanie w złośliwości, przebac mu jeszcze i proś go jeszcze, i nie używaj gwałtownego odporu, chyba w przypadku niebezpieczeństwa.

XIII.

Nie nazywaj próżnowania zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. Zabawa zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweseleniu umysłu, strudzonego nauką.

XIV.

Chcesz być szczęśliwym? Nie obieraj stanu, aż póki nie dopełnisz każdego choć w części z podanych tu prawideł, te albowiem wyjaśnią ci dokładnie twoją skłonność i przeznaczenie. A jeśliś obrał już powołanie, staraj się według sił twoich, wyłożonym tu sposobem poświęcać się nauce, cnocie, zabawie.

XV.

Każdego wieczora, biorąc się do spoczynku, rozważ piętnaście tych prawideł, zdając ściśle przed sobą samym sprawę z tego dobra, któregoś w ciągu dnia dostąpił albo z zawad, którycheś doświadczył: ażebyś wiedział, jak nazajutrz masz podobnych zawad uniknąć i być większego dobra bardziej pewnym.

Widziałem te prawidła, w nadziei dobrych skutków zachęcenia do pilniejszego i ściślejszego zachowania obowiązków ucznia Uniwersytetu i że to zgromadzenie ma być złożone z samych tylko uczniów Uniwersytetu, na nie zgadzam się. 1820 roku, dnia 22 maja.

(podpisano) S. M a l e w s k i, Rektor ¹⁾).

PIEŚŃ ADAMOWA ²⁾.

Hej! radością oczy błysną
I wieniec czoła okrasia
I wszyscy się mile ścisną:
To wszyscy bracia! To Nas i!

Pochlebstwo, chytróść i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek:
Ojczyzna, nauka, cnota!

Braterstwa ogniwem spieci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,

¹⁾ «Prawidła» powyższe przepisywano w okrągłych zeszytach, ponieważ, jak twierdzi w swym pamiętniku Czarnecki («Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie» z r. 1907, str. 5): «Promieniści wszystkiemu by nadać chcieli kształt okrągły, utrzymując z Zanem, że przyjaźń się formuje tylko z przecięcia kołowego, i że to tylko doskonałem być może, co przyjmuje zaokrąglenie, stąd i sposzyty na te «Prawidła» były okrągłe, proste, żeby nigdy i nigdzie nie było rogów»; ²⁾ pieśń tę przysłał Mickiewicz na imieniny Franciszka Malewskiego, w październiku 1819 r.

Otwórzmy czucia i chęci,
Święte, co tu objawione!

Tu wspólne koją cierpienia:
Przyjaźń, wesołość i pienia.
Ale kto w naszym jest gronie,
Śród pracy, czy śród zabawy,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj pomni na Ustawy!

Pomni na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota
Niechaj mu na myśli stoja:
Ojczyzna, Nauki, Cnota.

Dojdziemy, choć przykrą drogą,
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i Nieba pomoga
I Męstwo! praca i zgoda!

TOMASZ ZAN.

WIERSZ CZYTANY NA TRZECIEJ MAJÓWCE PROMIENISTYCH

20 maja 1820 r.

Witaj, poranna młodzi, zwiastunko pogody,
— Co się na tło podnosisz przyjaźni i zgody,
— Co na hasło nauki i cnotliwej sprawy
Wiążesz dłonie dla wspólnej pracy i zabawy,
Wyrzekasz się próżniactwa, samolubstwa, dumy,
Więcej dbasz o istotne, niżli czeze rozumy...

Witaj, witaj, szczęśliwa; przychodzisz z odwagą
 Mówić i słuchać prawdy i widzieć ją naga.
 Próżno, ten nie dostoi, który z was rozumie,
 Że tu więcej nad innych i znaczy i umie.
 Próżno, kto nie jest szczery, otwarty i śmiały,
 Kto tu nie zabaw szuka, ale próżnej chwały,
 Lub chce wynieść zwiększone zabawek opisy,
 Lub niegodnie udawać farbowane lisy,
 Lub niewieścią igraszkę przestraszać w raroga —
 Tacy precz pójdą: wolne i pola i droga.
 Ale wy, którym mile przyjacielskie związki,
 Którzy pilnie dźwigacie wzięte obowiązki,
 Których nauce luba przystojna zabawa,
 Których jedność braterstwa słodyczą napawa,
 Których otwarte serce, by zapukać śmieie:
 Witajcie mi, rodacy, bracia, przyjaciele!
 Wam otwarte zabawy, z wami przejdą mile
 W zgodzie zdań i równości porankowe chwile...
 Dla was ta okolica, miłym żywa płodem,
 Przyjacielskim popłynie i mlekiem i miodem.
 Was prawda nie obrazi, żarty nie obrażą,
 Jak praca was nie zraża, zabawy nie zrażą.
 Tu każdy szczerą chęcią przyczyni rozrywki,
 Równie pocieszą mowy, wiersze i urywki.
 Na takich próżno jadę swym oszczerca pryska;
 Tacy równie z nazwiskiem, jak i bez nazwiska.
 Zrzuci kolące imię, w sercu rzecz zachowa,
 Kto więcej rzecz pokocha, aniżeli słowa.
 Zamkiem przytuli usta, więcej myśleć zechce,
 Kogo więcej spokojność, niż głos próżny lechce...
 Niech sobie przeciwnicy, co chcą, na nas rzucą:
 Ich mowy nie zastraszą nas, ani zasmuca.

Tak Arabi skwarem spiekle,
 Miotają bluźnierstwa wściekle
 Przeciwn słońcu, co ich pali.
 Marne wycia, próżne wrzaski:
 Wrą pod ich nogami piaski,
 Słońce posuwa się dalej¹⁾.

Prawda, cisną niewinność gorzkie gadaniny,
 Lecz mocnem uciskaniem tężeją sprężyny.
 Podajmy jeszcze dłonie i złożmy dowody
 Nieodmiennej szczerości, przyjaźni i zgody.
 Niech serce prawe będzie ugody zadatkiem,
 A niebo, co nas widzi, niewinności świadkiem.
 Tu zarody przyjaźni, rozpoczęte wiosną,
 W drzewa cienie dające i mocne urosną.
 Jakież nas szczęście czeka! Ach, każdy pocziwy
 Czuje bez malowideł, jak będzie szczęśliwy,
 Kiedy wszystko przeważy na rozsądku mierze,
 Gdy tak wszystkich pokocha, jak was kocham,
 [szczerze.
 Cnota, nauka — rzadko zawodzi nadzieje...

DO RZĄDU TOWARZYSTWA FILOMATYCZNEGO

od członka tegoż towarzystwa Zana Tomasza.

RAPORT.

Dnia 6 maja r. b. (1820) otworzyliśmy zabawy
 majowe młodzieży, które Promienistemi na-

¹⁾ Jest to wyjątek z Kajetana Koźmiana «Ody na pokój w r. 1809».

zwano. Przedmiotem tego związku są zabawy, składające się z ćwiczeń ciała, z czytania własnych robotek w jakimkolwiek rodzaju, lub deklamowania miejsc piękniejszych z autorów polskich. Zabawy te zowią majówkami, których trzy w maju odbyto. Wstęp każdemu młodzieńcowi do związku wolny, sposób przyjmowania łatwy. Każdy przychodzący mając sobie wyłożony cel Promienistych, cel zabawy, przyjemny i pożyteczny, ustnie obiecywał znajomość i przyjaźń, wspólną pomoc każdemu w naukach i potrzebach, wypełnianie obowiązków stanu, nabywanie cnót, które młodzieńca w oczach wszystkich czynią szacownym i miłym; po obietnicy imię swoje zapisywał w seksternie¹⁾ i już miał prawo mówić otwarcie i szczerze i słuchać przestróg. To przywróciło porządek między młodzieżą akademicką, zaczęli pilniej chodzić na lekcje i skromnie się na nich znajdować, do kościoła uczęszczać, uczyć się, egzaminy składać, inszem okiem na kolegów swoich zważać. Kilku książki z biblioteki pobrane do stu egzemplarzy powróciło. Rektor więc zabaw dozwolił. Związek miał swoje ustawy porządkowe. Przewodnika zabaw, Tomasza Zana, zwano: Arcy, z władzą najwyższą nie tylko na majówce, lecz i za majówką, który mianował urzędników i naznaczał dni posiedzeń. Kancelarję Onufry Pietraszkiewicz utrzymywał; on dzieje spisywał i wyznaczał Podkanclerzym przedmioty majówki do odpisywania, do niego całe archiwum promieniste należy. Marszałek wielki, Teodor Łoziński, ogłaszał wyroki, porządek posie-

¹⁾ Zeszycie.

dzien utrzymywał i zabawiał. Marszałek nadworny, Rukiewicz Michał, mleko i masło skupował i Stolnikami, którzy swoje województwa prowidowali¹⁾ zarządzał. Podskarbi, Kazimierz Piasecki, składki od skarbników zbierał, pieniędzmi rozrządzał. Szambelani do roznoszenia życzeń Arcego: Domeyko Ignacy, Nowicki Napoleon, Zdanowski Piotr, Romer Henryk, Drzewicki Hipolit. Te dziesięć osób składało dwór. Promieniści dzielą się na województwa, z których każde ma swego wojewodę, podkanclerzego, skarbnika, podwojewodzkiego, referendarza, stolnika, obywateli. Województw sześć: zielone, różowe, granatowe, amarantowe, błękitne, białe.

Wojew. Chodźko Józef, Podkancl. Wiernikowski Jan, Skarb. Kamiński Antoni, Refer. Staniewicz Zygmunt, Stol. Szelking Józef, Podwojew. Michalewicz Jan. Obywatele: Stamlekiewicz (?), Gnoiński Piotr, Rossadowski, Zieliński Tadeusz, Abramowicz (Herkulan?), Baranowski Antoni, Bobiński Wincenty, Szemioth Bruno, Szemioth Ignacy, Horain Jan, Kuczewski, Wańkowicz Alexy, Kamiński Hipolit (Antoni?), Żebrowski Tadeusz, Dmochowski, Kontrym Bolesław, Weryho Ignacy, Rusiecki Kanuty, Makowiecki Stanisław, Makowiecki Stefan, Marciejewski Stanisław, Reutt, Zenowicz Antoni, Kowalewski Józef, Kwieciński (Józef?), Wierzbilowski (Wierzbilowicz Michał?), Ostaszewski Eljasz.

¹⁾ Zaopatrywali.

ORGANIZACJA TOWARZYSTWA FILARETOW.

(Według zeznania Józefa Chodźki przed komisją śledczą w r. 1824).

Celem całego związku była wszelka wzajemna pomoc dla ukształcenia umysłu młodzieży przez nauki, jedynie dlatego, aby sposobniejsi, wyższemi obdarzeni talentami, mogli pisać dzieła polskie, któreby uwieczniały imię Polaków. Lecz jeden tylko Zan Tomasz objaśnić może dobrze cały cel, gdyż on był twórcą zebrania. Trudno dziś pamiętać liczby artykułów i w szczególności treść każdego. Ile sobie przypomnieć mogę, liczba ich wynosiła przeszło 50 i były w następnym duchu: Związek Filaretów (Przyjaciół cnoty) obiera sobie za cel usposobienie się wzajemną pomocą we wszelkich naukach; wszelkie religijne i polityczne względy nie wchodzi do jego uwagi. Tajemnica dlatego jest potrzebna, aby zli ludzie, zdolni naganiać rzeczy najniewinniejsze, nie zepsuli całego dzieła.

Czynności towarzystwa dzieliły się na: naukowe, dobroczynne i wewnętrzne. Do naukowych należało czytanie wypracowanych w języku polskim robót na posiedzeniach, gdzie każdy z członków miał prawo zrobić nad nimi uwagę; piszący, jak przyjacielską radę, z wdzięcznością obowiązany był przyjmować. Czynności dobroczynne zależały na wsparciu uczniów biednych, a szczególnie Filaretów. W tym celu każdy z członków był obowiązany w ciągu roku zapłacić rubla srebrnego do składki związkowej. Nakoniec czyn-

ności wewnętrzne miały na celu udoskonalenie ustaw filareckich i uporządkowanie związku.

Gdy liczne zebrania mogły łatwo ściągnąć podejrzenia, rozdzielono cały związek na części (którym później nazwanie gron dano), stosownie, jak już wspomniałem, do czterech gałęzi nauk: fizycznych, prawnych, literackich i medycznych. A że liczba osób, zajmujących się naukami fizycznymi, najliczniejszą była, rozdzielono je na trzy osobne grona: zielone, amarantowe i różowe; oddział prawników utworzył z początku jeden związek biały, który, za urośnięciem liczby członków, dał miejsce nowemu, nazwanemu liljowy. Grono literackie zwało się błękitne, a medyczne granatowe.

Dla utrzymania porządku w całym Towarzystwie, poprawy ustaw, i t. p. utworzoną była Izba dozorcza złożona z Prezydenta i radców, po jednym z każdego grona; jeden z nich był sekretarzem. Prezydent sam mógł wnosić tylko projekta do praw nowych na posiedzeniu Izby dozorczej; mógł je zatrzymać do czasu, nie zdając nikomu z tego sprawy; on jeden miał prawo objawienia bytu towarzystwa, jeżeliby tego widział potrzebę, rozwiązania nawet towarzystwa, bez udzielenia członkom przyczyny. On przewodził na Izbie dozorczej, gdzie nad każdym wniesieniem każdy radca mógł zrobić uwagi, które, gdy się skończyły, Prezydent tworzył propozycję¹⁾ i wówczas wołano otwarciemi głosami; — większość stanowiła. W razie rów-

¹⁾ Stawiał wniosek.

ności zdań za i przeciw projektowi, Prezydent niepewność rozstrzygał. Poczem projekt był odnoszonym na każde grono i tam większość zdań otwartych stanowiła opinię grona, którą radca na następnym Izby dozorczej posiedzeniu oświadczał; i jeśli więcej gron było za projektem, wówczas jeszcze sankcja ¹⁾ Prezydenta musiała mieć miejsce pierwszej, nim projekt zamieniał się w prawo. Prezydent jeszcze miał władzę zatrzymania osoby przedstawionej do obowiązku za kandydata, nie zdając sprawy ze swego postępowania nikomu. Jakim sposobem odbywały się tak zbiór jak i przyjęcie kandydata, wymienię później, mówiąc o wyborach. Prezydent wybieranym był na pół roku, i przez ten czas nikt go o nic oskarżać nie mógł, póki nowy prezydent nie nastąpi. On też sam rozporządzał kasą, albo mógł przybrać z towarzystwa osoby do tego podług upodobania, lecz tylko on był odpowiedzialnym. Członkowie byli winni uszanowanie Prezydentowi; wybierał go cały związek sposobem, jaki później wymienię.

Radca odnosił opinię Izby dozorczej do grona swojego i wzajemnie zdanie grona do Izby dozorczej, i w tym ostatnim razie opinia jego powinna była być zgodną z postanowieniem grona. Przez niego wszelkie żądania, projektu do praw przesyłali członkowie do Izby dozorczej. Radca miał głos stanowczy tak w swoim gronie, jak i w Izbie dozorczej.

Sekretarz, wybierany pospolicie z Rad-

¹⁾ Zatwierdzenie.

ców, utrzymywać był powinien dokładny protokół wszelkich czynności Izby; miał też, jako Radca, głos stanowczy.

Gdy podział członków na grona, stosownie do rodzaju nauk, miał tylko miejsce, wszelkie więc formy wewnętrzne były jednostajne; istotną różnicę stanowiła treść robót, czytanych na posiedzeniach, gdyż te były stosowne do rodzaju nauk, jakimi się członkowie trudnili; tak więc na posiedzeniach gron: różowego, zielonego i amarantowego czytano prace tylko z nauk matematycznych, fizycznych; na posiedzeniach związku białego — prawne; na posiedzeniach błękitnego — literackie; na posiedzeniach granatowego — medyczne. Zebranie się gron w rozmaitych było miejscach: w mieszkaniu któregośkolwiek z członków, co zależało od obszerności zajmowanych pokoi. Dni i godziny, w których się zbierano, zależały zupełnie od woli członków, stąd też często kroć się odmieniały i tu nic stałego wymienić niepodobna, chyba tylko to, że w przeciągu tygodnia raz posiedzenia odbywać się musiały.

W izbie, w której zbierać się miano, osobne stolki były przygotowane dla przewodnika, radcy i pisarza; inni członkowie siedzieli bez różnicy miejsc, gdzie się komu podobało. Każde grono miało przewodnika, radcę, pisarza, delegowanych do innych gron i członków.

Przed każdym posiedzeniem Przewodnik wraz z Pisarzem układali listę czynności, jakimi grono miało trudnić się na posiedzeniu, to jest w następującym porządku: 1) jakie roboty będą czy-

tane, 2) roztrząśnienie wniesień Izby dozorczej, 3) wysłuchanie delegowanych, co słyszeli i widzieli na innych gronach, 4) wszelkie żądania członków, 5) obiory nowych członków lub urzędników; listę kobotował¹⁾ Prezydent związku. Przewodnik otwierał i zamykał posiedzenia; bez jego pozwolenia nikt w gronie głosu zabrać nie mógł. Po przeczytaniu roboty on pierwszy robił uwagę nad nią, poczem innym członkom swoje pozwalał oświadczyć zdania. Przy roztrząśnieniu projektów, gdy zdań wiele było rozmaitych, on powinien był, ile można, zbliżyć żądania wszystkich, poczem tworzył propozycję i na nią członkowie głośno wotowali²⁾, a większość zdań stanowiła; równość przewodnik rozstrzygał. Przewodnik też odbierał pisma zaletne, to jest pisma, zalecające kogoś na kandydata do grona; jeżeli znalazł, że osoba nie warta być przyjętą, mógł pismo zaletne zatrzymać; on też witał nowoprzybyłych członków i po ukończeniu urzędowania powinien był zdać sprawę z czynności swojego grona. Przewodnikowi oddawano składkę pieniężną, ten natychmiast odnieść ją Prezydentowi związku był winien. Obowiązki Rady już wymienilem.

Pisarz powinien był utrzymywać dokładny protokół wszelkich czynności zgromadzenia, umieszczać w nim nawet główniejsze zdania nad robotami uprzedniego posiedzenia, co czytał na następnem. Każdy z członków miał prawo oświadczyć na dniu swoje uwagi, i stosownie do nich, jeśli większość widziała tego potrzebę, pisarz musiał odmie-

¹⁾ Zapisywał; ²⁾ głosowali.

nić protokół, poczem zapisywał do księgi, umyślnie nato w każdym gronie sporządzonej, akt całego posiedzenia i ten podpisywał przewodnik i pisarz. Ci urzędnicy, dotąd wymienieni, obierali się na 3 miesiące, t. j. na 12 posiedzeń.

Delegowani z kolei wyznaczeni z pomiędzy wszystkich członków, po dwóch do każdego grona, musieli być obecni na posiedzeniu przeznaczonego sobie grona, i później na swoim zdawali sprawę z tego, co słyszeli i widzieli na innych gronach, a zwłaszcza jakie i jakiej treści czytane były roboty, główniejsze nad niemi uwagi.

Każdy Członek był obowiązany w przeciągu 3 miesięcy napisać koniecznie albo wytłumaczyć robotę z tego rodzaju nauk, do jakiego należał. Oplacał co rok rubla srebrem na wsparcie ubogich studentów, a zwłaszcza Filaretów; co miesiąc zaś złoty 1 na prenumeratę pism perjodycznych, sporządzenie książek, na papier do pisania podczas posiedzeń i t. p. Każdy mógł być przez Prezydenta uwolnionym od opłaty, i lubo wielu miało ten przywilej, i inni też albo mało, albo nic zgół nie płacili, remanenta¹⁾ na końcu były do 200 rubli srebrem. Ale rzadko bardzo kto zupełnie swoją należność opłacał, stąd też pieniędzy mało, albo zgół towarzystwo nie miało; dalsze tego jeszcze wymienienie pod artykułem o k a s i e. Każdy na posiedzeniu znajdować się był powinien; jeżeli 3 zebrania z kolei opuścił, radca donosił o tem Izbie dozorczej. Obowiązkiem też każdego Filareta było zapoznać się bliżej

¹⁾ Zaległości.

z uczniami uniwersytetu, śledzić ich charakter, sposób myślenia, i przez to usposabiać do wprowadzenia między Filaretów.

O b i ó r P r e z y d e n t a. Prezydent, głowa całego Zgromadzenia, wybierany był na 6 miesięcy następnym sposobem: naprzód posyłano z Izby dozorczej do każdego grona taką liczbę wszystkich członków Towarzystwa, jak było liczne grono. Każdy członek, zawezwany przez Przewodnika, podkreślał na liście tego, kogo żądał mieć Prezydentem. Listy te, zapieczętowane w osobnem zawinięciu przez Przewodnika, odnosił Radca do Izby dozorczej. Na posiedzeniach tej Izby, w obecności zwyczajnych Radców i dwóch delegowanych, umyślnie dla wyborów z każdego grona wysłanych, otwierano zawinięcia, i z tych, którzy najwięcej razy podkreśleni byli, tworzone 3 kandydatów do Prezydencji; jednego z nich każdy członek na posiedzeniu swojego grona podkreślał; listy te, nowe, powtórnie zapieczętowane, radca odnosił na posiedzenie Izby dozorczej. Przed ich otwarciem dawny Prezydent zdawał sprawę ze swych czynności, a jeden z radców miejsce jego zastępował; ten, rozpieczętowałszy listy, obliczał głosy i większością obranego do obowiązku zapraszał. Nowy Prezydent wykonywał przysięgę w podobnym duchu: «Przysięgam przed wami, przyjaciele, że ufności we mnie położonej na złe nie użyję, że pracę moją ku dobru związku skieruję».

Po obiorze Prezydenta następował obiór Przewodnika, który miał miejsce co 3 miesiące, a zatem 2 razy przez czas urzędowania Prezy-

denta. Nowy Prezydent przychodził na posiedzenie grona i zasiadał na osobnem krześle. Przewodnik zdawał na piśmie sprawę z trzymiesięcznej czynności, poczem ustępował miejsca swojego Prezydentowi, ten rozdawał kolejną każdemu członkowi listę wszystkich osób, grono składających, wyjąwszy nazwisko tego, który miał głosować. Członek każdy wydierał z listy kartkę z nazwiskiem tego, którego chciał mieć przewodnikiem i rzucał ją do kapelusza lub czapki nato przeznaczonej. Po ukończeniu głosowania Prezydent obliczał wota ¹⁾, a mającego więcej zdań za sobą, ogłaszał przewodnikiem.

Tym sposobem odbywał się obiór radców i pisarzy. **O b i ó r n o w y c h c z ł o n k ó w:** Każdy Filaret miał prawo podawania kandydata na członka. Naprzód potrzeba było oświadczyć w czasie posiedzenia, że dobrze znając jakiego ucznia uniwersytetu, życzyłby, ażeby członkowie jego przyjęli. Jeżeli kto z obecnych nic nie miał do zarzucenia przeciw proponowanemu, wówczas Przewodnik pozwalał na podanie Pisma zaletnego, które na przyszłym posiedzeniu grona czytano. W piśmie zaletnem należało wymienić, skąd kandydat był rodem, ile miał lat, jak się do nauk przykłada, jak od dawna z osobą, podającą go na kandydata, znajomy, nadto czy miał serce skłonne do przyjaźni i do syć charakteru do utrzymania tajemnicy. Po odczytaniu pisma zaletnego, radca odniósł je Prezydentowi, który, jeśli nic przeciwnego nie znalazł do pozwolenia przyjęcia proponowanego, ogłaszał o tem po całym związku. Każdy z członków w przeciągu

¹⁾ Głosy.

2 tygodni obowiązany był donieść Prezydentowi to wszystko, co by tylko wiedział przeciwnego, tak w charakterze, jak i postępkach proponowanego; jeżeli więc po dwóch tygodniach nic się takiego nie okazało, co by mogło wzbraniać wstępu do związku, wówczas Prezydent naznaczał grono, do jakiego kandydat ma być przyjętym, i radca przynosił na posiedzenie grona pismo zaletne i członkowie sekretnie wotowali. Przewodnik każdemu rozdawał dwie kartki z napisem na jednej *affirmative* (A), na drugiej (N) *negative*¹⁾; głosujący jedną z nich rzucał do kapelusza. Po odbytem głosowaniu przewodnik kartki obliczał. Jeżeli większa liczba osób za projektem była, poruczano członkowi, który podawał pismo zaletne, wprowadzenie nowoprzyjętego na przyszłe posiedzenie. Jak tylko się członkowie zgromadzili i przeczytano protokół, przewodnik wysyłał jednego z członków, że już czas, aby wprowadzono nowego towarzysza. Gdy on wszedł, przewodnik był obowiązany witać go na piśmie, i pospolicie witania te były w następującym duchu: «dobre twoje postępowanie i przykładanie się do nauk były powodem, żeś został przyjęty do naszego związku, dlatego, abyś pracą, nauką i przy wspólnej pomocy, a użytecznymi pismami, uświetnił imię swoje, a zarazem imię Polaków u obcych nawet narodów; ażebyś wspierał, o ile możesz, biedniejszych od siebie. Nie szukaj tu żadnych religijnych ani politycznych przedsięwzięć, te od nas są dalekie; pracuj wspólnie z nami; masz tylu nowych przyjaciół, ile tu nowych odkrywasz osób; chowaj tajemnicę, z dobrami zamia-

¹⁾ A — głos za... N — głos przeciw.

rami chęć się nie należy. Ponieważ źli ludzie, nasze niewinne chęci na złe tłumacząc, całe dzieło zniweczyliby mogli. Jeżeli więc przystajesz na to, coś słyszał, jeżeli chcesz swą pracę dla dobra wspólnego poświęcić, podpisz zwyczajne zaręczenie». Zaręczenie było następnem: «Słowem Polaka i pocziwego człowieka zaręczam, że całą siłę i pracę moją ku dobru związku skieruję; że tajemnicy przed obcymi osoby zachowam. Czego, gdybym nie dotrzymał, będę uważany za podłego i pogardy wszystkich godnego. Takowe poręczenie własną podpisuję ręką NN». Poczem nowoprzyjętemu czytano Ustawy, a Przewodnik ogłaszał go za członka tego grona Filaretów, do jakiego przyjętym został.

K a s a. Wymieniłem już, że każdy Filaret był obowiązany do dwóch składek pieniężnych, t. j. do opłaty rubla srebrnego w przeciągu roku, na uczynki dobroczynne, i do opłaty 1 złotego polskiego w przeciągu miesiąca: na papier, sporządzenie protokołu i t. p. potrzeby związku. Gdy jednakże osób majątniejszych było bardzo mało, albowiem zdolności naukowe więcej dawały prawa do wejścia między Filaretów, niżeli pieniądze, potem, gdy uczniowie Uniwersytetu nie mają obcych dochodów swoich i podług potrzeby rodzice ich opatrują tylko pieniędzmi, stąd też rzadki opłacał swoją należność, wkońcu remanenty były znaczne, lecz uiszczających się nader mało. Kasa przeto Filaretów zawsze małą była. Uczynki dobroczynne wypełniały się tym sposobem: dwóch członków podawało pismo do Prezydenta, w którym wyrażało potrzebę wsparcia nie-
szczęśliwego, nie wymieniając osoby, Prezydent sam

stanowił czy należało, czy nie, dać pomoc pieniężną; w tem tylko uwiadamyano grono, że osobie potrzebnej dana pomoc, która, ile pamiętam, nigdy rubli kilku nie przechodziła. Jedno tylko pismo prenumerowało Towarzystwo, t. j. *Revue encyclopédique*, zresztą, jeśli kto miał prywatnie gazety, dzienniki, tygodniki i t. p., upraszanym był przynosić je do mieszkania Tomasza Zana, gdzie każdy z Filaretów mógł przyjść i czytać. Bibliotekarzem był Czeczot Jan. Stąd widać, że co się tyczy kasy, jeden Tomasz Zan może dać dokładne wyobrażenie, gdyż on, jako Prezydent, i pieniędzmi rozporządzał i sam tylko za to był przed związkiem odpowiedzialnym, inne bowiem osoby, przybrane przez niego, pełniły wolę Prezydenta, a zatem rzeczywiście kasjera nie było. Co się tyczy *I z b y p o ż y c z k o w e j*, nie była to żadna rzeczywiście Izba oddzielna od dozorczej, gdyż Prezydent z osobami, które podług upodobania obierał, mógł pożyczyć Filaretowi z kasy i pospolicie tak było, że jeśli kilka rubli wniesiono, zaraz ktokolwiek je pożyczył, i rzeczywiście kasa tylko w rachunkach była...

ANT. EDW. ODYNYEC.

PRZYJĘCIE DO GRONA FILARETÓW.

(W jesieni 1820 r.).

Dzień mojego przyjęcia ważnym był nietylko dla mnie, ale i dla całego Błękitnego Grona, (tak się nazywało literackie), jako dzień pierwszego zebrania w nowym roku szkolnym; a co w dziejach rozwoju romantyzmu w Wilnie, to słuszenieby go

można nazwać epokalnym¹⁾. Frejend zalecił mi go zacząć od odbycia spowiedzi, jak niegdyś młodziegiemkowie w dzień przyjęcia złotej ostrogi; przy czem on sam właściwie służył mi za k u m a. Nad wieczorem przyszedł po mnie z Domeyką, i oba zaprowadzili mnie do tegoż samego domu, w którym mieszkał Czeczot, tylko że nie wprost do jego mieszkania, ale do innej celi na tymże korytarzu. Cały ten dom albowiem był niegdyś klasztorem seminarzystów, a wtedy służył już tylko za mieszkanie wielu uczniom uniwersyteckim, zajmującym pojedyncze cele. Czeczot zajmował aż dwie, połączone z sobą, i właśnie stanowiące niegdyś mieszkanie ks. Regensa²⁾, którego obowiązek niejako Czeczot, nie *de jure* ale *de facto*³⁾, nad wszystkimi młodszymi współlokatorami swymi wykonywał. Cały ten dom ogromny, trzypiętrowy (licząc po wileńsku⁴⁾, stał tuż obok katedralnej dzwonnicy. Zwalono go następnie dla zrobienia placu.

W celi, do której wszedłem, czekał już jakiś młodzieniec, starszy wiekiem ode mnie, bardzo znaczącej i rozumnej twarzy, którego zdaleka tylko na lekcji Groddka widywałem; a siedział tam w pierwszej ławce pomiędzy najstarszymi. Był to Mikołaj Malinowski, znany później chlubnie jako historyk, a wtedy świeżo przybyły z Winnicy⁵⁾. Był w towarzystwie znajomych mi już przedtem: Jana a Wiernikowskiego i Feliksa Kółakow-

¹⁾ Epokowym — znamienitym, pamiętnym; ²⁾ przełożony zakładu naukowego duchownego; ³⁾ nie prawnie, ale istotnie; ⁴⁾ t. j. dwupiętrowy, licząc parter za pierwsze piętro; ⁵⁾ ur. 1799, zm. 1865 r.

skiego, poetów, a przytem należących do rzędu najbieglejszych naówczas filologów. Ci więc zaznajomili nas między sobą, jako mających wspólnie obrzęd pierwszego wejścia i przyjęcia odprawić.

Obrzęd to był niezmiernie prosty, równie jak lokal, w którym się odbywał. Pierwsza cła Czeczota, uprzątnięta z łóżek, obstawiona była dokoła przy ścianach prostymi drewnianymi ławkami, stołkami, lub kuferkami, na których zasiadali obecni. Dwa tylko porządniejsze krzeselka stały tuż przed stolikiem, wznoszącym się w środku izby, na małym podniesieniu, przy którym, także na krześle, siedział Przewodnik grona, Józef Kowalewski, sławny później na cały świat orjentalista¹⁾, rektor uniwersytetu kazańskiego, a nakoniec dziekan filologicznego wydziału w Szkole Głównej i w uniwersytecie warszawskim. Stolik ten okryty był kusym, wytartym dywanikiem, a całe oświetlenie składały cztery na nim świece łojowe po rogach. Żadna jednak najwspanialsza sala balowa nie sprawiła już nigdy na mnie podobnego wrażenia. Weszliśmy razem z Malinowskim, w towarzystwie naszych introduktorów²⁾, i kazano nam usiąść na owych dwóch próżnych krzeselkach, za którymi owi nasi kumowie pozostali stojący, podczas całej krótkiej przemowy, którą nas powitał przewodnik. Treść jej była poprostu powtórzeniem prawideł, ze szczególnym wszakże naciskiem na to, że cel stowarzyszenia niema mieć nic wspólnego z polityką, i że celem stowarzyszonych ma być nie rozprawianie o ustroju społeczeń-

¹⁾ Znawca Wschodu; ²⁾ przewodników.

stwa, ale wprost kształcenie się własne na pożytecznych kiedyś jego członków. Wyrazy uprzejmości braterskiej i podanie nam ręki przez przewodnika zakończyły obrzęd przyjęcia; poczem wszyscy obecni ruszyli się z miejsc swoich, i otoczywszy nas dokoła, witali i zapraszali wesolo do zajęcia obok nich miejsca przy ścianie. «*Poets Corner*» (kąć poetów), jak się Frejend wyraził (robiąc aluzję do tak zwanego miejsca w katedrze westminsterskiej w Londynie)¹⁾, był właśnie na kuferkach pod piecem, gdzie ujrzałem odrazu wszystkich znajomych mi już z sal lekcyjnych kolegów, i sam między Olesiem²⁾ i Frejendem zasiadłem. Malinowski, jako filolog, zabrał miejsce przy najznakomitszych, jakimi wówczas, prócz Kowalewskiego, byli: Józef Jeżowski i Jan Sobolewski...³⁾

Po kilku minutach przerwy, głos dzwonka przewodnika uciszył wesole gwary i zgromadzenie wróciło do poważnego nastroju. Zdano sprawę z posiedzeń gron innych, które się już były otwarły, to jest mniej więcej z treści rozpraw lub ćwiczeń na nich czytanych. Poczem Jeżowski — usiadłszy przy stoliku niżej przewodnika, odczytał niezbyt długą, ale wielce treściwą rozprawę o pożytkach, a więc i o potrzebie znajomości starożytnych języków, ażeby móc korzystać ze skarbów myśli, wiedzy i doświadczenia, zawartych w literaturze greckiej i łacińskiej. Dla aspirantów zaś do parnaskich laurów⁴⁾

¹⁾ Zaszczytne miejsce wiecznego spoczynku sławnych ludzi; ²⁾ Chodźką; ³⁾ Sobolewski studjował nauki matematyczno-przyrodnicze; ⁴⁾ ubiegających się o sławę poetycką.

mówca potrzebę tę uważał za tem konieczniejszą, że w poezji zewnętrzna piękność formy i języka stanowi integralną¹⁾ część jej uroku i siły działania, i że często sama treść rzeczy, choćby najwierniej nawet powtórzona w przekładzie, tak nie może dać pod tym względem wyobrażenia o oryginale, jak owoc lub nasiona rośliny o kwiecie, z którego się wywiązały. Dla ułatwienia więc kolegom nauki rzeczonych języków, on, Jeżowski, i przewodnik Kowalewski, obowiązują się w ciągu całego szkolnego roku miewać dla nich bezpłatnie, po dwa razy w tygodniu, korepetycje lekcyj Groddka, pierwszy greckiej, drugi łacińskiej literatury. Nadto jeden i drugi, dla użytku szkół wydziałowych, obiecują wydać, z ułożonemi przez siebie komentarzami²⁾, pierwszy, wybór *ód* Horacjusza; drugi, wybrane także *Metamorfozy* Owidjusza. Oświadczenie to i ofiarę przyjęto z zapalem wdzięczności, Malinowski zaś, powstawszy z miejsca, dodał, że i on też pragnie mieć udział w tak szlachetnem i pięknem przedsięwzięciu i jako uczeń profesora Jagiełły z Winnicy, poczuwa się na siłach do skomentowania w tenże sposób całej *Eneidy* Wirgiljusza.

...Owóż skoro Jeżowski skończył czytać swoją rozprawę, a wspomniani wyżej koledzy wywołane przez nią oświadczenia swoje złożyli, miejsce jego przy stoliku zajął Czeczot, trzymając w ręku kilka ćwiartek listu. Był to list, odebrany świeżo od Mickiewicza z Kowna, zawierający kilka nowych jego poezyj, z pozwoleniem przeczytania ich na posie-

¹⁾ Nierozdzielna; ²⁾ objaśnieniami.

dzeniu. Było ich mianowicie trzy: *Kurhanek Maryli*, *Świtez i Świtezianka*. Czeczot odczytał je z uczuciem, tak, że nawet czytając *Kurhanek*, musiał przerwać na chwilę czytanie, aby własne wzruszenie pokonać... Po sześćdziesięciu latach, dziś jeszcze czuję je, zda się, i pamiętam jak wczora. Bez przesady i literalnie powiadam, że bicia serc słychać było, taka cisza i takie wrażenie zapanowało między obecnymi. Na pewno można ręczyć, że każdy dzielił zachwyt bohatera ballady, gdy przed nim «ponad srebrzyste Świtezi błonie, dziewicza piękność (Świtezianki) wytryska», i że się każdy przeniewierzył odrazu uwielbianemu dotąd ideałowi poezji klasyczno-francuskiej, jak on swojej «dziewczynie z pod lasku».

ANT. EDW. ODYNIEC.

UCZCZENIE ZANA.

Na drugi dzień Zielonych Świątek, (w maju 1821), gotowała się wielka filarecka feta¹⁾. Wszyscy chcieli okazać dowód czci, miłości i wdzięczności dla Tego, który wszystkich w jedność połączył. Za godło tego hołdu uchwalono pierścień złoty²⁾ z napisem: «Przyjaźń zasłudze», a wręczycielem jego w imieniu wszystkich miał być właśnie Adam, który na dzień ten zapowiedział swój przyjazd. Wszyscy przeto z bijącym sercem oczekiwaliśmy Zesłania Ducha Świętego...

W dniu tym, o godzinie 9 rano, wszystkie grona zebrały się w kościele Świętego Jana na mszę, którą celebrował X. Lwowicz³⁾. Muzycy nasi,

¹⁾ Uczta, uroczystość; ²⁾ właściwie pierścień był stalowy; ³⁾ Lwowicz Kalasanty ksiądz, filareta.

z pomocą Borowskiego i Karszmidta i z chórem, z naszych śpiewaków i uczennic Zana złożonym, wykonali muzykę mszalną. O czwartej popołudniu wszyscy już mieli się zebrać w miejscu wskazanem za miastem. My, błękitni, szliśmy gromadnie, a Frejend nam przygrywał na flecie. Miejsce to było za Markuciami ¹⁾ w górach, gdzie się odbyła niegdyś pierwsza majówka Promienistych. Podłużny, prostokątny, śliczny gajk brzozyowy wśród pola, stanowił salon zebrania. Nieopodal niższe zarośla służyły mu za bufet i miały podobieństwo koczowiska Cyganów. W okrag wielkiego ogniska, gdzie się stawiały samowary, stały konie przywiązane do wozów, które przywiozły z miasta naczynia i wiktuały. Obok dzbanów blaszanych z mlekiem słodkiem i czarnych wysokich garnków z kwaśnem, piętrzyły się stopy mis glinianych i łyżek drewnianych, dostarczonych, również jak mleko, z pobliskich wsi okolicznych. Wyznaczeni gospodarze, z tytułem stolników, zajmowali się wyłącznie materialną częścią biesiady; atoli część jej duchowa była główną dla wszystkich. O czwartej, jak było zalecono, wszyscy już byli na miejscu, i tylko na Adama czekano. Wiedzano, że wyjechawszy z Kowna najraniej, nie mógł przyjechać pierwej jak o czwartej. Malewski oczekiwał na poczcie, aby go prosto stamtąd przywieźć na miejsce zebrania. Starsi wyszli na jego spotkanie, i mnie Czeczot kazał iść z sobą. Ujrzelismy wnet drażki ²⁾ pędzące czwalem i Malewski powiewał białą chustką w powietrzu, na znak,

¹⁾ Miejscowość pod Wilnem; ²⁾ dorożkę, wózek.

że wiezie pożądanego gościa. Płaskowzgórze od strony miasta kończyło się stromą pochyłością; droga okrążała ją kołem. Drażki zatrzymały się u stóp pochyłości, i obaj przybyli, bez drogi, wspinali się prosto pod górę, gdzieśmy stali, czekając na nich. Pamiętam tę chwilę tak żywo, jakbym dziś ją miał przed oczyma. Adam machał czapką w powietrzu, na znak powitania; ale choć już był blisko, i chociaż wzrok wyteżałem, twarzy jego zgóry dojrzeć nie mogłem. Czeczot przyjął go pierwszy w objęcia, i długo ściskali się nawzajem. Zkolei dawni znajomi witali go niemniej serdecznie. Ja, najmłodszy i nieznajomy stałem na stronie i byłem ostatni, którego mu Czeczot przedstawił. Rzucił na mnie wzrok przenikliwy, ale wnet, uśmiechnawszy się łagodnie, zwrócił się do Czeczota i spytał: «Czy to jest Benjaminek-Telemak?» ¹⁾ a gdy Czeczot, śmiejąc się, potwierdził, podał mi uprzejmie rękę, i także z uśmiechem zapytał: «A Mentor ²⁾ czy zawsze tak gderze?» Nie odpowiedziałem ani słowa, tak byłem strasznie zmieszany i tak mnie wzrok jego przeniknął...

Pan Tomasz, równie jak Czeczot, długo ściskali się z Adamem, wśród koła otaczających kolegów. Nastąpiło wręczenie pierścienia. Adam przemówił z natchnienia, ale prozą, wymieniając nie szereg zasług, ale naturę wpływu Zana na braci, i spodziewane stąd na przyszłość owoce. Zaszczyt wyboru siebie na oddawcę pierścienia przypisał jedynie te-

¹⁾ Tak Odyńca nazywali Frejend i Czeczot; ²⁾ t. j. Czeczot.

mu, iż wszystkim wiadomo o tem, jak on go szczerze i serdecznie kocha. Po pierwszych chwilach ogólnego wzruszenia, K ó ł a k o w s k i wystąpił z wieńcem z liści dębowych, i chcąc go niby włożyć na skronie jubilata, obyczajem trefnisia przy triumfalnych niegdyś obchodach w Rzymie, wesołym żartobliwym jambie¹⁾ wyliczył cały szereg wad jego: zbyteczną pobłażliwość i słabość dla drugich, niepoznanie wartości własnej, i t. p. Ofiarował zaś wieniec w tym celu, aby jak Cezar łysinę, pokrył nim słuszny wstyd za nie. Jamb ten dał hasło wesołości ogólnej, manifestującej się w różny sposób, przy odgłosie choralnych pieśni i akompaniamencie fletu Frejenda, który wkońcu zagłuszyły słowiki, gdyśmy już w nocy przez lasy po księżycu wracali do miasta...

MICHAŁ RUKIEWICZ.

PROJEKT REORGANIZACJI TOWARZYSTWA FILOMATYCZNEGO z 1821 R.

Dalecy wprawdzie od pomyślnego skutku zamiarów, jakimi dusza każdego z nas od początku połączenia się jest przejęta, przyznać jednak musimy, że działania Towarzystwa dotychczasowe, nie tylko dla nas samych, ale też i dla znacznej części młodzieży uniwersyteckiej stały się pożytecznymi.

¹⁾ Rodzaj wiersza; tak Filomaci nazywali wiersze okolicznościowe.

W czasach, kiedy sama tylko pocieszająca nadzieja łagodzi złe, które zewszechstron dotyka, kiedy wszystkich prawie oświeconszych narodów umysły i serca skierowane są do polepszenia smutnego ich stanu, my także w ogólnej i tak świętej sprawie czuwaliśmy, ile tego zdolności i położenie pozwoliły.

Usiłowania nasze, odniesione z nich korzyści wskazują, ile i do jakich działań usposobieni jesteśmy. Zanadto jeszcze słabi, ażebyśmy wpływem na wszystkie klasy ziomków naszych mogli ich do pożądanej zmiany przygotowywać, bo ani majątek, ani znaczenie nie mówi za nami do serc zimnych i pełnych próżności, lub osobistego interesu współrodaków. Młodzież więc tylko rozsądniejsza i ci ze starszych, których albo nic do terażniejszego stanu rzeczy nie przywiązało, albo rozum i doświadczenie przekonały o potrzebie zmiany ogólnej, należąc mogą pośrednio do zbliżenia celu naszego, z warunkiem, żeby każdego z nich dobre serce i charakter duszy skądinąd były znajome. Takie osoby łatwo się dadzą skłonić do działań zamiarom naszym odpowiednich; łatwo przyjmą правила postępowania, zgodne z ich uczuciem a może i przekonaniem; postępowania, przez które doskonaląc siebie, wspierając biednych i oświecając ciemnych rodaków, podnosić będą godność człowieka, a tym sposobem pomnożą liczbę pożytecznych dziś i na przyszłość krajowi. Chociaż niewielu znajdzie się w kraju naszym zdolnych i ochotczych do wykonania wspomnianych prawideł, poznać jednak i tę niewielką liczbę, zbliżyć do nas, połączyć między sobą i zwrócić do działania ich skłonnościom a razem widokom naszym

odpowiedniego, najpierwszem usiłowaniem Towarzystwa być powinno. Stosując się przeto do możliwości i potrzeby w chlubnem dążeniu naszym, chciałbym, ażeby dzisiejszym celem Towarzystwa było: «Usposobić największą, ile to być może, część wyższej i średniej klasy mieszkańców dawnej Polski, a szczególnie młodzież, aby każdy z nich, oświecając siebie i sobie podległych, a szczególnie włościan, wspierając biednych współziomków, stał się pożytecznym dla Polski, własną swą siłą, majątkiem i ludźmi w każdym czasie i miejscu; nadto w rozmaitych stowarzyszeniach wspierać pożyteczne, a niszczyć szkodliwe przedsięwzięcia, biorąc z nich dla siebie to wszystko, co nam pomagać może».

Mało jest w kraju naszym znających, iż do najpierwszych obowiązków człowieka należy stać się pożytecznym społeczności, w której zostaje, niewiele, którzyby obowiązkowi temu czynili zadosyć, a najmniej tych, którzy za pierwszą swą powinność liczą: poświęcić wszystko w potrzebie krajowi. Okazać ważność tych obowiązków, skłonić do ich wykonania najprędzej może nauka. Ona bowiem najmocniej przekona, iż oświecać się, pracować dla dobra powszechnego i czynić dobrze współludziom jest najpewniejszym sposobem zbliżyć się do szczęścia, jakie człowiekowi przyrodzenie naznaczyło. Komu zaś język nauki zrozumianym być nie może, religia i dobre w tej mierze przykłady skłonić potrafią. Owóż trzy dzielne pobudki dla współziomków różnego stanu i usposobienia, aby wraz z nami dobru ojczyzny poświęcić się chcieli i pomogli do usuwania zawał, jakie w dążeniu naszym spotykać będziemy.

Człowiek, przy wspomnianych dopiero pobudkach, przy skłonności przyrodzonej czynienia dobrze, zanadto jest leniwym tam, gdzie wypełnienie obowiązków jego pracy i poświęcenia się osobistego wymaga, jako też przy najlepszych chęciach mało jest usposobionym, aby sam sobie regułę¹⁾ postępowania przepisał, aby dobrze interes ogólny i swój własny zrozumiał. Ile głów, tyle sposobów widzenia. Tym nieudolnościom człowieka skutecznie zdają się zaradzać stowarzyszenia, w których ustanowione prawidła i zobowiązanie się do ich wykonania pewny kierunek postępowaniu nadają; własne zaś każdego sumnienie, obrócone oczy współtowarzyszów i wrodzona chęć jakiegoś między nimi znaczenia, prócz innych pobudek, staną się dzielnym bodźcem do nieustannego działania w zamierzonym celu. Sądzę przeto, iż we wszystkich prowincjach dawnej Polski, gdzie tylko wpływem naszym będziemy mogli dosięgnąć, należy tworzyć stowarzyszenia, któreby się jedynie zajmowały rozszerzeniem oświaty, pomocą sobie nawzajem i biednym współziomkom. Takim stowarzyszeniom łatwo będzie w każdym czasie potrzebny nadać kierunek, zwłaszcza, iż usposobionych na agentów tego rodzaju może brakować nam nie będzie.

Wyżej już powiedziałem, jakich przymiotów mają być osoby, których niewidocznie do pomocy w dążeniu naszym przybrać mamy. Lecz gdy i ci różnić się będą między sobą usposobieniem umysłowem i skłonnościami serca, gdy nie wszyscy będą

¹⁾ Przepis, zasadę.

w sposobności równe w tym zawodzie mieć uczestnictwo; każdemu więc podług tego pewny rodzaj działania naznaczyć potrzeba, każdego w takim stopniu ogólnego stowarzyszenia umieścić, w którym sobie, nam i innym współziomkom pożytecznym stać się może — Związek Przyjaciół i Filaretów uważać będę za jedno stowarzyszenie; te, usposabiając w sobie ziomków do skutecznego zamiarów naszych, razem dostarczy osób do założenia różnych stopni. Cechę zaś każdego stopnia pewne prawidła i pewny rodzaj działania stanowić będą.

Stopień I. Doskonalsię i czynić dobrze. Tu mógłby należeć każdy młody, dobrych skłonności, podeszły dobrego sposobu myślenia ziomek. — Ile parafij, tyle może być związków tego rodzaju. Na czele ich stać będzie związek, złożony z niektórych członków Towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów i z młodzieży wileńskiej, która nawet przez samą tylko dobroczynność mogłaby się stać pożyteczną. Urządzenie wewnętrzne tych związków powinno być najprostsze. Posiedzenia mogą być co miesiąc, i to w dni świąteczne. Przedmiotem posiedzeń będzie wzajemne doskonalenie się, np. przez czytanie lub robienie wyjątków z dzieł ważniejszych; przytem zastanawianie się nad sposobem przepędzenia czasu i używania swych dochodów z pożytkiem. Bywanie na posiedzeniach, do woli każdego zostawione, za gorliwość członka uważane będzie.

Stopień II. Rozszerzaj oświatę, wspieraj ziomków, skłaniaj ich do dobrych uczynków. Co dwie lub 3 parafje związek tego stopnia być może. Tu powinien członek

mieć świadectwo szkół ukończonych i dać dowody przywiązania do współrodaków. Pierwszym związkiem tego stopnia będą dzisiejsi Filareci, może niektórych wyjąwszy; dzisiejsze ich ustawy temu stopniowi służyć mogą. Wszelkie urzędy, przez Filaretów wileńskich uchwalone, wszystkie związki tego stopnia zawsze obowiązywać będą. Tu są już potrzebne pewne formy i symbole¹⁾. Na posiedzeniach czytać się mają rozprawy o rozmaitych przedmiotach. Złym bez nadziei Filaretom pierwszy stopień zamiast Towarzystwa Filaretów okazany być powinien.

Stopień III. Obchodź się z każdym, a szczególnie podległym sobie rodakiem jak z przyjacielem i staraj się o jego moralne udoskonalenie. — Poznawaj prawa człowieka. — Tu członek prócz przedmiotów, dla pierwszych dwóch stopni naznaczonych, powinien okazać szczerą chęć poświęcenia się dla dobra kraju i współrodaków. Właśnie tacy z Filaretów dadzą początek związkowi tego stopnia. — W każdym powiecie związek taki być może. Przedmiotem posiedzeń będzie czytanie rozpraw lub wyjątków z dzieł, dotyczących się poznania praw człowieka; nadto wybór do wsparcia biednej wszelkiego stanu młodzieży i opatrzenie przyzwoitym funduszem tych, którzyby mieli szczerą chęć doskonalenia się umysłowego, na koniec staranie o założenie i utrzymanie szkółek parafjalnych.

Stopień IV. Każdego współrodaka

¹⁾ Znaki.

zarównego sobie uważaj, a udzielając mu światła i pomocy, zbliżaj do prawdziwej godności człowieka. Poznaj, czem powinni być ludzie w obliczu prawa, jakie między poddanymi a najwyższą władzą są należytości i powinności. Staraj się o poprawę publicznej instrukcji¹⁾.

W każdej gubernji będzie związek tego stopnia. Członkiem jego ten tylko być może, kto przez lat kilka po odbyciu szkół poświęcał się naukom i mocno jest przekonany, iż nie masz szczęścia indywidualnego²⁾ bez pomyślności ogólnej. Przedmiotem posiedzeń będzie: czytanie rozpraw lub wyjątków z najlepszych dzieł prawa przyrodzonego i politycznego; poznawanie i staranie się o polepszenie stanu wszelkich zakładów naukowych i dobroczynnych w gubernji, zapobieganie nadużyciom, które opóźniają spodziewane z tych zakładów korzyści lub psują charakter uczącej się młodzieży; wreszcie staranie, aby jak największa część krajowej młodzieży wszelkiego stanu oświecać się mogła.

Do przedmiotów zatrudnień w tym stopniu należeć też będzie pomyślność niższych związków.

Tu każdy członek, mający swych poddanych, da zaręczenie, iż w przeciągu lat sześciu po objęciu przez siebie majątku, albo od czasu zostania w tym stopniu, nauczy młodych włościan czytać i pisać, a zaczynając od lepszych i poczciwszych gospodarzy, uwolni ich, tak, aby każdego po sześciu latach

¹⁾ nauczania, oświaty; ²⁾ osobistego.

był już za dobrowolną umową czynszownikiem lub wyrobnikiem. Jeśli zaś członek będzie zastawnym lub arendowanym posesorem¹⁾, starać się powinien do takiej odmiany włościan swoich przysposobić.

Związek tego stopnia w Wilnie utworzą początkowie część Przyjaciół i ci z Filaretów, którzy prócz potrzebnych duszy przymiotów okażą sposobność odpowiedzenia obowiązkom tego stopnia.

Stopień V. Przekładaj nad własne dobro ogółu, dobro kraju, wszystkie swe siły, majątek i życie dla niego poświęcając. Związek tego stopnia przyjmować będzie bezpośrednio do wykonania plany, pierwszej od Towarzystwa nakreślone. Siedliskiem jego ma być Wilno. Może on w potrzebie rozsyłać agentów do prowincyj dla działania w pewnym, osobną instrukcją wskazanym kierunku. Bytność Towarzystwa i przed tym stopniem zakryta być powinna. Członkowie, z Przyjaciół²⁾ jednomyślnie przez nas wybrani, wraz z członkami Towarzystwa złożą nasamprzód ten związek. Każdy w nim, prócz złożenia dowodów, że z pożytkiem przez lat kilka poświęcał się naukom, że zna, na czem pomyślność kraju zależy, oraz jakie są do zbliżenia jej sposoby, a to przez odpowiedź na podane w tej mierze zapytania, prócz tego, mówię, powinien okazać, a nawet, ile to być może, udowodnić niezmyśloną chęć poświęcenia majątku i życia dla ojczyzny.

Na posiedzeniach zwyczajnych czytać się będą przynoszone przez każdego członka z kolei uwagi

¹⁾ Właścicielem dzierżawy majątku ziemskiego;

²⁾ t. j. ze «Związku Przyjaciół».

nad sposobami przyspieszenia pomyślności krajowej, pod różnemi względami uważanej, oraz nad ulepszeniem podległych sobie zakładów i utrzymaniem ich działań w potrzebnym kierunku.

Cel Towarzystwa naznaczony może być celem 5-go stopnia, wyjąwszy wpływ do stowarzyszeń innego rodzaju. Celem 2-go, 3-go i 4-go stopnia będzie dobro kraju, 1-go zaś doskonalenie się i dobroczynność. Członkowie niższego wiedzieć będą o jednym tylko wyższym stopniu, lecz pierwszy stopień, mając się składać z osób jedynie prawie do poznawania zebranych, o niczem wiedzieć nie powinien...

Co do wewnętrznych urządzeń i zewnętrznego działania Towarzystwa idę za zdaniem Franciszka ¹⁾ i razem z nim żądam, aby Towarzystwo usiłowania swoje zwróciło najbardziej ku przyczynom moralnym pomyślności krajowej.

TEODOR LOZIŃSKI.

MYŚLI O REFORMIE TOWARZYSTWA Z 7 MAJA 1821 R.

...Zapuszczając się myślą nad oznaczeniem celu, serce zaraz nań przywodzi kraj ojczysty. Czucie to ani się da potłumić: tak nad innemi bierze górę, iż miłości kraju nic równego być nie może. Rozumiem, a nawet tak przekonany jestem, że każdy z towarzyszków równego uczucia doświadcza, rów-

¹⁾ Malewskiego.

nie pała miłością kraju. Wygórowane to uczucie kieruje umysłem i jak lutnia Anakreona ¹⁾ o miłości śpiewać woli, tak umysł, powodowany sercem, pragnie obmyślać sposoby czynienia dla kraju dobrze. Lecz czynić dla kraju dobrze jest to wyraz bardzo ogólny: z rozmaitych źródeł, które w jedną tę, że nazwę, bezdenną rzekę wpadają, szczególniejsze wybrać należy. Prawy syn ojczyzny pragnąłby wszystkie ogarnąć i wszystkiemi czynnie do jej się dobra przykładać; słabości ludzkie odejmują mu w tem zdolność, lepiej tedy mniej robić, a pewniej. Poszukajmyż między licznymi źródłami stosownego do sił naszych i przez nie wlejmy do ogólnej rzeki dzieło prac naszych. Lecz gdy przychodzę do oznaczenia celu działań naszych, ściągających się do dobra kraju, jakież smutne wspomnienie na myśl mi się nawija! Gdzież jest drogi przedmiot uczuć naszych, dla którego trudy najprzykrejsze podejmować postanawiamy? Rozszarpana na części, z rzędu narodów wymazana, droga spuścizna naddziadów naszych. Mamyż dla obcych pracować? Nie. W jarzmie pomnijmy na przodków, pomnijmy, czem oni byli i czem my być winniśmy. Ustęp ten w mojem piśmie był konieczny, nastrocza on wiele nam uwag potrzebnych, gdy mamy zakreślić cel działaniom naszym. Poszłyby wniwecz prace nasze, gdybyśmy, zostawując innym myślenie nad odzyskaniem bytu narodowego, sami nie pracowali nad jego dobrem. Trudy nasze łącznie i na jedno i na drugiełożyć winniśmy; i jedno i drugie za cel Towarzystwu naznaczyć

¹⁾ Liryka greckiego z VI wieku przed Chr., autora pieśni miłosnych.

potrzeba. Lecz tam, gdzie ledwie dozwolono wolnie i bezpiecznie oddychać, bądźź wolno i bezpiecznie dla lubej ojczyzny działać? Tyranja ¹⁾, która niegdyś wolnego Polaka dziś okrutnie gniecie, daż się nam wynieść nad sferę pospolitego w tym kraju postępowania? Niech to nas jednak nie zraża. Lubo dotychczas wolne działanie Towarzystwa nie może się uważać niejakoś za wróżbę przyszłej pomyślności, nauczyło nas atoli, że prawdę obwijając w bawełę, można ją bez stłuczenia rzucać między ludzi. Przytem mężnym los sprzyja. Może przeciwność spóźni nasz postęp w działaniach, ale nie nałoży kajdan na myśli nasze i język. Niech więc cel odzyskania, utrwalenia i uszczęśliwienia ojczyzny naszej będzie ukryty w sercu naszym, ale niech będzie istotnym celem, do którego Towarzystwo wszystkie swoje kroki zmierzać powinno.

Ogromne, nietylko z pozoru, ale i z samej rzeczy przedsięwzięcie niech nas nie odstrasza. Prawda, że sami wykonać nie potrafimy, ani nasze siły do tego wystarczą, lecz niektórych środków do tego ułatwienie w naszej jest mocy. Przyjdziemy do celu niezawodnie, gdy zgoda i jedność w chęciach i czynach, przynajmniej w większej połowie wszystkich klas ludzi, zaprowadzone będą...

TOMASZ ZAN.

ODEZWA DO KOLEGÓW Z R. 1823.

W najwyższem uniesieniu błogosławie te dni, w których nas najdroższa przyjaźń niebieskim ze-

¹⁾ Okrutne, samowolne rządy.

spoliła węzłem, świętym zapaliła ogniem, boskim poświęciła duchem. W niej wzięliśmy to usposobienie, które nam w każdym najgroźniejszym położeniu wystarcza do rozkoszy najczystszej i szczęścia osobistego; wzięliśmy usposobienie, przez które, jeżeli być pożytecznymi nie zdołamy, przynajmniej nigdy życia naszego ku temu poświęcać nie przestaniemy. Przyjaźń ta, jak nas zawsze do doskonalenia się pobudzała, jak wszystko wokół nas szczęśliwem czyniła i czyni jeszcze dotąd, tak na zawsze nasze sprawy pobudzać, nasze siły pokrzepiać, nasze nadzieje rzeczywistemi czynić będzie i powinna. Taki musi być wypadek myśli i rozumowań dusz i serc nam kochanych, w samotności zostawionych, od wolnego pożycia oderwanych. Dla chwalebnych uczuć, dla szlachetnych myśli niema czasu, któryby je zgasił, niema przestrzeni, któraby je rozdzieliła, niema grozy, któraby je zmieszała i wywróciła; owszem, doskonałą się w czasie, natężając się w przestrzeni i grozach, aż się zjednoczą w pogodzie. Chybaby nas nietylko od siebie rozdziłili, ale rozstrzelali, i natenczas para krwi naszej będzie ogrzaniem i siłą pozostałych. A jeśli całe życie przyjdzie być w zaniknięciu, potrafimy i sami być szczęśliwi i pożyteczni. Takie to błogosławione i najmiłsze skutki przyjaźni i miłości, któremi serce nasze i cała istność napelniona.

NOWOSILCOW W WILNIE.

1823—1824.

Praca niniejsza wyszła z pod pióra Joachima Lelewela po raz pierwszy bezimiennie w Warszawie, w roku 1831, p. t. «Nowosilców w Wilnie w roku szkolnym 1823—24. Dołączona nota o Kuratorji Nowosilcowa podana na ręce generała Rosen przez Onacewicza» (w 12-ce, str. 120); przedrukowano ją w roku 1843 w Brukseli, oraz w tomie VII-ym dzieła Lelewela «Polska, dzieje i rzeczy jej» (Poznań, 1859); w r. 1844, również w Brukseli, wyszedł przekład francuski pióra Erazma Rykaczewskiego p. t. «Novosiltzov à Vilna ou guerre impériale avec les enfants et l'instruction, épisode historique de 1824 par Joachim Lelevel»; tłumacz dodał od siebie niektóre przypisy oraz rozdział p. t. «Quelques exemples de spolations russes et de l'asservissement dans les gubernies polonaises».

Przedruk poniższy, opatrzonej niektórymi objaśnieniami wydawcy, dokonany został według najpełniejszej edycji warszawskiej, której rękopis oryginalny przechowuje Biblioteka im. Raczyńskich w Poznaniu; bliższe szczegóły o osobach i faktach, opisanych przez Lelewela, podałem w książkach: «Wilno i Warszawa w «Dziadach» Mickiewicza» (Warszawa, 1908); «Pod znakiem Orła i Pogoni» (Lwów, 1923), oraz «Z filareckiego świata» (Warszawa, 1924).

Należy nadmienić, że zgodnie z przewidywaniem autora, wyrażonem w przedmowie do wydania z r. 1831, analiza akt urzędowych i innych dokumentów, dotyczących spraw młodzieży litewskiej z r. 1823—24, potwierdziła najzupełniej prawdomówność znakomitego historyka, którego pracę, jak wiadomo, genialnie zużytkował Mickiewicz przy pisaniu trzeciej części «Dziadów».

H. M.

Z miejscowych okoliczności i ogólnych w Europie zdarzeń uniwersytet wileński mógł oczekiwać nieprzyjemnych dla siebie wypadków. Ostrzegany był, że się burza przybliży. Ograniczony w ciasnych swego działania obrębach, nie przewidywał, z jakiego stanowiska dotknięty zostanie. Mógł się lękać zarzutów nieczynności swojej lub jakich nieforemności w wydatkowaniu, ale nigdy innego rodzaju napaści. Gdy na gubernje polskie rozciągnięte zostało wojenne prawo roku 1812, nikt w uniwersytecie nie przewidywał, że przez to jego prawa umilkły. Spokojnie w swoich postępował drogach. Kurator, wróciwszy z zagranicy, począł się więcej uniwersytetem zajmować. Rozpatrując się w szczegółach, gdy słyszał o związkach młodzieży uniwersyteckiej pod nazwiskiem Promienistych egzystujących, porucił śledztwo profesorowi weterynarji Bojanusowi, teologowi Kłagiewiczowi i rosyjskiej literatury Łobojce. Ich śledztwo naprędce odbyte, łatwo pierwszym rzutem oka poświadczyło, że naukowo-moralny związek rzeczywiście egzystował, że atoli od czasów zakazów wyższych, czynności swoje zamknął. Osądził przeto kurator, książę Czartoryski, za rzecz słuszną, puścić to w niepamięć, już to żeby tych wyobrażeń wiązania się młodzi nie obudzać, już też aby pozorem uroczystsze śledztwa serca cesarskiego nie ranić¹⁾.

Tymczasem w roku 1823 generał-gubernator Korsakow odebrał tajemne rozkazy, o których uni-

¹⁾ Akta tego procesu z 1822 r. druk. w «Archiwum do dziejów lit. ośw.», IX, 139 i n.

wersytet wiedzieć nie mógł. W tymże czasie roztoczyła się była dawna sprawa o nabór rekrucki, w którą wszyscy główniejsi czynownicy¹⁾ rosyjscy uwikłani byli. Wielki Książę Konstanty docierał, aby ją wyjaśnić, aby sprawiedliwość dopełnić. W tym razie radzono jakby uniwersytet zaczepić, a gdy kurs historii był napiętym do tego przedmiotem, wydarzył się w niższej szkole przypadek, który bolesne uczucia gubernij polskich snować począł.

MICHAŁ PLATER.

W gimnazjum, student piątej klasy z Kościuszkówny zrodzony²⁾, w rocznicę 3 maja, napisał kredą na tablicy wspomnienie o Konstytucji 3 maja. Doszło to do generał-gubernatora, który, pomimo rozmowy z władzami szkolnemi, w ponawianych raportach uwiadamał Wielkiego Księcia o zdarzeniu oraz o wielkiej w Wilnie umysłów fermentacji³⁾, tak, iż się na bunt zanosi. Niezwłocznie wysłany adjutant Nesselrode przyniósł rozkazy stosownie do raportu generał-gubernatora, aby rektor uniwersytetu, Twardowski, oraz gimnazjalna zwierzchność i kilku z piątej klasy studentów uwięzieni byli. Adjutant Nesselrode naocznie się spokojności miasta przypatrzył, przypatrzył się spokojnemu wyegzekwowaniu rozkazów i zdał raport. Uwięzieni, przeszło dwa miesiące wysiedziawszy, zostali

¹⁾ Urzędnicy; ²⁾ Michał Plater ur. 1807, zm. 1835, syn Tadeusza Broel-Platera, marszałka szlachty, i Racheli Kościuszkówny; ³⁾ wzburzeniu.

wypuszczeni; nastąpiły indagacje¹⁾. Plater, syn Kościuszkówny i trzech jego kolegów szkolnych poszli w żołdacy. Sprawa rekrucka w odwłokę.

POECI, TOWARZYSTWO SWISŁOCKIE.

O uwięzionego z przypadku tym razem rektora uniwersytetu, zaszły różne interesowania się. Wzywany był do tego i Nowosilcow, który w czasie wakacyj dostał komisorjum²⁾ i zjechał do Wilna, aby tak awanturę piątej klasy, jak postępowanie rektora rozpatrzył. Rektor wynurzył i otwierał swe działanie w raportach, udzielaniu i komunikowaniu wszelkich dowodów i prywatnych nawet papierów swoich, eksplikując się³⁾. To tłumaczenie się stało się skazówką do dalszych Nowosilcowa kroków. Uderzał Nowosilcow najwięcej w związki i schadzki. Rektor sprawiał się, że jeśli co było, było przed jego rektorstwem, a że od czasu, jak niedawno rektorem został pilnuje, aby żadnych nie było i ręczy, że więcej żadnych niema. Wskazuje miejsca, gdzie dla muzyki, dla wspólnego stołu, dla wspólnej w naukach egzericyj⁴⁾ zbierają się, że się wszędzie przeświadczył, że to nie jest wypadkiem związków. Ale te miejsca i przytaczane osoby zwracają Nowosilcowa baczność. Mało co przedtem poczęli byli w jednym miejscu młodzi wiersze robiący, wzajem sobie wiersze swoje czytywać. Nowosilcow to za towarzystwo poczytuje i każe zabrać papiery Jankowskiemu, nie-najlepszej konduity uczniowi, który był dla prze-

¹⁾ Badania, dochodzenia; ²⁾ polecenie; ³⁾ tłumacząc się; ⁴⁾ ćwiczeń.

jażdżki, za cudzym paszportem, przejechał się do Warszawy. Sam Jankowski znaleziony, dnia 2-go września aresztowany. W papierach jego znalazły się brudne wierszydła, które on dla swojej robił satysfakcji¹⁾, i protokoły dawnego naukowo-moralnego towarzystwa, w szkole świsłockiej przez kilku studentów zawiązanego, które z ich rozjechaniem się od lat kilku całkiem nie egzystowało.

Na dniu 1-go października wrócił do Wilna sam Nowosilcow. Miał różne polecenia, tyżące się miasta Litwy, smutnego stanu jej gubernij, szkolnych zakładów, czynowników²⁾ i ich nadużyć, sprawy naboru rekruckiego, którą rzeczywiście umorzył. Lecz nic go nie zajęło, tylko śledztwo, naprzód świsłockiego towarzystwa, które pociągnęło uwięzienie i przywiezienie z dość odległych okolic kilku młodzieńców.

PROMIENISCI.

Pośpieszył też Nowosilcow na dniu 15 października wezwać Promienistych do eksplikacji³⁾ przed komisją śledczą. Piętnastu przyzwanych złożyło swe zeznania z niemałym utrapieniem swoim i rozeszli się, głośno narzekając, że z nich wymuszono krzywe zeznania, że pod ich imieniem fałsze napisano. Poszli w kilku do rektora z temi narzekaniami. Rektor za pozwoleniem Nowosilcowa przyjął ich skargi na piśmie, prowadził ich przed Nowosilcowa, a uręczał, że ich pisma ministrowi Golicynowi⁴⁾ przesłał.

¹⁾ Zabawy, zadowolenia; ²⁾ urzędników; ³⁾ wytłumaczenia, wyjaśnienia; ⁴⁾ Golicyn Aleksander był w 1816—24 ministrem oświaty.

Nastąpił mały dla Promienistych wypoczynek, bo Nowosilcow usiłował z poetów obecnie działające towarzystwo zrobić i przyciskał powięzionych kilku, aby z Jankowskim przyznali, że to było towarzystwo. Przybywała tym końcem lista więźniów. Dnia 19-go października Odyniec, od chorego ojca oderwany, ze wsi też przywieziony. Trwoga unosiła się nad poetami. Wtem obilo się o uszy profanów¹⁾ i miasta imię Filaretów.

FILARECI.

Jankowski za nieprzyzwoite i paskudne wierszydła na słuszną zasługujący kaźń, zagrożony ciężką karą czy pochlebnemi obietnicami skłoniony, wyjawiał, że między Promienistymi egzystował tajemny związek Filaretów. Na mocy jego zaskarżenia, dnia 23 października wieczór i przez noc całą, powiedziano kilkanaście osób do więzienia. Zana, naczelnika Promienistych i Filaretów, jego braci, Adama Mickiewicza, nauczyciela już z niepospolitego poetyckiego talentu dobrze znanego, który dla zdrowia w pracach swoich naukowych wypoczynku potrzebował, Józefa Kowalewskiego, niedawno do nauk filologicznych za nauczyciela w gimnazjum użytego i różnych uczniów uniwersytetu. Pilna w naukach aplikacja²⁾ i piękne w obyczajach postępowanie były wskazówką do podejrzeń i przytrzymania. Tak przytrzymani byli Justyn Ciecierski, syn marszałka

¹⁾ Niewtajemniczonych; ²⁾ gorliwość, pilność.

gubernskiego ¹⁾, Kellner, syn sowietnika ²⁾ i inni, którzy do Filaretów nie należeli. Zan osadzony za miastem w więzieniu, inni po klasztorach.

TOMASZ ZAN.

Towarzystwo Promienistych było jawne, a nawet od rektora uniwersytetu Malewskiego upoważnienie zyskało, dopiero zaprzestało swych prac, gdy zakaz nastąpił. Wiadomo było, że na jego czele był Tomasz Zan. Właśnie on, jako sekretarz wizyty szkół, znajdował się z wizytatorem na Białej Rusi ³⁾, kiedy na niego na wszystkich rogatkach czatowano. Wracającego już w czasie wakacji, zaraz przy pierwszej miasta rogatce, przyaresztowano i zadano mu cztery pytania, tajemnych towarzystw tyjące się. Cztery te jego odpowiedzi były kluczem do wszystkich następnych odpowiedzi. Tomasz Zan, z ubogiego, ale zacnego i z poczciwości znanego domu, był uczniem uniwersytetu i pracowicie powziął nauki przyrodzone. Im z większą mu trudnością nauka przychodziła, tem lepiej ją zgłębiał i do dojrzalszych sposobił się pomysłów. Zdolności jego, rozwijając się, podniosły jego umysł, rozwijały rozum i wiadomości kojarzyły z czułem sercem. Jego nieskażone postępowanie, wzniosły umysł, zdawały się przenikać go pewnem natchnieniem i pomimo

¹⁾ Dominika, marsz. szlachty obwodu białostockiego; ²⁾ Konstanty, syn Pawła, sędziego grodzkiego białostockiego; ³⁾ wizytatorem szkół białoruskich w r. 1823 był Jan Chodźko, sekretarzem jego — Zan; raporty wizytatorskie Chodźki w Archiwum ks. Czartoryskich.

słabości fizycznych nadawać mu niezłomny charakter. Poznali go młodzi koledzy, powołali, aby im przewodniczył. Położone w nim zaufanie dodało hartu jego zacnej duszy. W ciężkich cierpieniach i niedoli, jakiej doznał, złożył najświetniejsze dowody, jak dalece głowa jego porządną była. W więzieniu swoim wielomiesięcznem mierzył on stopień zeznań dręczonych śledztwem kolegów i, w miarę tego z czterech pierwotnych odpowiedzi swoich, na krok od ich zasad nie odstępując, prześladowcom swoim odpowiadał. Złożył niemniej dowód mocy i wytrwałości, w której się ani na chwilę nie zachwiał. A jeśli natchnienie rzeczywiście ma miejsce, przelał on swoje ledwie nie we wszystkich kolegów, wyznawców cnót jego. Za pierwszym przy rogatkach arestowaniem był wnet uwolniony, ale przy powtórnem przytrzymaniu był za miastem wraz ze zbrodniarzami uwięziony.

ŚLEDZTWO.

Rektor uniwersytetu był wzywany do śledztwa, aby zasiadł i był świadkiem, a upornych do zeznań nakłaniał. Wymówił się od tego. Nowosilcow zaś więcej nikogo do tego śledztwa nie dopuszczał. Komisja śledcza złożona była z sowietnika Ławrynowicza, z familji żmudzkiej Polaka, moskiewskiej służbie duszą i z ciałem oddanego; z policmajstra Szłykowa, rodem Moskala, nieco społaczałego, który umiał dłużej, niż jego poprzednicy, na policmajstroście utrzymać się, ssal biednych i miasto, ale pobrażał uczuciom

narodowym miejscowym; z prokurora Botwinki, Rosjanina, łotra i niecnoty w całym znaczeniu ¹⁾); i z tych osób, którym od boku swego Nowosilcow w niej działać dozwolił. Nie ukazy, nie prawa, nie żółta książeczka, czyli wojenne 1812 roku prawo ²⁾ nią kierowało, tylko wola i rozkaz Nowosilcowa. Wszystko w niej było tajemne, a gdy przyzwani do odpowiedzi na pokrzywienie zeznań swoich i na wymus narzekali, cóż sądzić można o badaniach uwięzionych, którzy przez wiele miesięcy świata nie widzieli! Twardo szło śledztwo, nietyle uporem zeznających, co nieufnością i wymusem, aby na siebie winy skreślili i fałszywe zeznania podpisywali, które szły do tłumaczenia na rosyjski. Wkrótce obok tej komisji utworzył się i sąd wojenny, a pomimo prawa 1812 roku, że proces powinien być jawny, całe tego sądu działanie, aż do wyroków, było głuchą tajemnicą.

W tychże czasach nie pojmujący na co się zanosi, albo złej chęci, poczynali otwierać nowosilcowskiej napaści nowe kanały do podstępu: prałat Szantyr, nienawidzący szkoły kalwińskiej w Słucku, skarżył ją, że proteguje między studentami towarzystwo ³⁾. Wziął się w tym razie czynnie i śmiało rek-

¹⁾ O prokuratorze Hieronimie Botwinie i jego roli w procesie filareckim zob.: Mościcki, Wilno i Warszawa, 43; tenże, Z filareckiego świata, 164; Morawski, Kilka lat, 224; ²⁾ «Żółta księga», o której wspomina też Mickiewicz w «Panu Tadeuszu», są to przepisy o sądach polowych, wydane przez Aleksandra I dn. 27 stycznia st. st. 1812 r. i 12 grudnia st. st. 1815 r.; ³⁾ Szantyr Stanisław ks., o nim i sprawie słuckiej zob.: «Dzieje dobrocz. kraj. i zagr.»

tor uniwersytetu: wysłał profesora Łobojkę, który wyjaśnił, że to były ćwiczenia szkolne, pomimo przepisanych godzin przez samych nauczycieli szkolnych przewodniczone. Polecono tylko nauczycielom, aby zaniechali tej naukowej gorliwości swojej: szkoła ocalała. W innej stronie, w Białymstoku, miłosny list, znakami pisany, stawał się pobudką uwieńczeń i śledzeń, które jednak na niczem skończyć się musiały, siały tylko postrach.

Z pierwszych liczniejszych Filaretów uwięzień rzucona była trwoga i niemała konsternacja ¹⁾. Następne dni, 1, 2 listopada i dalsze tego miesiąca, coraz liczniejsze. Przywiezienie profesora Jentza i Marjana Piaseckiego z Krzemieńca, nauczyciela Sobolewskiego ze Żmudzi, obywatelów Rukiewicza i sędziego Wincentego Zawadzkiego z Podlasia, przerażenie, już nie w Wilnie, ale po wszystkich guberniach roznosiło. Obywatel na Żmudzi Przeciszewski, dawny Filaret, odjął sobie życie, w mocnym wszystkich przeświadczeniu, że napaści unikał ²⁾. Do 25 i 26 zwożenie się ciągnęło; a 3 grudnia sześciu z Petersburga przywieziono, z których i podoficerowie z gwardji. Ośm klasztorów na więzienie obrócono, przeszło po 70 osób przytrzymanych bywało,

I (1820), 440; Heleniusz (Iwanowski), Pamiętki pol. z różn. czasów, II (Krak., 1882), 83; (Szantyr), Wiadomości do dziejów kościoła i rel. kat., I (Poznań, 1843), 275 i d.; Mościcki, Z filareckiego świata, 275; Szantyr do rektora Twardowskiego, Słuck, 16 paźdz. 1823 (rkps. Muz. ks. Czartoryskich).

¹⁾ Przerażenie; ²⁾ Przeciszewski Kajetan zastrzelił się 26 paźdz. 1823 r. w majątku ojca Gruzdziśkach; w trzeciej części «Dziadów» Mickiewicz nazywa go «Xawerym».

a w następne miesiące, aż do końca śledztwa, liczba też sama nieco powiększona utrzymywała się. Była to młodzież najpiękniejszej aplikacji i konduity¹⁾; po wielkiej części uczniowie, a po wielkiej części ludzie już dojrzały i zrobieni; a po wielkiej części biedni i z zarobku dziennego siebie, często i krewnych utrzymujący, którzy wtedy do związku przystępowali, kiedy takowe były dozwolone i albo wcale nie, albo mało wzbraniane. Ruina ich prywatnych interesów była niemała i ciężka. O ich wyżywieniu potrzeba było myśleć; chociaż interesować się o ich osoby było nader niebezpieczno i mogło się stać przestępstwem stanu. Matki, krewni, przyjaciele z trwogą dopytywali się, gdzie i jaką drogą zasiłek i pierwsze potrzeby dostarczyć. Nim się to do przytrzymanych docisnąć mogło, niejednego kilkudniowy głód i zimno twardej jesieni wskrósł przejęły; a chociaż miał posiłek i ogrzany był, po wielkiej części w zamknięciu swoim pozbawieni umysłowego zasiłku, mogli się lękać, że ich nuda trawić będzie. Wszakże mimo wielotygodniowego lub kilkomiesięcznego więzienia, towarzyszyła im pogoda duszy i spokojność umysłu, jakie są udziałem prawego serca i prawdziwej cnoty. Ledwie jaki przypadek na zdrowie jednego lub drugiego żywszego temperamentu wpłynął; wreszcie jednaż u wszystkich cisza i zimna krew, która natchnęła też spokojnością całe miasto Wilno, zbliżka na wszystko patrzące. Przed reakcją²⁾ można się było lękać jakiej w samem Wilnie awantury, lecz zdrowy rozsądek za-

¹⁾ Pilności i sprawowania; ²⁾ przed zwrotem w kierunku ucisku.

bezpieczył od tych wydarzeń, które w oddaleniu błyskały i wynurzały najaw ciężkie wrażenia, jakie te wszystkie w Wilnie przedsięwzięte środki na umysłach Litwy sprawiały. Żywsza i czulsza Żmudź była polem reakcji, stała się echem podniet, jakich dodał Nowosilcow i śledcza komisja.

Prędko się okazało, że Związek Filaretów był między uniwersytecką młodzieżą przed laty utworzony w celu naukowo-moralnym, że wyłączał przedmioty religijne i polityczne, jako mogące młode umysły obalamucić, że wkładał na każdego obowiązek kierowania nowoprzybywających do uniwersytetu ku nauce i cnotie i podawania im w tej mierze wszelkiej pomocy, że z zamierzonych celów nie zboczył i przestał być związkiem, skoro te wyżej zakazane zostały, a zatem wolny był od obwinień i pociągania do odpowiedzialności. Wszelako śledztwo szło trudno, bo rozniecona była przez śledzącego najwyższa nieufność i wymus w zeznaniach. Nowosilcow utrzymywał, że dla dobra powszechnego polityka pozwala i nakazuje choćby i tysiąc niewinnych poświęcić, byle na co ubocznego natrafić, co może milionom zagrażać; szukał na młodzież wpływów ustronnych, szukał domysłem swoim urojonych osób, wiekiem od młodzieży doświadczeńszych i starszych, które obierał za inwentorów¹⁾ i opiekunów związku filareckiego poczytywać. Różnemi pogłoskami usiłowano ułatwić sobie śledztwo. Aby zaś skłonić do prędkiego przyznawania się i powoływania innych, powtarzano ustawicznie: gdzie wielu

¹⁾ Projektodawców.

grzeszy, tam niema winnego. To zdanie nie przeniknęło serc filareckich, ale w dalekich od Wilna odbiło (się) okolicach.

KROŻE.

Powtórzyła je szkoła w Krożach, gdzie Janczewski, student, kilku kolegów swoich wciągnął do zawiązania naprędce towarzystwa Czarnych Braci, w celu rozszerzenia go jak najspiesniejszego do wszystkich szkół Litwy, powtarzając: gdzie wszyscy grzeszą, tam niema winnego¹⁾. Puścili przytem odezwy, które do Wilna przesłali. Zatem komisja śledcza 8 grudnia jedzie do Kroż.

Głośny był jej wyjazd, choć to miał być sekret stanu. Sidorowicz, wysłużony oficer rosyjski, bedel uniwersytetu, pobudzony uczuciem ludzkości, uwiadamia o tem przyjazny sobie dom jednego nauczyciela z Kroż, za to 10 grudnia przyaresztowany i, jako zdradzający sekret stanu, na lat 2 skazany w kazamaty do Bobrujska.

Po tygodniowem w Krożach śledztwie, nareszcie pochwycony został Janczewski i pięciu jego towarzyszków do Wilna przywiezieni. Z powodu tego przestępstwa, na gorącym uczynku złowionego, 12 stycznia zjechał generał Rozen sądowi wojennemu prezydować. Janczewski i Zielenowicz poszli na pewne lata do Bobrujska, a potem w żołdacy; innych czterech odesłano do garnizonu orenburskiego,

¹⁾ Istotnie celem Czarnych Braci było: «zwiększyć liczbę winowajców i złagodzić w ten sposób karę Promienistym», wychodzono bowiem z zasady, że «im więcej winnych w tem samem wykroczeniu, tem mniejszą będzie kara».

a nauczyciel kroski, Paszkiewicz, osadzony w Bobrujsku na lat dwa. Wywiezienie głównego winowajcy Janczewskiego i jego towarzyszków odbyło się z niejaką uroczystością. Okuty w kajdany i na wóz włożony, był dobrej myśli i pokrzepiał towarzyszków, pocieszając ich, że miło za ojczyznę cierpieć. Innego był uczucia tłum ludu, na to widowisko zebrany. Szmer oburzenia, zgłęb koło mdlejącej kobiety, rumor¹⁾ tłumionego w rozmowach głosu, przerywane były wyższym niewieścich przekleństw głosem. Pierwsze zdarzenie pospolicie większe czyni wrażenie, i to na chwilę zatrwożyło Nowosilcowa towarzyszków.

(Dnia 29 stycznia kurs filozofji, przez Gołuchowskiego wykładany, przerwany i zakazany).

KIEJDANY.

Tymczasem trzęsło się Wilno urzędowemi komisarzów śledzących plotkami. Chwalili talenta i zdolności swych więźniów, litowali się nad nimi, że się złego dopuścili, a kiedy niekiedy przerażeni byli ich przestępstwami i zbrodniami. Głosili, że już wszystko odkryli, że strasznych doszli wykroczeń, że Filareci ukartowali zamiary na opanowanie całego imperjum, że uczynili zamachy na wyćpienie familji panującej. Czegoby powtarzać uczciwy człowiek wstydził się i za przestępstwo poczytał, co by myśl grozą przejmowało, to oni głośnem powtarzaniem rozplądali, jakby triumfy swoje, jakby chcieli z wyobrażeniem takich morderstw oswoić. Jakby echem powtórzone tego rodzaju zarzuty, nie w Wil-

¹⁾ Hałas, zgłęb.

nie, ale opodał w Kiejdanach przez Nowosilcowa zasłyszane zostały.

Stosownie do rozkazów Nowosilcowa, rozesłał rektor uniwersytetu do zwierzchników szkół sekretny rozkaz, ażeby pilnowali paszkwilujących pism, o których dotąd szkoły litewskie nigdy nie słyszały i nie znały, i ażeby o takowych niezwłocznie uwiadamił. W Kiejdanach zjawily się kartki przylepiane. Przysłana pierwsza zdawała się Nowosilcowi nic nieznacząca; gdy drugą odebrał, nie kazał zbyt pilnie poszukiwać, bo chciał zobaczyć, co będzie dalej. W trzeciej, gdzie były grube na Wielkiego Księcia zwrócone wyrazy i odgrażające terminy: nie ujdzie rąk naszych; tej 30 stycznia wyruszył śledzić. Ze wszystką aparencją¹⁾ zgrozy powołana władza szkolna wydobyła winowajców paszkwilu, na których czele był syn zacnego przełożonego szkoły, Molleson, który przypadkiem w biurku ojca sekretny rektora rozkaz dostrzegł i przedsięwziął naprzekorę zakazowi władzy się przekomarać. Resztę śledziła komisja śledcza, która wyjaśniła zbrodnicze kilku młodzieńców zamysły, w paszkwilu promulgowane!²⁾ Sam Wielki Książę, przez Kiejdany przejeżdżający, kazał przed siebie Mollesona stawić. Poczem winowajcy i nauczyciele przywiezieni do Wilna przed sąd wojenny. Nauczyciele szczęśliwie oczyścili się z kwestji sobie czynionej, dlaczego poważyli się w paszkwilu Mollesonowym najostrzejszy wyraz wymazać, wtedy, kiedy przy

1) Okazałością; 2) pomieszczone w piśmie oszczercem.

przepatrywaniu się młodzieży paszkwil ten ukazywaniem go każdemu pytanemu jawnym czynili. Jeden tylko Reczyński na 6 tygodni do turmy¹⁾ skazany. Molleson i Tyr, uczniowie kiejdańscy, poszli na całe życie do kopalni, do Nerczyńska, inni ich kole-dzy różnie ukarani, a dnia 1 marca, wedle woli najwyższej, ukazem, szkoła kiejdańska uroczyście zamknięta i zniesioną została. Przydany został do ukazu warunek, że młodź tej szkoły do innych przyjętą być nie może. Książę minister²⁾ pytał Nowosilcowa, czyli to stosownie do woli monarszej się dzieje? i żądał listy uczniów, aby mógł wolę monarszą po całym ogłosić imperjum. Nowosilcow w odpowiedzi pytanie wyłudził. Miejscowe zaś czynowników władze tak ściśle dodatkowy warunek egzekwowały³⁾, że ojcom synów szkoły kiejdańskiej, nie tylko swych synów do szkół jakich, ale ani do rzemiosł, ani do zarobku jakiego oddawać nie dopuszczali. Wreszcie w momencie samym nietyle kara i zniszczenie szkoły przerażało, co samo zdarzenie, plamę na Kiejdany rzucające. Bolesć do gruntu przejęła uczucia powszechne, niepewność odrętwiła serce⁴⁾. Wkrótce jednak nowe zdarzenia rozerwały strapione umysły.

1) Więzienia; 2) Czartoryski; 3) wykonywały; 4) stosownie do propozycji Nowosilcowa, po zamknięciu szkoły w Kiejdanach, suma na jej utrzymanie, rb. 1.820 rocznie, posłużyła na opłacenie prawosławnych kapelanów dla tych szkół, gdzie pobierali nauki wyznawcy religji grekoro-syjskiej. Bieliński, Uniw. Wil. III, 549.

KOWNO.

Podrzucono horodniczemu ¹⁾ w Kownie znajome rosyjskie na Wielkiego Księcia wierszyki. Zielony surdut, śledź i mokry, przy gołym murze nagiego krępujący postronek, naprowadziły na winowajcę i skłoniły nagiego do przyznania się. Olszewski, Dembiński i dwóch innych różnie ukarani, w sol-daty, na więzienie; jeden z nich, rodem z Królestwa Polskiego, za patriotyzm polski na kilka miesięcy do więzienia wtrącony.

PONIEWIEŻ.

Ze szkoły poniewieskiej przysłano karteczki o konstytucji wspominające. Jechał tedy jeden z komisarzów z zastępcą rektora, Pelikanem ²⁾, do Poniewieża. Po próżnych zabiegach, gdy nie należało z niczem wracać, wzięto podejrzenia na małych Więckowiczów, jakoby oni byli sprawcami tych kartek, chcąc się mścić na szkole za ukaranie, które za krnąbrność dziecinną niedawno odebrali. Namowy i uręczenia Pelikana, że nic im nie będzie, a szkołę z trudnego położenia wydobędą, gdy na siebie to przyjmą, gdy się do tego przyznają, skłoniły ich, że się władzom szkolnym przyznali, czyli na siebie to wzięli. Oddani władzom cywilnym, poczęli wszystkiemu zaprzeczać. Starszy, jedenaście lat liczący

¹⁾ Naczelnikowi policji miejskiej; ²⁾ Pelikan Wacław (ur. 1790, zm. 1873), prof. medycyny w Un. wil., oddany sługa Nowosilcowa.

chłopiec, zbity, do powtórnego przyznania przyciśnięty ¹⁾. Stał nareszcie przed sądem wojennym, przed generałem Rozen. Tu ukazał swe ciało skatowane, zaprzeczał wszystkiemu. Sąd zapytał zwierzchność szkolną, czy kiedy Więckowicza biciem karała? W odpowiedzi oświadczyła, że przed pewnym czasem Więckowicz za krnąbrność plagi rzeczywiście dostał. To było dostateczną i zaspokajającą w formach śledztwa i sądownictwa objaśniającą odpowiedź: chłopczyzna potępiony został. Oczekując egzekucji, głośno dni wiele narzekał, że niewinny; narzekał nietyle na siebie, co na podstępne Pelikana namowy do przyjęcia win cudzych na siebie. Upewniał tych, do których z zaufaniem mógł przemówić, że wie o sprawcy podrzuconych kartek, ale na sobie nie chce doznając niesprawiedliwości, za nic ich nie powoła i nie wyjawia! Miał on w Wilnie swego w dzieciństwie niejako opiekuna, Rosjanina, w obowiązku przy poczcie będącego, ten równie z nim płakał, krzepił się nadzieją, że kiedykolwiek zbliży się do cesarza i przemówi za Więckowiczem! Mieli Więckowicze ojca, który mógłby za synami przemówić. Lecz jakim to uczynić sposobem? Utrzymywać niewinność tajemnie prześledzonego i potępionego, a to w przestępstwie stanu! byłoby siebie samego gubić, jemu nic nie pomóc. Każdy, odzywający się, wprzódby poszedł na torturę, aby wyznał, skąd wie tajemnice i skrytości, wprzódby sam siebie i innych za zdrajców kraju, za zbrodniarzy stanu, sekreta zdradzających, wystawił, nimby głos jego wysłu-

¹⁾ Więckowicz Józef miał lat 19, Aleksander — 13. Promieniści.

chany być mógł. Ojciec Więckowiczów umilkł! Sam wiek, sama znikomość wykroczenia i powszechne o niewinności niedorosłego dziecka przekonanie, ściągnęło więcej ciekawych przy jego wywiezieniu z Wilna w żołdacy. Uroczystość ta przeciągnęła się nieco dłużej, niż inne podobne, bo na małe nóżki za wielkie były kajdany, trzeba je było przerabiać. Okuty, wśród wyrzekań na niesprawiedliwość i żalonych swej niewinności oświadczeń, wywieziony. Łzy gniewem przesiąkłe i głucho objające się przekleństwa zastąpiły miejsce żalosego pożegnania.

WILKOMIERZ.

Gdy się takim przygląda scenom Wilno, a jeden za drugim zajmuje go wypadek i wyrok, gdy każdy pyta, kiedy tego koniec? co z tylu powieszonymi Filaretami będzie? jeszcze w ustronnej Żmudzi, w Wilkomierzu, nowe zaszło zdarzenie. W lazarecie¹⁾ wojskowym znaleziono pismo, zaadresowane do Nowosilcowa. Przyniesiono je do pułkownika, Gagarina, który zaraz, kłoby podrzucił, dojsć usiłował, co gdy trudno się okazało, oryginał sam posłał cesarzowi, a kopje Wielkiemu Księciu, generał-gubernatorowi Korsakowowi i samemu Nowosilcowowi. W tem piśmie, po francusku napisanem, były wyliczane cierpienia Litwy, których ostatecznie najgłówniejszym sprawcą jest Nowosilcow. Pismo to innego skutku nie wzięło, tylko że Choroszewski i komisja do śledzenia naznaczoną została. Przybyli komisarze z Petersburga, do których pomocy ruszył z komisji wileńskiej odkomenderowany sowietnik²⁾

¹⁾ Szpitalu; ²⁾ wysłany radca.

Ławrynowicz, wiodąc z sobą żyda, który się niespodzianie znalazł jako delator¹⁾, który miał wszystko na miejscu w Wilkomierzu wyjaśnić. Żyd zamknięty, pod straż wojskową oddany, dziwnym sposobem jakoby sam się udusił. Na odgłos łoskotu w izbie, gdzie żyd był zamknięty, na straży stojący dali znać kapitanowi, który nim z kluczem nadbiegł, żyd już był uduszony. Pełna gęba piasku, z pasa sznurek, koło gardła obwiązany i małym patyczkiem skręcony, żyda dodusił. Z jego śmiercią upadły środki pozornego śledzenia. Komisarze nie śmieli tak sobie radzić, jak w Poniewieżu, bo to, jak generał-gubernator Korsakow mówił, nie z dziećmi była sprawa. Po niejakiem śledztwa odnawianiu rzecz zarzucona.

PODEJRZENIA, UWALNIANIA.

W samem Wilnie tymczasem, kosztem miasta utrzymywany Nowosilcow nabok wszystkie polecenia odłożył, zajmował się jedynie uniwersytetu wileńskiego interesami. Ze wszystkim do niego odnosił się rektor Twardowski²⁾, a więcej jeszcze w czasie jego wyjazdu, zastępcą jego, Pelikan³⁾. Nowosilcow zalegał na śledztwie Filaretów, zawsze w tem domniemaniu, że ktoś wiekiem starszy dał im początek i kieruje nimi. Gdy, pomimo usilnych przepytowań stu kilkudziesięciu osób, nic do swoich zamiarów wydobyć nie mógł, zażądał śledztwa Promienistych, jakie było z rozkazu kuratora zrobione. Ta-

¹⁾ Donosiciel; ²⁾ Twardowski Józef, ur. 1786, zm. 1840, był rektorem w 1822—24; ³⁾ Pelikan Wacław, ur. 1790, zm. 1873, prof. chirurgji w Un. wil., od 1824 do 1832 rektor Un. wil., sługa i zausznic Nowosilcowa.

kowe gdy z Puław¹⁾ przysłane zostało, badał, czyli sam kurator Czartoryski nie był tego początkiem? Oderwany róg okładowej karty jednego seksterna²⁾, przez śledzących profesorów zatrzymanego, pomnożył podejrzeń. Nowosilcow chciał być przeświadczony, że właśnie na tym rogu okładki były dowody, ile się książkę Czartoryski opiekował Promienistymi i Filaretami, i że dlatego kancelarja kuratorska ten róg oddała. Napróżno profesor Bojanus upewniał, że tego rogu nie było; nadaremnie dowodził, że dlatego sam dopiero na drugiej karcie seksterna rejestrowe³⁾ znaki położył. Nowosilcow zaprzeczał Bojanusowi i dowodził, że te znaki nie były jego ręką kreślone!⁴⁾ Tknięty do żywego krzywymi kwestjami i zarzutami, zacny a słabowity, nauką w Europie znamienity, profesor Bojanus ciężko się rozchorował, a zaledwie z obłożnej choroby się dźwignął, niezwłocznie uniwersytet i imperjum⁵⁾ opuścił.

Zachodziły instancje⁶⁾, aby przesłuchanych na porękę wypuszczać. Czynił zadość Nowosilcow, nie bez różnych względów i targów. Pożyczone od Tyszkiewicza 2.000 rubli srebrnych wyjednało, że młody Tyszkiewicz tylko 24 godzin aresztu doznał. Wszystka zamożniejsza młodzież, lub jakkolwiek sytuację mająca, wyprowadzoną została, reszta biednych doznawała trudności nieprzełamanych. Przy-

¹⁾ Siedziby ks. Czartoryskiego; ²⁾ zeszytu; ³⁾ porządkowe; ⁴⁾ akta śledztwa z roku 1822 w sprawie uszkodzonego seksternu druk. w «Archiwum do dziejów literat. i oświaty w Polsce» (Kraków, 1890), t. VI, 283 i nast.; ⁵⁾ cesarstwo; ⁶⁾ wstawiennictwa.

mówki o przekupstwo doszły do samego Nowosilcowa, zatem osądził za rzecz przyzwoitą dowieść, że tego niema i całkiem wstrzymał uwalnianie biednych. Między nimi dobierał i liczył ofiary.

MALEWSKI, FILOMACI.

Wiele miesięcy już śledził, foljały¹⁾ śledcze opisał i zeznania na rosyjski stosownie potłumaczył, a przecie nic nad naukowo-moralne działania Filaretów nie doszedł. Jednogodność zeznań prawdziwości zeznawania dowodziła. Gdy nastąpiły konfrontacje²⁾, zdumieni byli komisarze tą zgodnością. Wszakże Nowosilcow sądził, że jeszcze śledztwa nie skończył, bo jeszcze nie miał w rękę Franciszka Malewskiego, syna dawnego rektora uniwersytetu wileńskiego, który był wiceprezesem Filaretów i podówczas znajdował się na wojażu w Berlinie. I rzeczywiście po siedmiu miesiącach nie trafił do źródła, które mu się odkryć miało.

Po niejakiach odwłokach Franciszek Malewski z Berlina przywieziony był do Warszawy przed Wielkiego Księcia. Stosownie do żądania Wielkiego Księcia, opowiedział mu wszystko, że to była rzecz dawna, studencka, której sam dał początek, wiążąc między Promienistymi w małej ilości Filomatów, a ci dopiero byli zakładaczami Filaretów. Wyjaśnił, że jedynie cele naukowo-moralne ich zajmowały. Wymienił kolegów swoich i uzyskał uręczenia Wielkiego Księcia, że się to wkrótce skończy. Dostał Nowosilcow rozkazy, aby niezwłocznie kończył. Wszelako jeszcze przewlec potrafił i dokazał, że Francis-

¹⁾ Akta, księgi; ²⁾ stawienictwa.

szek Malewski z Warszawy do Wilna dostawiony mu został. Wyjeżdżał Malewski z uręczeniem w imieniu Wielkiego Księcia uczynionem, że w godzinę po przybyciu do Wilna wolny będzie. Lecz detencję¹⁾ jego Nowosilcow przeszedł dwa tygodnie przeciągał, wymagał zeznań między Zaniem i Malewskim zgodnych, bo jeden i drugi początek rzeczy na siebie brali; wymagał przyznania winy. Naleganiem ojca skłoniony, Franciszek Malewski nakreślił na siebie zmodyfikowane²⁾ od dawnych zeznania i tem zaspokoił Nowosilcowa. Zbliżał się czas wyjazdu Nowosilcowa do Warszawy, nastąpiło powszechne wypuszczanie, a z niem niewczesna i żalosna radość! Tylko trzech w areszcie zostało i czwarty Jankowski, bo nigdzie, od nikogo, ani od najbliższych krewnych, poręki uzyskać nie mógł.

BAL.

W tych dniach bedel³⁾ Zmaczyński z rozkazu Pelikana oświadczył zastępującemu rektora Pelikanowi, że uczniowie uniwersytetu zamyślają uczyć Nowosilcowa balem, na dowód wdzięczności za ludzkie w śledztwie postępowanie, oraz w dowód swojej życzliwości. Pelikan wezwał kilku studentów, aby składkę zbierali, którzy nic zebrać nie mogli; zaproponował funduszowym⁴⁾ medykom, że po dukacie z ich szczupłej gaży⁵⁾ na ten koniec zatrzyma, i sam szedł do Nowosilcowa z oświadczeniem tej ochoty

¹⁾ Uwięzienie; ²⁾ zmienione; ³⁾ dozorca; ⁴⁾ utrzymywany na koszt skarbu; ⁵⁾ pensji.

młodzieży, wzięwszy od kilku te propozycje balowe na piśmie. Nowosilcow uprzejmie pismo balowe przyjął i zatrzymał. Przyjął to oświadczenie za rzeczywistość, grzecznie odpisał z podziękowaniem i oświadczeniem ukontentowania, że pięknie prowadzącą się znajduje młodzież, prócz kilku obłąkanych, a z raportami i pismem balowem wrócił do Warszawy. Na tem zdawała się kończyć drama, nim Nowosilcow wyjednał ukaz 14 sierpnia.

OBWINIENIA.

W ciągu tych ze studentami i młodzieżą zdarzeń, w początkach, prócz rektora Twardowskiego, jeden tylko profesor, doktor medycyny, Bécu, zbliżył się do Nowosilcowa. Wyglądał on emerytury i pragnął rektorstwa. A ponieważ Nowosilcow chciał medyków, jako materialistów i masonów, za sprawców złego poczytywać, Bécu zwrócił uwagę, ile nauki filologiczne i moralno-polityczne, wykład *Iljady* lub nauka prawa może młodzieży umysł egzaltować¹⁾. Przytaczał tego dziwne przykłady. Zamknął swój dom przed młodzieżą, wprzód u niego bywającą, a gorszył się z profesorów, którzy dla pilnych uczniów przystępnymi być nie przestali. Słowem przygotowywał przyszlą na uniwersytet burzę²⁾.

Skarżył przytem Bécu, że wydarzona scysja i reforma w łóżach masonskich w Wilnie stała się wiele złego początkiem, wpłynęła na interesa i byt

¹⁾ Rozpalać, unosić; ²⁾ o roli prof. Augusta Bécu, ojczyzna Juliusza Słowackiego, w procesie filareckim zob. Mościcki, Wilno i Warszawa.

uniwersytetu, dążyła na zgubienie tego zakładu¹⁾. Wskazywał, że pierwszą sprężyną tej reformy był adjunkt uniwersytetu, bibliotekarz Kazimierz Kontrym, że on swoimi wielolicznymi wpływami do osób uniwersytetu i do młodzieży, najwięcej wicherzy i jest twórcą tajemnych między młodzieżą związków; aby zaś lepiej machinował, domy profesorskie osadza swymi szpiegami, których z pomiędzy młodzieży dobierać umie. Dziwne i śmieszne inwentował kalumnje²⁾. Wskazywał, że takim szpiegiem kontrymowskim we własnym domu miał Józefa Massalskiego³⁾, wskazywał, że właśnie Tomasz Zan niedgdyś u Kazimierza Kontryma mieszkał. Zarzucał nawet Kontrymowi, że siedząc w bibliotece, zamyslał o pobuntowaniu chłopstwa i w tym celu zwracał usilność do pieczenia chleba, aby chłopów przeświadczyć, że takież jak panowie chleb jeść powinni. Oto szerokie i dość długie śledztwo na piśmie rozpoczęte było⁴⁾. Nie ustał i nadal Bécu w swoim zapamiętałem postępowaniu. Wyrzekł się swoich przyjaznych stosunków, i w plotkach, które do Nowosilcowa nosił, począł na sztych wystawiać kolegów swoich, Lelewela, Gołuchowskiego. Upewniał Nowo-

¹⁾ Scysja — nieporozumienie. O projektach reform wśród masonów wileńskich zob.: Załęski, O masonji w Polsce (Krak., 1908), 211; Chodźko, Obrazy lit., II (1862), 327; Dobrjanskij, Oczerki po ist. masonstwa w Litwie (Wilno, 1913); Przegląd historyczny, XXVI, 367; ²⁾ zmyślał potwarze, oszczerstwa; ³⁾ o Józefie Massalskim zob.: Mościcki, Pod znakiem Orła, 161; ⁴⁾ Kontrym istotnie zbierał próbki chleba, pieczonego przez włościan z różnych roślin; o dochodzeniach w tej sprawie zob.: Wrzosek, Jędrzej Śniadecki I (Kraków, 1910), 271 i n.

silcowa, że Lelewel miewa u siebie schadzki młodzieży. Co zaś o Gołuchowskim usłyszał u Jana Śniadeckiego, to wiernie Nowosilcowowi donosił. A Jan Śniadecki miał niejaki i słuszny żal do Gołuchowskiego z powodu filozofji¹⁾. Gołuchowski zbyt żywo powstał przeciw materjalistom²⁾ i tem tknął Jana Śniadeckiego. Janowi Śniadeckiemu nie podobala się filozoficzna sława i rezonowania³⁾ Gołuchowskiego. Czytał jego dzieło, niedawno w Niemczech ogłoszone, o wpływie filozofji na narody⁴⁾, i podkreślał oderwane miejsca w nich, wytykał wszystkie głupstwa filozofji niemieckiej, którą sobie Gołuchowski przyswoił: to metafizyczne wybryki i szale, to że do filozofji nie potrzeba rozsądku. Te i tym podobne rzeczy Jan Śniadecki wyczytywał w dziele Gołuchowskiego i to profesorowi Bécu poufale pokazywał. A gdy natłok słuchaczy na lekcję Gołuchowskiego ściągnął gubernatorską na uniwersytet napisać, Jan Śniadecki utrzymywał, że jedyny zapobieżenia temu środek i dla nauki filozofji istotny byłby pożytek, gdyby Gołuchowski swój kurs po łacinie wykladał. Bécu nie zaniedbał wszystkimi temi uwagami Nowosilcowa zabawiać i poufałość przyjacielską w delacje⁵⁾ obracać. Ale się Bécu szczególnie

¹⁾ O filozofji Gołuchowskiego i jego stosunkach ze Śniadeckim zob.: Harassek, Józ. Gołuchowski (Kraków, 1924); ²⁾ zwolennikom filozofji materjalistycznej; ³⁾ rozumowania, dowodzenia; ⁴⁾ dzieło Gołuchowskiego p. t. «Die Philosophie in ihren Verhältnisse zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen», wyd. w Erlangen 1822 (przekład polski Piotra Chmielowskiego p. t. «Filozofja i życie», Warszawa, 1903); ⁵⁾ doniesienia, denuncjacje.

uwziął na młodzież uniwersytecką i mało co przed swoim przerażającym zgonem chodził do generała Carbonnier, poszukującego usposobionej młodzieży do inżynierji i wodnych komunikacji¹⁾, upewniać i ostrzegać, że niewątpliwie znajdzie najlepiej zdolnych, ale ci wszyscy są najniebezpieczniejszego ducha, mogący bunt i niepokoje w imperjum rozszerzyć.

Rektor Twardowski stawał w obronie Kontryma, przyjaciela swojego od lat młodzieńczych. Widząc, że Nowosilcow z czemkolwiek wyjechać przedsięwzie i ofiary szuka, nastęczał mu bardzo przeźornie Ignacego Onacewicza, wykładającego przy uniwersytecie statystykę państwa rosyjskiego i dyplomację, a który niegdyś przez lat trzy, właśnie w te czasy, kiedy się Promieniści, Filomaci i Filareci potworzyli, historję wykladał, a nadto z gorliwości własnej otworzył był kurs historii polskiej. Był on niegdyś uczniem uniwersytetu królewieckiego i stał na czele tamecznego burszostwa²⁾. Był też u Nowosilcowa podejrzanym profesor Mianowski³⁾ i razem z Kontrymem zaskarżony. Mianowski

¹⁾ Generał inżynierji, Leon Carbonnier (ur. w r. 1770, zm. w r. 1836), z pochodzenia Francuz, był w r. 1827 prezesem głównego komitetu cenzury. Por. Leer, Encyklop. woj. i morskich nauk, IV (Petersb. 1889), 144; Wierzbowski, Z badań nad Mickiewiczem (Warszawa, 1916), 83; ²⁾ związku studentów niemieckich; ³⁾ Mianowski Mikołaj (ur. 1783, zm. 1843), wybitny profesor medycyny w Uniwersytecie wileńskim, od 1840 r. rektor Akademii med. chir. wil.

i Onacewicz za pośrednictwem księżny Zubow¹⁾ potrafili sobie zjednać Nowosilcowa przychylności²⁾).

BOBROWSKI.

Tymczasem, na św. Józefa Oblubieńca, profesor Pisma Świętego, Bobrowski³⁾, miał kazanie,

¹⁾ Zubowowa Tekla z Walentynowiczów, głośna kochanka Nowosilcowa, wyszła powtórnie za mąż za hr. Szuwałowa, zm. w r. 1873 w Petersburgu; syn jej, Paweł, hr. Szuwałow był w 1894—96 gen.-gubernatorem warszawskim. Ciekawe o niej szczegóły m. in. u dra St. Morawskiego, Kilka lat młodości mojej w Wilnie. (Warszawa, 1924); ²⁾ «ohydny system wybrania na ofiarę i zgubienia pojedynczych kilku, dla ocalenia, jak mówiono, całości, powodował trzy główne osoby, co się do Nowosilcowa zbliżyły: Bécu, Twardowskiego i Pelikana. Pierwszy wybrał tych, których poczytywał za swych nieprzyjaciół, lub do których powziął niechęć; drugi przeznaczał nato chytrze człowieka, który dla niego był obojętny; trzeci, najrezolutniejszy, odcinał członki, rzezał i płał ciało, by przyjść do czegoś. Bécu miał nienawiść do Kontryma za to, że ten, nie mogąc kierować Towarzystwem Typograficznem (T-wo powyższe, utworzone w 1818 r., miało na celu popieranie piśmiennictwa — przyp. wyd.), zamierzył go złośliwie zgubić, a nie zdoławszy przewodzić w wydawaniu dziennika naukowego («Dziennika wileńskiego», p. w.), takowy dekonsyderował (osłaniał, szkalował, p. w.). Usunięty przez zabiegi Bécu od naczelnictwa redakcji, mścił się tym sposobem; Bécu odpłacał mu dalej. W ciągu śledztwa Filaretów, z marnych powodów był przyaresztowany młody uczeń, Ptaszyński, który bywał w domu Bécu z innymi współuczniwami swymi. By się z matni wywikłać, płał wesoło i nieszkodliwie Bécu i horodniczego Szłykowa. Stąd Bécu powziął niechęć nie tylko do niego, ale do wszystkiej młodzieży, której stał się nieubłagany nieprzyjacielem». (Przypisek Lelewela w wydaniu z r. 1859); ³⁾ Bobrowski Michał (ur. 1784, zm. 1848),

w którym z powodu podejrzeń małżeńskich i ciężkich ś-go prześladowań, wspomniał, że to bywa, iż jęczą w kajdanach posądzeni o wykroczenia, od których ich sam wiek uniewinnia. Denuncjowano ¹⁾ go, iż czyni do zdarzeń aluzję ²⁾ i chce pospółstwo podburzyć. Daremnie się Nowosilcowowi osobiście usprawiedliwia. Nowosilcow powtarza, że widzi złą chęć i widzi, że Bobrowski umyślnie dobrał wyrazu kajdany, aby do Kiejdan aluzję czynił.

DANIŁOWICZ ³⁾.

Wkrótce, gdy powszechne wypuszczanie nastąpiło, profesor prawa krajowego, Daniłowicz, dając porękę za jednym sędzią, przyjacielem swoim, wszedł był w rozmowę z sowietnikiem Ławrynowiczem, który się za jego przyjaciela poczytywał. W tej rozmowie wypadło mu mówić, że w tych czasach wszystkie prawa milczą i komisja śledcza żadnych się praw ni ukazów nie trzyma. Sam Ławrynowicz denuncjował profesora Daniłowicza przed Nowosilcowem, że cenzuruje cesarskie na szkołę i studentów kiejdańskich wyroki. Nowosilcow nie sądził za rzecz potrzebną przywołać ani się widzieć z Daniłowiczem, ponieważ oskarżenie tak dyplomatycznej osoby, jak sowietnik Ławrynowicz, jest dostateczne.

prof. teologii w Un. wil.; kazanie, istotnie z napomknięciem o wypadkach wileńskich, miał ks. Bobrowski 27 kwietnia 1824 r. w kościele karmelitów.

¹⁾ Oskarżano; ²⁾ przytyki; ³⁾ Daniłowicz Ignacy, ur. 1787, zm. 1842, od 1815 prof. prawa w Un. wil.

LELEWEL, DZIEKAŃSTWO ¹⁾.

Zimową jeszcze porą od policji były wykomen derowane osoby, które miały dosiadywać na lekcjach profesorów filozofji. Z tego powodu rzeczywiście filozofji kurs przez generał-gubernatora Korsakowa zakazany został. Historji kontynuował się ²⁾ spokojnie. Tymczasem nadchodziły elekcje ³⁾ dziekańów. W fakultecie ⁴⁾ moralno-politycznym zanosilo się, że elekcja paść może na profesora historji, Lelewela, a przeciwko temu różne zabiegi czynił rektor Twardowski. Mimo zabiegów, wypadła elekcja na przód na profesora teologii Kłagiewicza ⁵⁾, a wraz po nim głosy były za profesorem historji. Wypraszający się profesor teologii przyjął dziekaństwo, a po niejakiem czasie zrzekł się jego. Fakultet zatem do nowej przystąpił elekcji. Właśnie był rektor Twardowski dla słabości oczu na niejaki czas wyjechał, poruczył zastępstwo i wszystkie komisoria ⁶⁾ Pelikanowi. Pelikan dotąd źle od Nowosilcowa widziany i w przykrem położeniu z tego powodu, że był funduszowych medyków prefektem, a wielu z tych funduszowych było Filaretami, z obowiązku swego przystępując do Nowosilcowa, za pośrednictwem generała Bajkowa potrafił się przybliżyć i lepiej dać poznać. Zdawało się Pelikanowi, że rektora kroki z Nowosilcowem dwuznaczne nie były dostateczne do ratowania uniwersytetu. W celu więc ra-

¹⁾ Zob. A. Śliwiński, Joachim Lelewel (Warszawa, 1918), 132 i nast.; ²⁾ odbywał się w dalszym ciągu; ³⁾ wybory; ⁴⁾ wydziale uniwersytetu; ⁵⁾ Kłagiewicz Jędrzej, ur. 1766, zm. 1841, prof. Un. wil.; ⁶⁾ zlecenia.

towania uniwersytetu przylgnął do Nowosilcowa i wiernie mu służyć począł. Ponieważ widział, że potrzeba ofiar, a Kazimierz Kontrym adjunkt, Onaciewicz zastępczo kursa wykładający, za małeby były dla Nowosilcowa, więc poświęcił fakultet moralno-polityczny, utyskując, że w nim są faksje ¹⁾ młodych profesorów, daje o nich opinię, a w szczególności o profesorze historii, o jego pospolitowaniu się ze studentami przeciw powadze, jego sprzeczne ze zwierzchnością działanie.

Z powodu elekcji dziekana fakultetu moralno-politycznego, Pelikan wczesno rozsiał pogłoskę, że profesor historii jest gorzej widziany, aniżeli profesor teologii Kłagiewicz, że jest na to za młody i że Nowosilcow chce mieć dziekanem profesora ekonomji politycznej, emeryta Znoskę ²⁾, i siedł do profesorów fakultetu oznajmiając, że Nowosilcow chce mieć dziekanem Znoskę. Niewszyscy mogli dać wiarę tak potajemnie przed Lelewelem oznajmianej woli, ile że Pelikan ciągle w przyjaznych z Lelewelem stosunkach zostawał. Lelewel o niczem nie wiedział. Zachodzi podwójne w fakultecie głosowanie. Są wygłosowani na kandydatów Lelewel, Bobrowski i Znosko. W sekretnych głosach pięciu głosami przeciw trzem Lelewel obrany, Znosko zaś pięciu głosami spadł. Przenikając trudne okoliczności i przyszłość, Lelewel zaraz się wymawia, oświadczając, że co doznaje przeciwności, to się jego samego dotyczy, że jeśli będzie fakultetowi przewodniczył, te przeciwności mogą równie i fakultet dotknąć. Pyta

¹⁾ Zmowy, partje; ²⁾ Znosko Jan, ur. 1772, zm. 1833, prof. Un. wil.

prezylającego Pelikana, czy ma przyjąć, czy nie? Odpowiedzi nie otrzymuje. Koledzy nalegają, aby się nie wymawiał, dają trzy dni do namysłu. Głos powszechny woła na niego, aby się nie wymawiał. Po trzech dniach jeszcze się chwieje; aż przed samą sesją przysłane od Pelikana wiadomości zdecydowały go. Uwiadamiał Pelikan pod sekretem, którego żadnym pozorem zdradzać się nie godziło, że Nowosilcow wkrótce zostanie kuratorem uniwersytetu wileńskiego, że to jest człowiek mściwy, złośliwy, jak już o tem nieraz Lelewelowi ustnie powiadał, że ten nieodzownie chce, aby Znosko dziekanem został. Uważał Lelewel, że wymawianiem się pobudziłby fakultet do większego na siebie nastawiania, dałby powód do nowych elekcji, któreby zawsze Znoskę chybiały, a ściągnąłby nieprzyzwoite na swoje postępowanie gadaniny, gdyż niktby mu nie uwierzył, że potwierdzony nie będzie; a zatem zasłaniając fakultet, aby nie był w swej niewiadomości na mściwość narażony, jako niczego nieświadomy, dziekaństwo przyjął. Poszła ta rzecz do ponowionej na powszechnem uniwersytetu zebraniu elekcji. Z fakultetu ci tylko spieszyli na sesję, którzy nieśli negatywy ¹⁾, Pelikan głośno negatywy na sesję zapraszał i ściągał; wszelako większością dziewięciu głosów przeciw sześciu Lelewel dziekanem jeszcze raz przez cały komplet uniwersytetu obrany; do potwierdzenia do ministra przez kuratora księcia Czartoryskiego posłany. Już w tej chwili po Go-

¹⁾ Dawali głosy przeciwne (Lelewelowi).

licynie ministrem był admirał Szyszkow ¹⁾). Ten dziekanów uniwersytetu wileńskiego potwierdził, a na miejscu Lelewela podłożył w potwierdzeniu swoim imię profesora ekonomji politycznej, Znoski, tak jakoby ten Znosko a nie inny przez fakultet i uniwersytet, z innymi dziekanami, dziekanem był obrany. Zdumiony, poznał wówczas uniwersytet, w jakim znajduje się położeniu, lubo prawie nikt osnowy ukazu 14 sierpnia nie przewidywał.

KARA NIEBIOS, WYJAZD.

Nowosilcow jechał do Warszawy, składał raporta i balowe oświadczenia; potem jechał do Petersburga, i Pelikan za nim. W ciągu wakacyj przyszło od ministra uprzednie czterech profesorów zasuspendowanie ²⁾). Zabawił czas niejaki i całe wakacje w Petersburgu Pelikan, a tegoż dnia, teje prawie chwili, kiedy z Petersburga wrócił, we wrześniu, wśród nagłej burzy, piorun śpiącego we własnym domu profesora Bécu na miejscu zabił. Wyrzekanie żony i opinja przerażającą rozszerzyła myśl dopełnionej kary niebios. W listopadzie nagła śmierć sowietnika Ławrynowicza, klęski domowe przez śmierć lub ogień, których doznali Szłykow i Botwinko, tę myśl pomsty niebios umocowały ³⁾).

Chociaż już przyszedł ukaz 14 sierpnia, rzucił na Wilno i Litwę konsternację ⁴⁾ i pokrył smutkiem

¹⁾ Szyszkow Aleksander był ministrem oświaty w 1824—28; ²⁾ zawieszenie w czynnościach; ³⁾ zob. Mościcki, Wilno i Warszawa w «Dziadach» Mickiewicza; ⁴⁾ przerażenie.

i żałobą liczne familje, jednak dopuścił Nowosilcow, że po wakacjach rugowani ¹⁾ profesorowie do Wilna się zjechali odebrać wiadomość o losie swoim. Ukaz 14 sierpnia rugował czterech profesorów uniwersyteckich ²⁾ i 20 młodzieży na deportację ³⁾ skazał. Od końca wakacyj jeszcze pięć tygodni rzewnego ich w Wilnie pobytu minęło. W pokoju umysłu swego kończyli oni swe naukowe prace, urządzali swe prywatne i domowe interesa i wybierali się w podróż. Pięć tygodni miało i Nowosilcow nie miał tej pociechy, aby mógł prześladowanych narazić; iżby mogli od kogo jakie mieć wyrzuty, aby mógł między prześladowanymi jakie niechęci rozniecić, zniepokoić ich, albo ich spokojność i pogodę zachwiać. Przybył nareszcie sam Nowosilcow do Wilna, i to rozjazd przyspieszyło. Pożegnania wyciskały lzy czułości, a narodu złorzeczenia. Profesor Daniłowicz, któremu pobyt w ziemi ojczystej polskiej wzbroniony został, i 20 na deportację do dalekich gubernij skazanej młodzieży przybyło do Petersburga właśnie w dni okropnej powodzi. Jeszcze i w tem zdawała się pomsta niebios za ich krzywdę objawiać. Znaleźli oni między Rosjanami łaskawych opiekunów, ich cnocie cześć oddawać umiających, ale niechęć, ścigająca ród polski, potężnie głowę podniosła.

¹⁾ Usuwani; ²⁾ Lelewela, Bobrowskiego, Daniłowicza i Onacewicza; ³⁾ wygnanie.

WYROK.

Ukaz 14 (27) sierpnia prześladowanym udzielony, był w tych słowach:

Dziennik posiedzeń Najwyżej ustanowionego komitetu dla rozpatrzenia sprawy o nieporządkach, wydarzonych w uniwersytecie wileńskim, 7 sierpnia 1824 roku. Na oryginale własną jego imperatorskiej mości ręką napisano: Ma być podług tego. Carskoje Sielo, 14-go sierpnia 1824 roku.

Komitet, po wysłuchaniu wypisu z doniesienia rzeczywistego radcy tajnego Nowosilcowa, podanego Jego Cesarzewiczowskiej Mości, Wielkiemu Księciu Konstantemu w przedmiocie przeprowadzonego przezeń w Wilnie śledztwa w sprawie towarzystw tajnych, i stosując się do rozporządzenia rzeczywistego radcy tajnego Nowosilcowa, ażeby kary występny nie wyznaczać za stopień ich przestępstwa wedle srogości prawa, ale według pobudek miłosierdzia, oświadczył swoje zdanie:

A. Względem towarzystw tajnych Filaretów i Filomatów:

1) Chociaż wina ustanowienia towarzystw tajnych, Filomatów i Filaretów, oraz należenia do nich, pada na wszystkich w ogólności członków, z liczby których komisja śledcza odkryła i oskarżyła 108 ludzi, biorąc atoli pod uwagę, że byli oni pociągnięci do tego występkę przykładem starszych towarzyszków i pod wpływem panującego ducha czasu, a także, iż większa ich część zostawała przez siedem miesięcy w surowym areszcie, przeto, uży-

skawszy od nich w równej części wydatek, na prowadzenie śledztwa w sprawie Filaretów poniesiony, od dalszej ich odpowiedzialności uwolnić, wyjąwszy jednak następujących:

2) Dziesięciu członków towarzystwa filomatematycznego, którzy się poświęcili stanowi nauczycielskiemu, a także i tych z Filomatów, którzy się okazali czynniejszymi w szkodliwych widokach tego towarzystwa, nie zostawiając ich w polskich guberniach, gdzie myśleli rozszerzyć nierozsądną narodowość polską zapomocą nauczania, zostawić ministrowi oświecenia, ażeby ich użył w wydziale szkolnym w oddalonych od Polski guberniach, dopóki nie nastąpi decyzja względem powrotu ich do ojczyzny. Nazwiska tych Filomatów i Filaretów zawiera lista pod literą P, w liczbie 20 osób.

Litera P. Lista osób, byłych członków tajnych towarzystw Filomatów i Filaretów, których po zniesieniu się z ministrem spraw duchownych i oświecenia przeznacza się na pomieszczenie w dalekich od Polski guberniach, odpowiednio do ich powołania, po wytrzymaniu z nich, Zana przez rok jeden, a Czeczota i Suzina po sześć miesięcy w twierdzy:

Filomaci: 1) Tomasz Zan, kandydat filozofji, sposobił się w uniwersytecie wileńskim zająć miejsce nauczyciela, a w ciągu tego czasu zajmował się dawaniem lekcyj prywatnych. 2) Jan Czeczot, zostający w kancelarji prokuratorji radziwiłłowskiej. 3) Adam Suzin, kandydat filozofji, uczył się w uniwersytecie wileńskim. 4) Franciszek Malewski, magister praw, był wysyłany kosztem uniwersytetu za-

granicę dla dalszego doskonalenia się w naukach, w celu objęcia potem w uniwersytecie obowiązku profesora, a dziś się znajduje w Wilnie. 5) Józef Jeżowski, starszy kandydat filozofji, zajmował się w Wilnie daniem lekcyj prywatnych. 6) Teodor Łoziński, kandydat filozofji, podobnie zajmował się w Wilnie daniem lekcyj prywatnych. 7) Adam Mickiewicz, kandydat filozofji, nauczyciel szkoły kowieńskiej. 8) Jan Sobolewski, kandydat filozofji, nauczyciel szkoły krońskiej. 9) Józef Kowalewski, kandydat filozofji, uczeń skarbowy instytutu pedagogicznego. 10) Onufry Pietraszkiewicz, kandydat filozofji, zostawał w prokuratorji radziwiłłowskiej. 11) Wincenty Budrewicz, kandydat filozofji, zajmował się w Wilnie daniem lekcyj prywatnych.

Filareci: 12) Mikołaj Kozłowski, kandydat filozofji, nauczyciel szkoły żytomierskiej. 13) Jan Heydatel, 14) Jan Krynicki, 15) Feliks Kółakowski, 16) Jan Wiernikowski, kandydaci filozofji, uczniowie skarbowi instytutu pedagogicznego. 17) Cyprjan Daszkiewicz, 18) Hilary Łukaszewski, kandydaci praw, uczący się jeszcze w wileńskim uniwersytecie. 19) Jan Michalewicz, kandydat praw i filozofji, zostawał w kancelarji uniwersytetu. 20) Jan Jankowski, student filozofji, uczeń uniwersytetu.

3) W liczbie wymienionych w punkcie drugim Filomatów i Filaretów znajdują się uczniowie skarbowi: Józef Kowalewski, Feliks Kółakowski i Jan Wiernikowski, którzy przed rozpoczęciem śledztwa oświadczyli życzenie kształcenia się w językach wschodnich, w zamiarze wstąpienia do służby w ko-

legjum zagranicznym, tych wysłać do uniwersytetu kazańskiego.

4) Kazimierza Piaseckiego i Ignacego Domeykę, znajdujących się w liczbie Filomatów, a którzy nie poświęcili siebie powołaniu nauczycielskiemu, również członka towarzystwa Filaretów Stanisława Makowieckiego, lubo zostawić na miejscu ich teraźniejszego pobytu, pod surowym jednak dozorem policji miejscowej, z tem, żeby ich nie przeznaczać do żadnej służby bez zezwolenia Jego Cesarzewiczowskiej Mości, Wielkiego Księcia Konstantego.

5) Nauczycieli szkoły połockiej, ks. Pijarów, ks. Macieja Brodowicza i Kalasantego Lwowicza, oddać na zawsze od obowiązków nauczycielskich i poddać ich szczególnemu dozorowi ich zwierzchności duchownej.

6) Jana Czeczota i Adama Suzina, którzy w wierszach i w mowach ujawniali szkodliwe zamiary, po wytrzymaniu ich przez sześć miesięcy w twierdzy wysłać z polskich do rosyjskich gubernij, dopóki nie nastąpi decyzja względem powrotu ich do ojczyzny.

7) Takieże karze ulec ma i założyciel towarzystwa Tomasz Zan, po wytrzymaniu go w twierdzy przez rok jeden.

8) Jan Jankowski, lubo powinienby ulec tejże samej karze, jaka się naznacza dla Jana Czeczota i Adama Suzina; z uwagi atoli, że on pierwszy odkrył istnienie towarzystwa Filaretów i szczerze żałował, że do niego należał, policzyć mu jako karę

dziesięciomiesięczne trzymanie jego pod aresztem i wysłać z polskich gubernij.

9) Sześciu byłych uczniów uniwersytetu wileńskiego, przysłanych z Petersburga do śledztwa, a mianowicie Ignacego i Brunona Szemiotów, Dominika Orlickiego, Józefa Szetkiewicza, Wincentego Bobińskiego i Konstantego Zaleskiego, powrócić na dawne miejsce, oddając Zaleskiego pod dozór policji.

B. Względem towarzystwa w Świsłoczy pod nazwą Naukowego i Moralnego:

Założycielom tych towarzystw, Dionizemu Szłajewskiemu i Jakóbowi Abramowiczowi, zaliczyć jako karę areszt i od dalszej odpowiedzialności uwolnić, poleciwszy zwierzchności gubernjalnej dać im surowe napomnienie, a zwierzchności uniwersyteckiej polecić, ażeby nie przeznaczala ich do żadnego obowiązku w swoim wydziale. Z innymi członkami pomienionych dwóch towarzystw postąpić jak z Filaretami, wyrażonymi w pierwszym punkcie pod literą A, to jest: uwolnić od dalszej odpowiedzialności, po uzyskaniu wydatków, poniesionych na prowadzenie śledztwa w sprawie tych towarzystw.

C. Względem przyczyn rozszerzenia się ducha niespokojnego w zakładach naukowych wydziału wileńskiego:

1) Dla przecięcia szkodliwego wpływu, który przedsięwzięła partja przeciwna zwierzchności uniwersyteckiej, oddalić od obowiązków profesorów zwyczajnych: Lelewela, Bobrowskiego i Daniłowicza, nadto, ponieważ sam pobyt ich w Wilnie nie

może być im dozwolony, zatem pierwszemu z nich, Lelewelowi, który jest rodem z Królestwa Polskiego, dozwolić powrotu do swej ojczyzny; drugiego zaś, jako będącego w stanie duchownym, oddać pod dozór zwierzchności duchownej, z tem, aby wydalila go z Wilna; a trzeciemu zostawić obranie sobie miejsca pobytu zagranicą polskich gubernij.

2) Przedsięwzięte przez rzeczywistego radcę tajnego Nowosilcowa w uniwersytecie wileńskim środki, ile że bardzo użyteczne i odpowiadające celowi, nietylko potwierdzić dla wydziału uniwersytetu wileńskiego, ale rozciągnąć je i na inne wydziały naukowe, póki nie będą wydane szczególne w tym przedmiocie ustawy. Środki te są następujące:

W zakresie naukowym:

a) Prawo przyrodzone i nauki polityczne wyłączyć z liczby przedmiotów, dawanych po gimnazjach, a zamiast tego powiększyć liczbę godzin dla wykładów języków: greckiego, łacińskiego i rosyjskiego.

b) Liczbę godzin wykładowych wymowy i poezji zmniejszyć.

c) Wybór materji czyli tematów do ćwiczeń, zadawanych uczniom nie zostawiać wyborowi nauczycieli, ale rząd uniwersytecki sam wyznaczać je powinien i zrobić ich zbiór osobny, z którego nauczyciele mają zadawać materje czyli tematy.

Co do dozoru szkolnego w uniwersytecie:

1) Dla dozoru nad uczniami w klasach, w kościele, w mieszkaniach i w ogólności w mieście, za-

miast dwóch naznaczonych etatem bedelów czyli dozorców, ustanowić czterech młodszych i jednego starszego bedela czyli inspektora, wybranych z osób, mających dobre o sobie świadectwa.

2) Listę uczniów, tak uniwersytetu jako i gimnazjum, z wymienieniem, gdzie każdy mieszka, odsyłać do policji miejskiej.

3) Ułożyć nowe prawidła dla dozoru, tak uczniów uniwersyteckich, jako też gimnazjalnych i szkół powiatowych. Prawidła takowe wkładać mają obowiązek na dozorujących, aby utrzymywać i wpajać w młodzież bojaźń boską i ściśle dopilnować wykonania następujących prawideł:

a) Ażeby młodzież ucząca się szanowała zwierzchność uniwersytecką i wszelką państwową z należytem posłuszeństwem.

b) Ażeby żyła bogobojnie, według przepisów swego wyznania, nie czyniąc nikomu krzywdy, a za własną samemu sobie sprawiedliwości nie robiąc, ale dochodząc jej drogą prawną.

c) Ażeby uczniowie regularnie na lekcjach bywali i pilnie słuchali wykładanych im nauk.

d) Ażeby w żadne tajne związki i stowarzyszenia nie wchodził.

e) Przez cały czas zostawania w uniwersytecie innego odzienia oprócz przepisane mundurowego nie używali i bez niego nie wychodzili.

f) W teatrze, na redutach i na tym podobnych zgromadzeniach i zabawach, bez otrzymanego na piśmie pozwolenia od rektora, nie bywali.

g) Za miasto na przechadzki, ani nawet na

herboryzacje¹⁾, bez takiego pozwolenia nie wychodzili.

h) W publicznych domach, jako to: teatrach, bilardach i tym podobnych miejscach, nie bywali.

i) Książek, przeciwnych chrześcijańskiej wierze i egzystującym systematom rządu, a osobliwie państwa rosyjskiego, i innych gorszących, a do lekcyj nie należących, nie czytali i u siebie nie mieli.

k) Bez otrzymania pozwolenia, świadectwa lub patentu z uniwersytetu nie oddalali się.

4) Przepisać formę dla dziennych raportów, z którychby rektor i zwierzchność szkolna wiedzieć mogła o postępowaniu uczniów w klasach i o wszelkich codziennych wydarzeniach, które zająć w nich mogą.

Komitet potwierdził także następujące rozporządzenia rzeczywistego radcy tajnego Nowosilcowa:

a) Ażeby kurator uniwersytetu wileńskiego odwiedzał go co rok i przebywał czas niejaki w Wilnie. Komitet zaś mniemał, że przy terażniejszych okolicznościach konieczne potrzeba, ażeby kurator teraz stale przebywał w Wilnie, aż do całkowitego potwierdzenia nowozaprowadzonego porządku.

b) Ażeby guwernerowie, czyli domowi nauczyciele, cenzurowie i monitorowie²⁾, dopóki nie nastąpi o nich osobna ustawa, wybierani byli przez rząd uniwersytetu, pod jego za nich odpowiedzialnością.

c) Ażeby wszyscy nauczyciele każdej szkoły

¹⁾ Wycieczki botaniczne, zbieranie roślin; ²⁾ wychowawcy, korepetytorzy, dozorczy.

odpowiadali solidarnie za wszelkie towarzystwa tajne, któreby się między uczniami zawiązały.

d) Żeby na rektora i dziekanów wybierane były osoby oddane rządowi, znane ze sposobu myślenia, średniego wieku.

e) Ażebym rozkazano było zwierzchności miejscowej mieć ścisły dozór nad przywożonymi w granicę Rosji książkami w języku polskim i innych cudzoziemskich, ażebym w ich liczbie nie przywożono dzieł szkodliwych i zakazanych. Komitet w tej ostatniej okoliczności był tego jeszcze zdania, że co się tyczy przywozu książek z zagranicy, byłoby pożytecznie dopełnić istniejące już ustawy, a najbardziej porównać postanowienia w tym przedmiocie państwa rosyjskiego z temi, jakie dla Królestwa Polskiego są przepisane, ażebym wykonywanie ich było wszędzie jednostajne.

f) Ażebym zaprowadzone przez profesora Pelikana, w czasie jego zastępstwa obowiązków rektora, książki szkolne zostawić po szkołach w użyciu; dawniejszych zaś, przez niego odmienionych szkodliwych książek, jak na przykład Gramatyki polskiej Kopczyńskiego, Wyboru mów Chrzanowskiego i innych, nietylko na nowo w użycie nie wprowadzać, ale jeżeliby się gdzie znajdowały po szkołach ich egzemplarze, odebrać je i zniszczyć. Prócz tego wszystkie książki szkolne poddać nowemu, starannemu przejrzaniu¹⁾.

¹⁾ O «szkodliwych» zdaniem Nowosilcowa podręcznikach Kopczyńskiego i Chrzanowskiego zob. art. prof. St. Pigonia p. t. «Wstępne książki» w «Pracach polonistycznych ku czci prof. Łosia» (Warsz., 1927).

D. Względem kursu filozofji profesora Gołuchowskiego, komitet po przejrzeniu raportów rzeczywistego radcy tajnego Nowosilcowa do generała hr. Arakczajewa¹⁾ względem lekcyj filozofji profesora Gołuchowskiego w uniwersytecie wileńskim, przekonawszy się, że sposób jego myślenia, skierowanie umysłu do jakiejś filozofji mistycznej²⁾ i uczucia polityczne w wydanej przezeń i drukiem ogłoszonej zagranicą książeczce wyrażone, odejmując mu zaufanie rządu, czynią go nieodpowiednim na nauczyciela tak ważnej dla wpływu swojego na umysły i moralność nauki, a osobliwie w polskich gubernjach, postanowił profesora Gołuchowskiego oddalić od obowiązków i z uniwersytetu wileńskiego, pozwalając mu wydalic się z Rosji do swojej ojczyzny.

Na oryginale podpisali: generał hr. Arakczajew, admirał Szyszkow, rzeczywisty radca tajny Nowosilcow.

GOŁUCHOWSKI.

Pilnować kursu Gołuchowskiego poruczono było kapitanowi sprawnikowi Pertesowi, dość uczciwemu człowiekowi. Gdy nadeszły pierwsze filozofji egzamina, Pertes powinien był zdać raport. Pisał zatem, że w upłynionem półroczu Gołuchowski wykładał antropologję, zwracał często uwagę do egzystencji Boga i o nieśmiertelności duszy mówił: że liczny był zbieg słuchaczy wszelkiego stanu, wsze-

¹⁾ Arakczajew hr. Aleksy, gen. i minister wojny, ulubieniec Aleksandra I, głośny z okrucieństw; ²⁾ tajemniczej, nadmyszlowej.

lako spokojność była zawsze; że ponieważ nie zna obiektu¹⁾, który Gołuchowski wyklada, i różnych naukowych wyrazów nie rozumie, a przeto prosi, ażeby był od dalszego filozofji asystowania uwolniony. Wskutek tego sekretne pisma generał-gubernator Korsakow pisał do rektora Twardowskiego w następującej osnowie: że posłyszał, iż jakiś profesor Gołuchowski, niedawno z cudzych przybyły krajów, wyklada publiczny kurs filozofji i teologii. Jakiem to prawem mógł uniwersytet bez wiedzy policji dopuścić tego? Nakazuje zakryć²⁾ kurs rzeczony. A ponieważ Gołuchowski wyklada kurs metodą, w żadnym kraju niepraktykowaną, a zatem zaleca, aby rektor nakazał Gołuchowskiemu, iżby pisał seksterna³⁾ i te do cenzury dawał, aby się tłumaczył jasno i używał wyrazów zrozumiałych. Pod tym warunkiem wolno Gołuchowskiemu kurs dalej traktować, ale dla samych jedynie uczniów, a zamknąć przed publicznością. Na to rektor Twardowski odpowiedział, przywołując prawa uniwersyteckie. Generał-gubernator Korsakow krótko znowu pisał, że nie potrzeba mu praw uniwersytetu przypominać, ponieważ je zna, ale że chce, aby albo rektor przyjął na siebie za wszelki dwuznaczny kurs filozofji wyraz odpowiedzialność, albo aby Gołuchowski seksterna do cenzury, tej samej co księgi drukowane cenzuruje, dawał.

Skoro tylko z pierwszym pismem generał-gubernator wystąpił, rektor Twardowski biegł do Nowosilcowa i naradziwszy się, nic nikomu nie mó-

¹⁾ Przedmiotu; ²⁾ zamknąć, przerwać («zakryć» — rusycyzm); ³⁾ zeszyty, tu — wykłady.

wiąc, ogłosił, że kurs filozofji Gołuchowskiego z trzeciej południowej godziny, przenosi się na siódmą ranną, kiedy jeszcze noc nie schodziła w porze zbliżającej się wiosny. Pobudki do tego ani Gołuchowskiemu, ani publiczności nie były wiadome, wszyscy więc zdumieni byli. Pierwszego dnia rano o siódmej mnóstwo ludu przed salą i na dziedzińcu otwarcia sali i lekcji czekało, a Gołuchowski spokojnie na swem łożu wypoczywa, i w dni następne nie myślał tłuc się po ciemnym ranku; kurs był zawieszony, stosownie do woli generał-gubernatora. Nowosilcow z Korsakowa przedrwiwał. Ale raporta poszły wyżej. Nowosilcow jechał właśnie przeciwko Wielkiemu Księciu, jadącemu do Petersburga, był tedy o tych zdarzeniach uwiadomiony Wielki Książę i sam cesarz.

Uniwersytet w nagłym razie poruczył profesorowi Bécu, Groddkowi, Lelewelowi i Borowskiemu, aby niezwłocznie w imieniu uniwersytetu wygotowali raport o zdarzeniach, oraz Gołuchowskiego kursu obronę uczynili, i takowe z planem kursu, który obszernie Gołuchowski ułożył, pierwszą pocztą do ministra oświecenia Golicyna posłali. Wygotowany tedy był raport, oraz wspomnienie, że Gołuchowski, konkursem otrzymawszy katedrę, wykładając z pamięci, a nie z seksterna, stosuje się do wyraźnego zalecenia ministra; że stosownie też do tych zaleceń nad jego kursem czuwa rektor i dziekan wydziału i nic w kursie jego zdrożnego nie pośledzili¹⁾; że na kurs jego od kilku miesięcy ucze-

¹⁾ Dostrzegli.

szczają obywatele, urzędnicy, zakonnicy, duchowni, prałaci, a to w znacznej liczbie, i wszyscy z bogobojnych i moralnych Gołuchowskiego myśli budują się, a nic nie znajdują, coby na zarzut zasługiwało; że byłoby to ujmą, tak obowiązków profesora, jak władzy profesorów potwierdzającej, gdyby nie polegała i nie miała zaufania w potwierdzonym profesorze; że jest niepodobieństwo, aby się cenzura mogła cenzurowania podjąć, gdy profesor każdego momentu może coś z pamięci przemówić, w czytaniu odmienić, czegoby cenzura dostrzec nie zdołała. Minister plan, raport i uwagi uniwersytetu niezwłocznie cesarzowi komunikował, a niebawem przyszły pisma nie do uniwersytetu, tylko do generał-gubernatora Korsakowa i do Nowosilcowa.

Wyczytał Korsakow podziwienie cesarza, że generał-gubernator i policja wileńska dopiero w pół roku o publicznie traktowanym kursie dowiadują się; że powinni byli wiedzieć, iż od dawniejszego jeszcze czasu był publicznie konkurs do katedry filozofii ogłoszony, wreszcie uwiadomiony jest, że ta rzecz na Nowosilcowa zdana została, a generał-gubernator niech się do uniwersytetu nie wdaje.

W piśmie do Nowosilcowa było, że cesarz nie takiego nie spostrzega, coby mogło dać zatrzymaniu kursu filozofii powód, i w tym kursie nic złego nie znajduje, nie widzi też potrzeby, aby godziny odmieniać, gdy ci, co w jednych godzinach słuchają, równieby w innych na lekcje biegli, kurs zaś publiczny powinien być dla wszystkich otwarty. Wreszcie Nowosilcow może poczynić uwagi, jakieby uczynić zrozumiał.

A że od Nowosilcowa uniwersytet i rektor nie względem kursu Gołuchowskiego nie odbierali, kurs przez dalsze miesiące był przerwany. Nowosilcow tymczasem wczytywał się w plan Gołuchowskiego i swoje nad nim obserwacje pisał. A raczej porучzył tę rzecz swemu sowietnikowi Żurkowskiemu, który je w jego imieniu napisał¹⁾. Dopiero bli-

¹⁾ «Między osobami, które przy Nowosilcowie posługi z urzędu dopełniały, był radca Busse i Żurkowski. Pierwszy, syn Niemca w Rosji osiadłego, nieraz się łzami zalewał; drugi, rodem Wołynianin, rozważając swe położenie, powtarzał: człowiek uczciwy, w złą sprawę wprzężony, sam nie wie, jak na kata i ostatniego łotra wyjść może. Nowosilcow kiedyś był w nielaskach, Żurkowski rozpatrując się w nim, utrzymywał, że raz zyskawszy carskie zaufanie, już więcej go nie straci, gdyż pojął maksymy, zasady imperji i zdolny jest zadosyćuczynić onym. A te maksymy są: wielkość imperji.

W tym celu wszystko godziwe — zdrajca lub zbrodniarz są dobrzy; najcnotliwszy i niewinni są ofiary konieczności, potrzeby. Poświęcić dla pożytku państwa ludzi lub człowieka, choć najwyżej postawionego i zasłużonego, od tego nie są wyłączone ani osoby panującej familji, ani sam car, co tłumaczy nagłą śmierć wielu. Nowosilcow w swem działaniu nie baczy ani na płacz i nieszczęścia, ani na liczbę ofiar, tylko na pożytek imperji.

Rząd, narażony zawsze na niebezpieczeństwa, powinien ich unikać i onym zapobiegać. Patrzy na zdolnych okiem podejrzania, używa ich zdolności, aby przerywać ich zamiary i dążenia. Rząd wyszukuje zdolnych i ucieka się do zdolności ludzi zgubionych. Łotr i zbrodniarz lepiej mu usłużyć może, niż człowiek prawy. Niecnota, wprawny do wykrętów, własnem doświadczeniem zna przewrotności, a przeto lepszym jest poszukiwaczem i trafniej tajemnice wietrzy. Uczciwy nie znajdzie nigdy tyle środków

sko wakacyj, gdy do Warszawy wyjeżdżał, te obserwacje swoje, które cesarzowi posłał, komunikował prywatną drogą uniwersytetowi i Gołuchowskiemu. Była w nich wogóle pochwała planu, przeciwko któremu nie ma nic do powiedzenia, tylko niektóre szczegóły zastanawiają, jako to: użycie wyrazu natury, bez wyjaśnienia, co przez to Gołuchowski uważa, gdy ten wyraz mocno materializm przypomina od czasu Lukrecjusza¹⁾ i we Francji tak straszną roznoszący zarazę; zarzuca, że Gołuchowski, różny stan człowieka rozważając, zdaje się zapominał w nim człowieka politycznego rozważać; że Gołuchowski mówiąc, iż w moralności będzie się do Ewangelji odwoływać, powinien był wymienić, do których to miejsc i jakim sposobem, bo Ewangelja różnie użyć się daje; wreszcie kończy tem upewnieniem, że ile zna osobiście Gołuchowskiego, tyle jest pewny, że Gołuchowski ma talent, może

do wytropienia złego, jego dusza nie powiedzie go do posądzania, do podejrzliwości; niecnota zaś odrazu myśl spisku uchwyci. Łotr jest czynniejszy i rządowi wierniejszy, bo czuje, że rząd ma go w swych rękach, bo wie, że jest nagradzany sowicie za szczere wysługi, a zgubiony, gdyby w nich się zachwiał. Dlatego Nowosilcow był przydatny, gorliwy i posiadał zaufanie rządu.

Tak sądził Żurkowski, lecz generał Bajkow, także do służby Nowosilcowa odstawiony, nie przecząc gorliwości, w pamiętnikach swoich zapisał, że senator Nowosilcow jeszcze niedostatecznym był łotrem, aby swej służbie zadość uczynił». (Przypisek Lelewela w wydaniu z r. 1859).

¹⁾ Poeta rzymski, współczesny Ciceronowi, autor poematu «De rerum natura», w którym występuje jako zwolennik filozofa greckiego, Epikura.

i chce widokom rządu zadosyć odpowiedzieć. Zdało się tedy, że w tym razie Gołuchowski i uniwersytet zwycięsko wychodzą, ale wakacje się jeszcze nie rozpoczęły, a rzeczy inną postać wzięły.

Układał uniwersytet plany swych kursów na rok następny, i Gołuchowski, swój składając, równie i poprzedni, stosownie do uwag lub zarzutów Nowosilcowa poodmieniał i pouzupełniał; lecz razem, nie w celu zbijania, tylko wyjaśnienia swych myśli z zarzutów się usprawiedliwia. Upierał się przytem, że to lepiej go u Nowosilcowa położyć, gdy da poznać zgodność uprzednią swej myśli przy zastosowaniu się do obserwacji. Zaledwie te pisma wygotował, jeszcze nie poszły w dalszą komunikację, gdy generał Bajkow i sam Nowosilcow poczęli się dopytywać, co to jest, że Gołuchowski zbija uwagi Nowosilcowa. Próżne były eksplikacje, że tylko się tłumaczy i usprawiedliwia. Brał to Nowosilcow za zbijanie uwag swoich. Tak źle usposobiony do Petersburga jechał, a ukaz 14 sierpnia o Gołuchowskim wyrzec nie zapomniał.

PARĘ UWAG NAD UKAZEM.

Ukaz ten pieczętował wielkie dzieło Nowosilcowa. Nie spracował się Nowosilcow, dyktując go i czyniąc go zbiorem kłamstw i potwarzy. Dyktował go Nowosilcow komitetowi, w którym był sam jednym z trzech członków i sam oskarżycielem. Pod literami A, B wytyka nieporządki, wydarzone w wydziale uniwersytetu przez byłych zgasłych towarzystw u młodzieży wileńskiej i świsłockiej, które miejsce

miały przed laty pięciu lub sześciu, kiedy wolne były; a pod literą C — za przyczyny tych nieporządków i rozszerzenie się ducha niespokojnego w zakładach naukowych wydziału wileńskiego, poczytując trzech najnowszych w uniwersytecie profesorów, z których Lelewel dopiero rok trzeci konkursem katedrę otrzymał, a dwaj jego koledzy, z podróży od lat dwóch powróciwszy, dopiero od pół roku profesorami zostali, a z tych Daniłowicz ani raz jeden na sesji uniwersytetu nie był; ci tedy stali się przyczyną ducha niespokojności, a to w całym wydziale uniwersytetu wileńskiego, to jest we wszystkich gubernjach polskich. Podług wyrazów ukazu, należeli oni do partji, przeciwnej zwierzchności uniwersyteckiej. Zostawił tedy tę partję w uniwersytecie Nowosilcow, tylko trzech z nich usunął. Zwierzchnością uniwersytetu byli: minister, kurator, a w pewnym sposobie kolega profesorów i przewodnik ich, rektor. Z tych zwierzchności żadna się na wspomnianych trzech nie żaliła i żaden z nich ani na piśmie, ani ustnie żadnego nie otrzymali zarzutu, ani na jaką kwestję nie odpowiadali. Z obowiązku swego nie mogli być bez sądu ruszeni z miejsca, wszakże ukaz ich ruszył. Młodzież filarecka podobnie bez żadnego sądu ukazem z łona ojczyściej ziemi gwałtem porwana.

Żeby zwykłych kilka artykułów karność szkolnej wypisać, trzeba było powagi ukazu. Ukaz potwierdził zaprowadzone przez profesora Pelikana elementarne książki, których żadnych wówczas nie zaprowadził; ukaz potępił i za szkodliwe uznał wyprawę Chrzanowskiego z powodu, że w niej parę

mów było, wolnością człowieka tchnących, i gramatykę Kopczyńskiego z powodu, że w niej między przykładami jest wiersz Krasickiego: «Święta miłości kochanej ojczyzny». Gwałtownie wydzierano z rąk dziecinnych te dzieła, których wprzód cenić nie umiały, a które potem z płaczem i narzekaniem traciły, na stosy je składano i rozmaitym sposobem niszczone.

MAGNICKI ¹⁾).

Jak dalece i bezwstydnie rzucono się wówczas na światło, dość przytoczyć opinię o różnych znamiennych pisarzach, jaką Magnicki, kurator uniwersytetu kazańskiego, dawał, czyniąc uwagi nad prospektami ²⁾ kursów uniwersytetu wileńskiego, które mu były udzielone. Zarzuca on nieuctwo rady uniwersytetu, która pozwoliła Gołuchowskiemu po najgłębszej nauce, jaką jest antropologia, wykładać logikę, przedmiot gimnazjalny. Zarzuca Lelewelowi, że w kursie historii używa zupełnie nowego i samowolnego historii na perjody ³⁾ podziału, że użył korzystnych na stronę mahometańską wyrażen, co wyjawia zakrój niemiecki, że w swym prospekcie historii umieścił filozofję i teologję, co jest ze wszystkiego najgorsze i najniebezpieczniejsze, albowiem na tem to pragmatyka ⁴⁾ zależy, która uniwersytetom niemieckim głowy zawraca. Zarzuca on

¹⁾ Ośławiony reakcjonista za panowania Aleksandra I i Mikołaja I, o jego działalności m. in. Pypin, Obszczestw. dwizenje w Rossii pri Aleksandrie I. (Peterb., 1900), 434 i nast.;

²⁾ programami; ³⁾ okresy; ⁴⁾ teoria filozoficzna, uzależniająca zjawiska duchowe od warunków życia społecznego.

Lelewelowi, że w prospekcie kursu historii z uczonych pisarzy żadnego nie pokazuje takiego, któryby dla dobrego ducha stał się potrzebny. Fergusson, Gibbon, Robertson, a nawet Sismondi, najnieuczciwszy ze wszystkich, są liczeni jako dzieła do wykładu dziejów rzymskich; a to jest najgłówniejszy nieprzyjaciel władzy papieskiej, co dostatecznie wykrywa duch i cel prospektu. W kursach teologii i historii przyjęci są do przewodnictwa pisarze następni: 1) w teologii moralnej u Jana Skidella, Cantius Szod, teolog nietylko niekatolicki ani nawet luterński, który prawie nie wspomina w dziełach swoich o Jezusie Chrystusie. (Ten Cantius Szod jest profesor wileński, Jan Kanty Chodani, tłumacz teologii moralnej Reybergera). 2) w historii u Lelewela Guicciardini, autor parcjalny, dlatego wszystko naganiający; Ignacy Schmidt, oddalony od teologicznej katedry w Würzburgu za sposób myślenia zgodny z Józefem II, który go wezwał do Wiednia, wyznaczył mu pensję i dozwolił pisać historję niemiecką¹⁾. Takie czyniąc o kursach

¹⁾ Fergusson Adam (ur. 1724, zm. 1816), filozof i historyk angielski, autor «Historji wzrostu i upadku Rzplitej rzymskiej» (1783). — Gibbon Edward (1737—1794), słynny historyk ang., autor «Historji chylenia się i upadku cesarstwa rzymskiego» (1776). — Robertson Wilhelm (1721—1793), hist. ang. — Sismondi Jan Karol (1773—1842), historyk, autor «Historji upadku ces. rzymskiego» (1835). — Skidell Jan (1790—1837), prof. teologii w Un. wil. — Schott Henryk (1780—1835), teolog protestancki. — Chodani Jan Kanty (1767—1823), prof. teologii w Un. wil., przełożył dzieło Reybergera Antoniego «Etyka chrześcijańska, czyli teologia moralna do użytku szkolnego zastosowana» (Wilno,

i o autorach Magnicki uwagi w piśmie przy nich załączonem, poczytywał całą Nowosilcowa w roku szkolnym 1823/4 pracę za niedostateczną.

Mówi Magnicki, że prospekta uniwersytetu ze wstępu swojego nic ważnego nie ukazują, jedynie tylko ostrożność, aby nie objawić czego nieprawego albo szkodliwego. Dlatego zasługują na ściślejszą rozagę, dlatego przedstawia swą opinię. Wszystkie postanowienia, dotąd w uniwersytecie wileńskim zaszły, są, podług Magnickiego, samemi tylko policyjnymi środkami, które odcięły szkodliwy owoc, a nie zniszczyły zarodu złego, to jest wkorzonego szkodliwego ducha w wykładzie kursów. Dopóki ten zaród istnieć będzie, póty z niego nowy owoc wyjdzie, bez względu na to, że go wytepić usiłują. Z prospektu teologii przekonać się łatwo, że najważniejsza ta nauka, około której inne, jak gwiazdy koło słońca, powinny mieć od niej pożyczane światło, wyklada się nietylko niestosownie z wyznaniem rzymsko-katolickiem, lecz jeszcze z takiego pisarza, któryby w luterskiej dobrej szkole nie był cierpiany, gdyż w dziełach swoich prawie nie wspomina o Jezusie Chrystusie. Czegóż można o innych spodziewać się naukach, kiedy teologia taka. Bacon¹⁾ mówił, że jedna religja jest wonią

1821—22). — Guicciardini Franciszek (1482—1540), znakomity historyk i mąż stanu włoski, autor wydanej w Pizie 1819 r. «Istoria d'Italia» — parcjalny — stronny. — Schmidt Michał Ignacy (1736—1794), historyk niemiecki, autor dzieła «Aeltere Geschichte der Deutschen» (1778—85).

¹⁾ Bacon Franciszek, zwany Werulamskim (1561—

ochraniającą nauki ludzkie od zepsucia. Jakoż inne kursa wileńskiego uniwersytetu równie złego są ducha.

Jeżeli w prospektach, mówi dalej Magnicki, które każdy profesor układa ostrożnie i rada uniwersytetu, mianowicie po świeżych wypadkach, przegląda z pilnością, a jednak w nich widać nieuszanowanie i początki burzliwe, czegoż tedy niema w seksternach, albo w wykładzie z pamięci? Żeby tedy złego ducha wytepić, proponuje: 1) aby kursa teologii oddać pod diecezjalnej władzy czuwanie; 2) aby szkodliwy wykład wstrzymać, gdyż ani odmianą prospektu, ani rozkazem złego ducha, egzystującego między osobami nie odmieni; 3) aby delegować osobę dla rozpoznania uniwersytetu pod względem moralnym; w którym złe jest zakorzenione.

Ale nie było potrzeba nowych delegacyj. Pelikan został rektorem uniwersytetu, a Nowosilcow otrzymał w darze 50.000 rubli srebrnych, na dalsze lata starostwo słonimskie¹⁾, i sam kuratorem uniwersytetu wileńskiego został, aby resztę dzieła swego kończył.

LOS NIEKTÓRYCH WYGNAŃCÓW.

W ciągu prześladowania w roku 1823/4 zdarzyły się różne, często śmieszne przypadki, różne zdarzenia, które księgę anegdot pomnożą.

1826), znakomity filozof ang., najwybitniejszym jego dziełem jest «Novum Organum» («Nowa logika», wyd. 1620).

¹⁾ Starostwo słonimskie, nadane Nowosilcowowi w 1819 roku przez Aleksandra I, przynosiło 125 tysięcy rubli rocznego dochodu.

W papierach, które młodzieży litewskiej wotami i furami zabierano, znaleziono wiersz do Józefa Kowalewskiego, w którym jeden z kolegów jego Promienistych wyraził, że będzie umiał Promienistym przewodniczyć, jako ten, który jest obeznany z Grekami i Rzymianami¹⁾. Horodniczy Szłykow, przerażony tem, biegł do Nowosilcowa, ukazując mu oczywiste ślady, że młodzież akademicka miała swe związki z buntownikami Grekami w Turcji i z karbonarami w Rzymie. Nowosilcow wziął to na pilną uwagę i z przyzwolitą ostrożnością wyjaśnienia tej zagadki dochodząc i ostrożnie się rektora Twardowskiego dopytując, dowiedział się, że to jest bardzo naturalne wyrażenie do filologa, ze swoich dzieł kolegom znanego, który greckiego pisarza Longina na polski język tłumaczył, a łacińskiego, rzymskiego Owidjusza «Przemiany» z wybornym komentarzem wydawał²⁾.

Jest to kłamstwo ukazu 14 sierpnia, aby wspomniany Józef Kowalewski miał chcieć doskonalic się w językach wschodnich. Byli inni, co na

¹⁾ Jest to wiersz Jankowskiego druk. w L. Janowskiego «W promieniach Wilna», 206; również Czeczot pisał: «...Kowaleski, Ten w przyjemnej ma prostocie, Zapal do Greczynów rzeski, Topi czas swój w Herodocie», zob. «Poezja Filomatów», II, 67; wreszcie Mickiewicz w «Pieśni Filaretów»: «W ksiąg greckich, rzymskich steki Wlazleś, nie żebyś gnął; Byś bawił się jak Greki, A jak Rzymianin bił»; ²⁾ Kowalewski przełożył Longinusa, filozofa greckiego, traktat «O górności» (Wilno, 1823), oraz Owidjusza «Meta-morfozy» i do nich objaśnienia (Wilno, 1823—24).

wezwania Sękowskiego¹⁾, z Petersburga na ręce Kontryma przysłane, ochotę swoją do udania się do instytutu petersburskiego oświadczyli. Wszakże Nowosilcow wstrzymał ich wyjazd i nie dopuścił tego z obawy, aby to nie było zamachem do opanowania imperjum i wywrócenia jego potęgi w Azji. Horodniczy Szlykow wpadł na tę myśl i tę ostrożność w Nowosilcowie obudził. Dobadywał Nowosilcow utajonych w tem myśli i korespondencji profesora literatury rosyjskiej Łobojki i adjunkta Kontryma. Józef Kowalewski kłamliwie do ochotników doliczony, zesłany został z innymi dwoma kolegami swymi, Kółakowskim i Wiernikowskim, do Kazania, gdzie się mieli w językach wschodnich ćwiczyć. Dziś Kowalewski jest przy poselstwie rosyjskiem w Chinach, skąd wygotowane jego mandżurskich i chińskich krajów ciekawe opisy będą drukiem ogłoszone.

Dotknięta wygnaniem młodzież litewska była celująca nauką, zdolnościami, konduita i cnotą (wyjąwszy nieszczęsnego Jankowskiego). Wspomniało się o Kowalewskim. Wiernikowski, jako filolog i znawca wschodnich języków, dał się poznać przez przekład i objaśnienie kilku ód Pindara²⁾. Józef Jeżowski wydaniem, objaśnieniem i opatrzeniem w uczony wstęp do szkolnego użytku ód Horacju-

¹⁾ Sękowski Józef (ur. 1800, zm. 1858), znakomity orientalista, prof. Un. petersburskiego, charakteru marnego, zaprzaniec, zob.: Mościcki, Pod znakiem Orła, 237; Morawski dr., W Peterburku (Poznań, b. r. = 1928), 24; ²⁾ Pindar, poeta grecki, przekład niektórych jego ód wydał Jan Wier-nikowski w Wilnie w 1823—24 r.

sza już się dał poznać na polu filologicznem; posłany zrazu do Odesy, potem do Moskwy, wykłada kursa filologii w jej uniwersytecie i wydał w Moskwie część Odyseji z objaśnieniem do użytku naukowego¹⁾. Jan Krynicki wkrótce w uniwersytecie charkowskim został adjunktem i tam mineralogję wykłada²⁾. Heydatel, Sobolewski prędko się w wydziale wodnych komunikacyj rang oficerskich dosłużyli, ale zesłani są w odludne gubernje, Archangielskowi okoliczne. Feliks Kółakowski był między kolegami znany z lekkich i wesołych wierszyków, do których miał wiele łatwości³⁾. Jan Czczot w więzieniu bardzo wiele wierszował nie bez pewnych zalet, dając dowody wielkiej spokojności umysłu; zamknięty na pół roku w twierdzy na Syberji w Ufie, dotąd tam współ z Suzinem przebywa. Adam Mickiewicz przed innymi już był uwiecznionym poetą. Tomasz Zan pierścieniem, w dowód zaufania i przywiązania z młodzieżą poślubiony, stał się głównym celem prześladowań, osadzony na rok do więzienia na Syberji w Orenburgu, dotąd jest w tem mieście więźniem. Zeznania Jana Chodźki w roku 1827, w Komitecie śledczym w Warszawie uczynione, wymieniły Zana, jako należącego do jed-

¹⁾ Horacjusz, poeta rzymski, Jeżowski, przekład niektórych ód jego wydał w Wilnie w 1821—24 r.; część zaś «Odyseji» Homera z objaśn. wydał Jeżowski w Moskwie w jęz. łacińskim w 1828 i 1831 r.; ²⁾ Krynicki Jan (ur. 1797, zm. w Georgiewsku 1838 r.), znakom. przyrodnik, wydał sporo dzieł naukowych; ³⁾ wiersze Kółakowskiego zob. «Księga pam. ku uczcz. A. Mickiewicza», I, 53.

nej z gmin patrijotycznych, to uciążyło los jego ¹⁾. Już rok siódmy żadnego czynu jąć się mu nie wolno i z obrębu miasta Orenburga nie wolno występować.

Los wszystkich wygnańców, jakkolwiek dla nich był pochlebny, tak pełen niegodności i niedoli. Gdziekolwiek się w Rosji znaleźli, nie opuścił ich szacunek i politowanie, jakie uciśniona cnota w najgorszym człowieku mimowolnie jedna. Wszędzie znaleźli w Rosji osoby czule na ich położenie i dosyć śmiało nimi się interesujące. Ale te dowody ocenienia ich krzywd nie zdołały polepszyć ich losu. Wygnańcy nie byli zamożni, od familji i domów, a przeto od zasiłków, jakieby mieć mogli, oderwani, komunikacja utrudzona. Ci, którzy «czyny» ²⁾ pozyskali, z tych «czynów» nie mieli dostatecznych dochodów do utrzymania, a środki, jakie są w Rosji przyjęte do pomnożenia dochodów, nie mogły się z ich przekonaniem i uczciwością pogodzić. Znajdowali się w niedostatku. Niedostatek ten, jakkolwiek nieraz dolegliwy, nie bywał jednak do tego stopnia przykry, ile odludna próżnia, w jakiej się wygnańcy znajdowali, pozbawieni rodzinnych stosunków, odosobnieni od swojaków. Dolegliwość ta dawała się czuć nawet tym, co w Moskwie bawili.

Z pomiędzy wygnańców był Cyprjan Daszkiewicz, urodzony 1803 r. 9 grudnia, na Podlasiu; ze

szkół białostockich przeszedł do uniwersytetu wileńskiego, gdzie przykładnie i z korzyścią nauki wydziału prawnego powziął; oddanie się nauce historii stawało się jego ulubionym przedmiotem i stało się główną jego wygnania przyczyną. Dotknięty najmniej oczekiwanym ciosem, zniósł go mężnie. Nikt w razie prawdziwej dla Litwy żałoby, nikt nie zrównał mu w spokojności umysłu, nikt nie dochował równie podobnych, jak on, skłonności i równie cichego zdania się na los nieodzowny. Miotany różnemi po Rosji przerzutkami, dostał się na koniec do Moskwy, gdzie został podsekretnym banku. Używany do przesylek sum miljonowych do Odesy, do Astrachanu, co mu czasu od obowiązków zatrudnień zostawało, obracał na naukę i troskliwość o współwygnańców. Stał się punktem zezknień losu rozproszonych po Europie i Azji. Utworzył kasę ze składek i własnej oszczędności dla kolegów i w miarę ich potrzeb zasilał i dosyłał wsparcia, a jego czuła cnota stała się duszą i pociechą wygnańców. Lat kilka jego starań i nadziei, że więcej zdoła cierpiącym usłużyć, przerwane zostały zgonem. Umarł Daszkiewicz w Moskwie 10 grudnia 1829 roku. Fortunkę swoją ojczystą, 3.000 rubli srebrnych, zapewnił w dożywociu matce, a po jej długiem życiu zobowiązał familję, aby wprzód dała szkolną edukację ubogiemu uczniowi, nimby na swoją korzyść obróciła; żądał naostatek, aby ciało jego do Wilna przeprowadzone zostało. Cesarz Mikołaj dozwolił martwe zwłoki stosownie do życzenia zmarłego przeprowadzić, co skutecz-

¹⁾ Chodźko był więziony za należenie do Tow. Patrijotycznego, w zeznaniach swych wymienił Zana;

²⁾ urzędy, rangi.

nione zostało, ale dotąd (do roku 1831) żadnemu żyjącemu na ziemię rodzinną powrócić nie dopuścił¹⁾.

PONIZENIE I SPODLENIE UNIwersYTETU WILEŃSKIEGO.

Uniwersytet wileński nie tylko czterech profesorów ukazem 14 sierpnia utracił, ale oczekiwał nowych jeszcze ciosów, z którymi się odgrażał Pelikan, na rektora ukazemznaczony, a rzeczywiście w przeciągu roku liczniejsze jeszcze straty poniósł. Jan Kanty Chodani, profesor teologii moralnej; Horodecki, profesor mineralogii, zmarli; z fakultetu medycznego profesor Józef Frank i Bojanus oddalili się zagranicę i znieważony uniwersytet porzucili; adjunkt uniwersytetu, Kazimierz Kontrym, był oddalony; Ernest Gotfryd Grodeck, profesor literatury greckiej i łacińskiej, umarł; tracił przez to uniwersytet ludzi najbieglejszych, którymi się w obliczu Europy szczycił i w każdym wydziale dla nauki największe znajdował wsparcie. Do tych doliczyć trzeba profesora Bécu, piorunem zabitego właśnie w dniu, w którym, za jego niewczesne mło-

¹⁾ O losie niektórych studentów i uczniów patrz: Mościcki, Wilno i Warszawa w «Dziadach» Mickiewicza (Warszawa, 1908) i tegoż, Pod znakiem Orła i Pogoni (Lwów, 1923); los uczniów kiejdańskich, zwłaszcza Mollesona, opisał M. Dubiecki w szkicu p. t. «Zatraceni» («Biesiada liter.» z r. 1907 i «Gazeta lwowska» z r. 1910, Nr. 106 i nast.), oraz w szkicach tegoż autora p. t. «Na kresach i za kresami» (Kijów, 1916).

dieży i uniwersytetowi szkodliwe przysługi, ukazem dziękczynny nadszedł.

Nie przestała młodzież i uniwersytet i w dalszych latach pod kuratorją Nowosilcowa krzywd, zniewag i dzikich gwałtowności doznawać, wykrywających szkaradę podłego i ohydneho władzy postępowania. Między temi pamiętna będzie sprawa profesora statystyki, Ignacego Onacewicza, na którego zgubę zmówili się rektor Pelikan, profesor sztuki położniczej Mianowski i sekretarz uniwersytetu Mierzejewski. Skorumpowali¹⁾ oni studenta, aby oszczerstwem Onacewicza do odpowiedzialności pociągnąć²⁾. Własny Onacewicza tej sprawy wywód, w druku już będący, dostatecznie tę plugawą awanturę objaśnia. Albowiem wyrugowawszy z uniwersytetu Onacewicza, utworzono mu proces, a sąd wyrokować mający dowiedział się od Wiel-

¹⁾ Przekupili; ²⁾ «Uważano, że pomsta niebios zdawała się objawiać na niektórych w tym czasie osobach; profesor sztuki położniczej Mianowski, dotąd wielkiej wziętości, nagle stracił praktykę, jakby urzeczony. Mierzejewski, przebierając miarę w trunkach, tknięty niemocą, stracił władzę w rękach bez powrotu. Do pomsty niebios policzono i zgon nagły Bajkowa, wyuzdanej rozpusty nowosilcowskiej wiernego towarzysza. Służył on w swoim czasie za pośrednika między Pelikanem a senatorem; a na dwa lata przed śmiercią uległ bolesnej operacji, przez samego Pelikana dopełnionej, po której żył lat parę eunuchem. Sam senator Nowosilcow, szczęśliwszy od innych, umknął z Warszawy przed nocą 29 listopada; ocalony wśród niebezpieczeństw, które mu w czasie powstania groziły w Wilnie, dostąpił najwyższej w imperjum dostojności i umarł 1838 prezesem najwyższej rady państwa». (Przypisek Lelewela w wydaniu z r. 1859).

kiego Księcia Konstantego, wielkorządy gubernij polskich trzymającego, że nie powinien obwinionej strony pytać ani słuchać, tylko stosownie do zaskarżenia wyrok ferować¹⁾. Sąd Onacewicz od zarzutu uwolnił. Wskutek śmiałego i uczciwego kroku sądu grodzieńskiego, otrzymał Wielki Książę rozkaz, aby się osobiście z Onacewiczem rozmówił; Onacewicz miał przybyć wolny do Warszawy i stanąć przed Wielkim Księciem. Ale przywołany do Białego-stoku, stąd pod strażą do Brühlowskiego pałacu dostawiony, na dniu 10 stycznia 1830 r. miał osobistą u Wielkiego Księcia audjencję.

Nim do niej przyszło, w Białymstoku 23 stycznia, w żywym poruszeniu swoim i słusznem oburzeniu na krzyczącą niesprawiedliwość i gwałt, który doznawał, Onacewicz w języku francuskim napisał notę, w której skreślił, co to jest ta kura-torja uniwersytetu wileńskiego, przez Nowosilcowa sprawowana. Był przymuszony Onacewicz, po wspomnianej audjencji w d. 11 stycznia w Warsza-wie, wyrzec się swej noty, ale ona została w rękę Wielkiego Księcia, który miał skazówki do tego, jak Nowosilcow działał i co się w uniwersytecie pod jego pieczę działo.

Ciekawa ta nota Onacewicza, znaleziona w rozmaitych Brühlowskiego pałacu papierach²⁾, zasługuje na ogłoszenie, jako nieobojętny dodatek, tak do wydrukowanej już Onacewicza sądowej od-

¹⁾ Wydać; ²⁾ w czasie powstania 1831 r. w pałacu Brühlowskim w Warszawie zabrano kancelarję W. Ks. Konstantego.

powiedzi, jako też do niniejszej o Nowosilcowie wiadomości.

Tłumaczenie noty, podanej na ręce generała piechoty, barona Rozena, pisanej w Białymstoku, w pałacu cesarskim.

Descends du haut des Cieux, auguste Vérité,
Répands sur mes écrits, ta force et ta clarté¹⁾.

Urodziłem się w powiecie grodzieńskim, w roku 1780. W roku 1789 zacząłem nauki. W roku zaś 1795 zacząłem nauczać. Cel mój jedyny być wiernym monarsze, użytecznym społeczeństwu i ludzkości. Przykładałem się do nauk w Królewcu, kosztem najjaśniejszego króla pruskiego, któremu byłem zalecony przez generała-porucznika Günther i ministra Schrötter. Nie należałem nigdy do żadnych towarzystw tajnych, nawet do frankmasonów²⁾. W młodości byłem kosmopolitą³⁾, w wieku dojrzałym kochałem Aleksandra, od czterech lat uwielbiałem Mikołaja⁴⁾. Prawie pierwszym monarchą jest na ziemi tego imienia, a przez swoje cnoty

¹⁾ «Znijdź z wysokości Niebiosów, Prawdo dostojna, Rozsiej nad mojemu pismami swą siłę i swą jasność»;
²⁾ wolnomularzy; ³⁾ obojętnym na sprawy narodowe;
⁴⁾ «Co tu Onacewicz pisze o Mikołaju, wynikało nie z samego położenia, w jakim się znajdował, które go do pochlebstw zniewalać mogło, ale z mocnego przeświadczenia, że w nim znajdzie słusność i sprawiedliwość. Zawiódł się okrutnie, gdy sam cesarz Mikołaj ukazami swemi pokasował wyroki, uwalniające Onacewicza od zarzutów, a potępić go sądom nakazał». (Przypisek Lelewela).

i swój genjusz stanie się trudnym do naśladowania w przyszłości. Jest on Trajanem, Antoninem Róssji¹⁾, nie dzieląc ich słabości. Poglądając okiem krytyka na całe jego postępowanie, dusza moja unosi się entuzjazmem podziwienia bez granic i przywiązania synowskiego dla najlepszego z ojców. Oto jest źródło mojego postępowania, połączone z przysięgą wierności i wdzięczności za stopień sztaboficerski, którym mnie Najjaśniejszy Pan zaszczycić raczył. Zwyczajem jest moim od roku 1810 spisywać wszystkie wypadki, których jestem świadkiem, ażeby przekazać potomności czyny współczesnych, z którymi byłem w styczności, mając zawsze na oku tę maksymę²⁾: prawda, sama prawda i nic więcej, jak prawda.

Śledząc wszystkie kroki J. W. kuratora Nowosilcowa od roku 1823, przekonałem się, że nie dopełnił włożonych na niego świętych obowiązków, chociaż niesprawiedliwością byłoby przypisywać to brakowi światła. Zaszczycony wielkiem zaufaniem błogosławionej pamięci zeszłego cesarza, obsypany mnogimi łaskami, zdawałoby się, że skieruje wszystkie zdolności i usiłowania, ażeby dowiódł swoją wdzięczność monarsze i krajowi; z tem wszystkim jakieś nieszczęśliwe przeznaczenie, albo raczej niepojęty plan wydał skutki zupełnie przeciwnie. Zamilczę zgubny wpływ jego na sprawę Kró-

¹⁾ Trajan, cesarz rzymski, Antonin — konsul rzymski obaj w I wieku po Chr. słynęli ze sprawiedliwości i łagodności; ²⁾ zasadę.

lestwa Polskiego, mówić tylko będę o kuratorze uniwersytetu wileńskiego.

Obowiązki kuratora uniwersytetu są:

1) Ukształcić wiernych poddanych do służby najjaśniejszemu panu, tak, żeby każdy z nich przeczytywał sobie za honor poświęcić życie i usługi dla świętej osoby monarchy.

2) Ukształcić ludzi cnotliwych, ażeby się stali godnymi zaufania monarchy. Moralność, stanowiąc źródło wszelkich cnót, stanowi podstawę ogólnego szczęścia.

3) Ukształcić młodzież do wszystkich gałęzi administracji, żeby się stała zdolną wypełnić obowiązki towarzyskie¹⁾ w zawodzie, jaki jej będzie przeznaczony, rozszerzyć w państwie granicę światła użytecznego i potrzebnego o tyle, o ile można, przestrzegając we wszystkim użytek, miarę i wybór.

4) Nakoniec kurator powinien być wzorem dobrych obyczajów, słuszności i sprawiedliwości.

Zobaczmy, o ile pan kurator uniwersytetu odpowiedział tym głównym warunkom swojego urzędowania.

1. Sprawiedliwość jest podstawą porządku towarzyskiego, prawda jest jej siostrą, obydwie stanowią zasady spokojności i szczęścia kraju, ponieważ niesprawiedliwość rodzi zbrodnie i wywraca państwa. Pan kurator starał się zerwać święte węzły, które łączą monarchę z narodem; przez takowe postępowanie główny warunek siły państwa został podkopany. Z jednej strony spotwarzał Li-

twę, przedstawiając, jako kraj zamieszkały przez nieżyczliwych i spiskowych. Dosyć jest czytać raport pod dniem 13 maja 1828 roku Nr. 319, chociaż historia przeszło dziesięciu wieków inaczej nas przekonywa. Z drugiej strony przez ciągle postępowanie niesprawiedliwe, nieprawne, okropne, osłabił miłość narodu dla monarchy. Smagano w Poniewieżu i w innych miejscach dzieci, żeby wyciągnąć zeznania dla niego potrzebne, właśnie jakby życzył sobie przez takie udręczenia nagromadzić materjały do 14 grudnia¹⁾. Owoce miłości małżeńskiej stały się pastwą zemsty zużywanego i chciwego rozkoszy bezżenca. Zdaje się, że usiłował przez krzyki potępionych przez niego dzieci i żałobne jęki zasmuconych rodziców przygasić chwałę triumfów rycerzy rosyjskich, którzy zatknęli sztandary nad brzegami Sekwany. Znieważył godność korony w oczach całej Europy, stawiając w zapasy silne państwo z uczniami Kroż, Kowna, Poniewieża, Kiejdan, Wilna, Białegostoku i Świsłoczy. Zdaje się, jakby chciał w całym pokoleniu rozniecić nieubłaganą zawziętość przeciwko rządowi, wyrządzając najdotkliwsze sercu gwałty, bez pokazania konieczności i powodów tak nadzwyczajnego postępowania. Badania uczniów tajemne, procedura²⁾ niezwykajna, wyroki nieogłoszone, tak dalece, że cały świat głosił, że dzieci niewinnie prześladowano. Te same osoby były donosicielami, egzaminatorami i sędziami. Ludzie bez opinii, złodzieje, bandyci, jako to: Królikowski,

¹⁾ Wybuchu dn. 14 grudnia 1825 r. spiskowców rosyjskich, t. zw. dekabrystów; ²⁾ postępowanie.

Muszyński, Krukowski¹⁾ wyciskali zeznania od dzieci, kiedy tymczasem pan senator zabawiał się z księżną Zubow. Wyczerpnięto wszystkie środki, żeby zaostrzyć umysły i zapalić wyobrażenia, chcąc pobudzić do ogólnego wzburzenia, lecz charakter łagodny i prawy mieszkańców, ich przywiązanie do cesarza zniweczyło ten plan niebezpieczny, mimo całego wrzasku, z jakim postępowano w całym tym oplakany czasie. Wrywano dzieci z łona ich rodziców o północy, od stołu, zatrzymywano je na ulicy, w szkołach, w kościele, dręczono je sposobem okrutnym wprzód nim zaczęto badać. Ileż to scen tragicznych! Między innemi: Marjan Piasecki, wyskakując oknem z drugiego piętra, złamał sobie nogę; Terajewicz poderżnął sobie gardło; pani Glaser dostała pomieszania zmysłów z okoliczności nieszczęścia syna; nieszczęśliwy Zienkowicz podpadł niezasłużonej karze, pomimo widocznej jego niewinności²⁾. Przerywam kreślenie tego obrazu, peł-

¹⁾ «Twierdzenie co do tych osób Onacewicz zupełnie jest prawdziwe. Królikowski przedtem należał do bandy złodziei, dopiero później powołany został do urzędowania w policji, a następnie szczególne jego zdolności zwróciły uwagę Nowosilcowa, a wkrótce na przedstawienie Cesarzewicza W. Ks. Konstantego zaszczycony orderem. Wszyscy zaś trzej w późniejszych latach, 1827 i 1828, wciągnięci w różne sprawy kryminalne, pomimo użytku, jaki z nich ciągnęli różni wyżsi urzędnicy, podpadli zwyktemu losowi, zgotowanemu dla zbrodniarzy». (Przypisek Lelewela); ²⁾ Piasecki — filareta, Terajewicz — czy nie Tarasiewicz Ksawery, filareta?; Antoni Glaser i Paweł Zienkowicz — uczniowie szkoły świsłockiej, skazani w r. 1826 do wojska, zob. Mościcki, Wilno i Warszawa, 183.

nego okropnych niesprawiedliwości, winienem jednak dodać, że wszyscy majątniejsi wymknęli się bezkarnie. Ignacy Lachnicki, szambelan dworu J. C. M., upewniał mnie, że jakiś skryty emisariusz, rodem Włoch, mieszkający czas jakiś w Kiejdanach, pod pozorem dawania lekcji języka francuskiego podburzał dzieci i nagle znikł na kilka dni przed rozpoczęciem badań ¹⁾, zapewniał mnie także, że pułkownik hrabia Michał Tyszkiewicz zapłacił panu kuratorowi za swojego kuzyna, Józefa Tyszkiewicza, dukatów 4.000. Pan Makowiecki, prezydent na Białej Rusi, zapłacił 20.000 rubli papierowych, i inni wedle swojej możliwości. Nie chcę zapuszczać się w uwagi nad skutkami takowego postępowania, jedynie winienem zastanowić się, że tak wysoki urzędnik, znając dobrze politykę i jej sprężyny, pan senator państwa, stróż sprawiedliwości, zaszczycony zaufaniem monarchy, obsypany tytułami, nie powinien był zapominać się i poruczenia tak wielkiej wagi nie pojmować na pociechę nieprzyjaciół Rosji.

2. Człowiek przychodzi na świat ani zły, ani dobry: okoliczność, wychowanie, a nadewszystko przykłady w młodości formują jego charakter. Wejrzyjmy w to, co mówi pan rektor w raporcie 13 maja 1828 r. «Nakoniec ciąglem mojem staraniem mogę wyrzec, że doszedłem zupełnego przekształcenia uczącej się młodzieży: jeżeli z uczniów

¹⁾ Mowa zapewne (nieścista) o Piotrze Baronie, naucz. jęz. franc. w Kiejdanach, zob. Mościcki, Wilno i Warszawa, 111.

okaże się który źle myślący, taki natychmiast bywa denuncjowany i przekonany przez własnych kolegów. Ścisłe staram się trzymać danych mi w tym względzie przez J. W. Pana zleceń». Zaczem idzie, że bracia, przyjaciele denuncjowali siebie wzajemnie, żeby pozyskać względy pana kuratora. Oto jest główna zasada reformy wychowania!

W roku 1828 czerwca 25, w rocznicę urodzin N. P., rektor i profesorowie dawali wielki obiad dla pana kuratora w Zameczku (o 7 wiorst od Wilna, w majątku drogo zapłaconym p. Kukiewicza dla praktyki szkoły agronomji). Fetowano tam uczniów mlekiem. Po dobrym obiedzie, gdzie spijano po angielsku, zabawiano się widokiem niezbyt budującym. Pan kurator rozkazał młodzieży zrabować żydów, którzy tam przybyli z ciastkami i piernikami. Mocne hura, jakby to było przed bramami Szumli ¹⁾, było hasłem do szturm. Wprawdzie zaspokojono biednych żydów, lecz nie godziło się, jak mi się zdaje, panu kuratorowi przyuczać młodzież do rabunku, hańbić niegodnie wielką rocznicę, którą późna potomność czcić będzie. Jest to reforma wychowania! Łabuński, inspektor policji uniwersytetu, będąc zbity kijami w szynkowni karczemnej na jarmarku w Kalwarji, później naznaczony został prefektem szkoły w Mereczu, gdzie dotychczas zostaje, zajmując się reformą wychowania. Każdy z uczniów, opłaciwszy policję, może uwolnić się od uczęszczania na lekcje, do kościoła, ma prawo bywać

¹⁾ Twierdza turecka w Bułgarji, w r. 1829 gen. ros. Dybicz odniósł tu zwycięstwo nad Turkami.

w domach różnego rodzaju, w czym mu policja zupełnie nie przeszkadza. Takim to sposobem pracują nad reformą wychowania! Inny także inspektor policji (a jest ich sześciu), nazwiskiem Piasecki, wychrzta, z profesji markier¹⁾, rozdaje uczniom pieniądze na lichwę, i sam za pieniądze wszystko działając, objaśnia młodzież w tajemnicach różnego rodzaju oszustwa, pracując także nad reformą wychowania. Pan rektor z swojej strony namówił ucznia Zacha²⁾, żeby mnie denuncjował, jako uczestnika jakiegoś spisku, obiecując mu, że wyzwoli z więzienia ojca jego, który był radcą skarbowym w Grodnie. Młody Zach zesłany został w sołdaty na granicę perską, ojciec zaś jego czeka dla siebie wyroku w więzieniu, a ja, będąc ofiarą tak niegodziwego postępowania ze strony reformatora wychowania, od 22 miesięcy bronie się przeciwko facji³⁾ przemożnej, która w braku mocnych dowodów uzbrojona w nieubłaganą zemstę, przemysła zgubić mnie na zawsze. Nakoniec jakież wzór stać może dla moralności młodzieży życie prywatne pp. kuratora, rektora, dziekana Mianowskiego i sekretarza Mierzejewskiego! Każdy z nich, wyjąwszy rektora, pije po angielsku kosztem cudzym, nie zachowując ani przyzwoitości ani miary, wszystko to

¹⁾ Z zawodu płatnik przy grach; ²⁾ o sprawie Konstantego Zacha i towarzyszy: A., Bajkow, z kartek pamiętnika (Lwów, 1893); Kraushar, Związki tajne na Litwie (1824—27). Miscell. hist. XLII (Warszawa, 1910); L. Janowski, W promieniach Wilna i Krzemieńca (Wilno, 1923); J. Iwaszkiewicz, «Plemię Sarmatów» w «Ateneum wileńskim» z 1923 r.; ³⁾ stronnictwu, partji.

wykonywając w oczach młodzieży, którą chcą zreformować. Zastępca Waszkiewicz¹⁾, który wykladał kurs ekonomji politycznej, żeby uniknąć przenosin do Krzemieńca, chcąc nie chcąc, musiał zaślubić starą, brzydką i bez wychowania siostrę pani Peli kanowej, za posag dodano mu 200 rubli srebrem do pensji. Platon Kukolnik, przyjaciel domu państwa rektorów, pobierający dwie pensje, nic nie robiąc, uwiódł ją zaraz w pierwszych dniach po ślubie. Obrażony małżonek wypędził z domu żonę, rozgłaszając po całym mieście brudne powieści swojego nieszczęścia, lecz dostrzegłszy, że chcą go wypędzić z uniwersytetu, puścił się na wybieg, przyznając zapis tysiąca rubli srebrnych, żeby tylko żona powróciła do niego, i kosztem własnego szczęścia i honoru został teraz adjunktem, a podobno że i profesorem. Zapis przyznany jest w aktach sądu głównego, gdzie znowu odwołuje to wszystko, cokolwiek zdziałał na rzecz swojej żony. Tenże sam Kukolnik dwa lata temu proponował mi, żebym mu ustąpił katedry statystyki państwa, obiecując, że będę mógł wybrać drugi przedmiot, stosownie do życzenia, z podwojeniem pensji. Lecz brzydziłem się podobnego koleżeństwa, i nie zezwoliłem na szkaradne frymarki²⁾. Żaden z lepszych profesorów niema tyle względów u pana kuratora, ile Kukolnik, który niczem więcej nie jest, tylko przestrzegającym porządku (egzekutor) i tłumaczem. Już chwycił 800 rubli sr. Bóg wie za jakie szczególne usługi pobiera

¹⁾ Waszkiewicz Jan, ur. 1797, zm. 1859; ²⁾ szacherki.

800 rb. sr., pełniąc obowiązki szambelana dworu pani Pelikanowej. Można by pisać tomy gorszących wypadków, które zhańbiły sławę niegdyś nauką i chwałą znamienitego uniwersytetu, który jest teraz w ręku faksji chciwej pieniędzy, rang i orderów, depczącej moralność i prawa i grożącej spokojności każdego uczciwego człowieka. Sama zreformowana młodzież nie może w swem sercu żywić szacunku dla starszych, ani też pokrzepić się w uczuciach moralnych. Młodzież ta zmieniła charakter, lepsza jej część stała się podejrzliwą, niedowierzającą, skrytą; drudzy stali się lęklivymi, filutami, hipokrytami ¹⁾, pełgającymi ²⁾, intrygantami, bez wiary, bez czci, płacą policję i drwią ze wszystkiego. Oto są skutki tej przechwalonej reformy.

3. Pomyślność nauk w państwie zawisła od sławy profesorów w zawodzie naukowym, od zachęcenia przełożonych, którzy okazują zdolność i pracowitość równie w profesorze, jak i uczniu. Ci przełożeni zapelniają katedry osobami godnemi, a profesor, oprócz znakomitych talentów, powinien być obyczajów bez skazy, aby się stawał wzorem dla uczniów, być dobrym patrjotą, kochającym monarchę, obowiązki i honor. Ci przełożeni nakoniec, powinni mieć staranie o wszystkich gałęziach administracji państwa, zaopatrzyć biblioteki, gabinety i czuwać starannie nad dobrem i sławą uniwersytetu.

Był czas, kiedy uniwersytet wileński zaszczytnie był znany w Europie, kwitnął pod rektorem

¹⁾ Obłudnikami; ²⁾ pełgającymi, płaszczącymi się.

Strojnowskiego ¹⁾ i jakiś czas po nim. Znakomici uczeni nauczali w nim i przez swoje dzieła gruntowne rozszerzali sławę tego instytutu. Na czele tych bohaterów nauki stoją dwaj Frankowie, Bojanus, Langsdorf, Groddeck, Lelewel, Gołuchowski, także dwaj Śniadeccy, Bobrowski, Oldakowski, Herberski, sam nawet Pelikan, dobry profesor i wyborny chirurg, i wielu innych. Lecż od roku 1824 sprawy uniwersytetu wzięły nieszczęśliwy obrót. Jedni pomierali ze zgryzoży, inni starali się wymknąć pod różnemi pozorami z pensją emerytalną, nakoniec czterej najlepsi profesorowie wygnani i zesłani jako zbrodniarze, nie będąc ani pytanymi, ani słuchanymi. Lelewel, jeden z pierwszych historyków europejskich, wróciwszy do Warszawy, został wybrany posłem na sejm Królestwa. Daniłowicz mianowany został profesorem i dziekanem w Charkowie i przedstawiony jest do krzyża św. Włodzimierza. Cesarz zaszczycił go swoimi względami. Ksiądz Bobrowski odzyskał swoją posadę za staraniem generał-adjutanta, hrabiego Osterman-Tolstoj. Gołuchowski, wróciwszy do Królestwa, wziął się do roli. Te straty niepowetowane, te klęski krajowe zrujnowały wydział moralny i ugruntowały władzę despotyczną panów kuratora i rektora, rozsiały trwogę powszechną w okręgu sześciu gubernij, a nade wszystko w uniwersytecie. Po tej próbie potęgi pana kuratora nikt nie śmie stawać w obronie prawa. Ludzie nieznani w zawodzie naukowym, jak

¹⁾ Strojnowski Hieronim, ur. 1752, zm. 1815, od 1781 prof. prawa natury i ekonomji polit., od 1799 do 1806 rektor Un. wil.

Paweł Kukolnik, Berkman ¹⁾), mianowani zostali profesorami i miasto szacunku są tylko przedmiotem wzgardy uczniów. Pan rektor z swojej strony obsypuje ich niezasłużonymi nagrodami, trwoni przychody uniwersytetu, gdy tymczasem kuzyni jego, nie posiadając żadnych zdolności, zajmują najlepsze posady. Rektor w raporcie swoim 13 maja 1828 r. wyraża: w tajne towarzystwo wchodzą po większej części celujący w naukach uczniowie. Zbrodnią więc jest celujące przykładanie się do nauk. W ciągu pięciu lat nikt nie postąpił na stopień doktora filozofji i prawa. Jeżeli fakultet odmówi stopień uczony któremu z protegowanych, wówczas rektor nakazuje fakultetowi zmienić swoją opinię. Za dobry obiad można zostać doktorem prawie w każdym fakultecie, nikt nie śmie sprzeciwić się panu rektorowi z obawy, żeby nie podpadł wygnaniu. Muzyk Renner ²⁾), przestając z motłochem po szynkowniach, lecz biegły fortepianista, bawiąc pana kuratora i księżnę Zubow brudnymi śpiewkami i płaską bufonadą ³⁾), otrzymał posadę w uniwersytecie z pensją 400 rubli srebrnych, godny ten kolega wyciera uniform haftowany po szynkowniach. Zgola nikt nie myśli o naukach, lecz stara się tylko pozyskać względy pana kuratora przez wpływ pana rektora, który, będąc z rodu cygańskiego, nie może być dobrym patriotą rosyjskim; pobierając 5.000 rubli srebrnych

¹⁾ Berkman Jan (ur. ok. 1800, zm. 1856), prof. medycyny; Kukolnik Paweł (ur. 1795, zm. 1884), prof. historii;
²⁾ o Janie Rennerze zob. Morawski, Kilka lat, 139, 482;
³⁾ błaznowaniem.

pensji, przechwala się jakoby zrujnował majątek na usługach krajowych, patriotyzm prawdziwie cygański ¹⁾). Kurator przeznaczył jemu na lat 25 dobra uniwersyteckie Hołowczyce z 200 włościanami, a przyprowadzenie tych dóbr do stanu kwitnącego pochłonęło z zeszłych pięciu lat intratę. Lecz dosyć o tem, jest to przedmiot niewyczerpnięty.

4. Cała publiczność zna doskonale pana kuratora, nawet każdy uczeń parafjalny. Cała Litwa świadkiem jest jego sprośności i bachanaljów ²⁾), każdy jest przekonany o jego bezinteresowności. Był opiekunem biednych wdów, jako to: hrabiny Branickiej, Rzewuskiej, księżnej Radziwiłł i Zubow. Ta ostatnia wymknęła się jemu, pomimo straży eunucha Bajkowa ³⁾). Wpływ pana kuratora jest szkodliwy porządkowi i bezpieczeństwu tych prowincyj. Wszędzie imponuje, wszędzie go się lękają.

¹⁾ «Żartem i złośliwie przypisuje Onacewicz rektorowi i Pelikanowi ród cygański. Przodkowie jego niezbyt dawno przybyli z Prus i osiedli w słonimskim — było to kiedyś siedlisko cyganów i rezydencja króla cygańskiego». (Przypisek Lelewela); ²⁾ hulaniek; ³⁾ «generał Bajkow rzeczywiście na parę lat przed zgonem uległ był bolesnej operacji, którą w Wilnie podobno sam rektor Pelikan dopełnił». (Przypisek Lelewela).

Leon ks. Sapieha przytacza w swoich «Wspomnieniach» (Kraków, 1912) następujący szczegół o Bajkowie (str. 54): «Dyrektorem komory w Wołoczyskach był pewien Korsak... Został (on) uwiadomiony, że z polecenia Wielkiego Ks. Konstantego przyjedzie generał Bajkow dla rewizji komór. Wiedział on, co taka rewizja znaczy, więc co tylko miał kosztowniejszego, nawet lepsze suknie żony, rozesłał po sąsiadach. Bajkow przyjechał. Prócz dość znacznej sumy pieniężnej, zabrał z domu wszystko, co jakąkol-

Sądy wyrokuja stosownie do jego woli, celniki mrużą oczy, jeżeli przebywają granice ich naczelnicy; jeżeli chce być uczestnikiem jakiejś licytacji, nikt nie śmie otworzyć ust z obawy prześladowania siebie. Względy te dzielają jego adherenci¹⁾. Pomimo znacznej ich liczby, w całym tem gronie próżno byłoby szukać choćby jednego uczciwego człowieka, ponieważ on ze swojej strony wyszukuje samych łotrów, ludzie zaś uczciwi uciekają zdaleka. Niezglębiony jest w środkach nabywania pieniędzy, równie nienasycony, ponieważ jest marnotrawcą, ponieważ także otacza się złodziejami.

Pod panowaniem Tytusa niszczy nieubłagany Sejan, szydząc sobie z opinii publicznej²⁾. Pokrywam milczeniem moją oplakaną sprawę, w której pogwałcono wszystkie prawa, nie zostawiając ani cienia sprawiedliwości. Użyto do tego fałszywych świadków, pozmyślano dowody, rzucono się do potwarzy, gwałtów, ażeby mnie zgubić. Jeżeli Boska Opatrzność przeznaczyła mnie na ofiarę zbrodniczej kabały³⁾, spełniając jej wolę bez szemrania, połączę się z cieniami Sokratesa⁴⁾. Lecz żeby i zbrodnia nie

wiek wartość miało, nawet z garderoby pani. Wielki Książę lubił Bajkova, bo miał w nim na wszystko gotowego sługę. Dał mu tę misję jedynie dlatego, aby mógł zapełnić zawsze próżną kieszeń».

¹⁾ Stronnicy; ²⁾ autor porównywa czasy rzymskiego cesarza Tyberjusza (mylnie Tytusa!), który sprawy państwa powierzył okrutnemu Sejanowi, z rządami na Litwie Nowosilcowa pod panowaniem Mikołaja I; ³⁾ intryg, knowań; ⁴⁾ filozofa greckiego, który również uległ intrygom wrogów i pozbawił się życia.

triumfowała, wzywać będę prawej pomocy wspianego monarchy, który zwyciężywszy swoich nieprzyjaciół zewnętrznych, potrafi poskromić wewnętrznych, którzy w powszechnem zaćmieniu szukają tylko własnych korzyści, usiłując Litwę przestoczyć w drugą Irlandję¹⁾.

Białystok, 1829 r. 11 grudnia.

Ignacy Onacewicz.
kolegjalny asesor²⁾.

Gdy takową notę podpisałem i przeczytałem, osądziłem za rzecz potrzebną dodać, że uniesiony gorliwością służby, przygnieciony tylu krzyżąciami niesprawiedliwościami, kreśląc ten obraz, naprędce i niedoskonały, nadużyć w gałęzi tak ważnej administracji państwa, użyłem wyrażen niezupełnie przyzwolonych, obrażających delikatność i samego autora. Wyznaję, że nie napisałem w tym sposobie w obliczu sądu, ani też dla publiczności, gdzie potrzeba zachować uszanowanie i względy dla osób zaszczyconych zaufaniem dostojnego monarchy, który pragnie dobra swoich wiernych poddanych i szuka szczęścia powszechnego.

Białystok, 1829 r. 11 grudnia.

Ignacy Onacewicz.
kolegjalny asesor.

¹⁾ T. j. kraj, podobnie jak Irlandja walczący o niepodległość; ²⁾ stopień urzędniczy w Rosji.

General piechoty Rozen złożył tę notę na ręce Jego C. M. W. Ks. Cesarzowicza Konstantego Nr. 9, 16-go grudnia¹⁾).

¹⁾ Sprawę Onacewicz oświeclają m. in.: Sobarri (Kirkor), Obrazki litewskie (Poznań, 1874); L. Janowski, W promieniach Wilna (Wilno, 1923 — por. «Biblioteka warsz.» I, 1910, 374); Iwaszkiewicz, «Plemię Sarmatów» w «Ateneum wileńskim», 1923.



WAŻNIEJSZE PRACE O STOWARZYSZENIACH MŁODZIEŻY WILEŃSKIEJ.

Archiwum Filomatów. Część I: Korespondencja, 1815—1823. Wydał Jan Czubek. Kraków, 1913. Pięć tomów.

Część II: Materiały do historii Towarzystwa Filomatów. Wydali St. Szpotański i St. Pietraszkiewiczówna. Kraków, 1920. Dwa tomy.

Część III: Poezja Filomatów. Wydał Jan Czubek. Kraków, 1922. Dwa tomy.

Janowski Ludwik. W promieniach Wilna i Krzemieńca. Wilno, 1923.

Kallenbach Józef. Lata uniwersyteckie Mickiewicza. «Biblioteka Warszawska», 1910.

Tegoż. Ród Filomatów. «Biblioteka Warszawska», 1914.

Tegoż. Triumf Filomatów. Warszawa, 1920.

Tegoż. Adam Mickiewicz. Wyd. IV. Lwów, 1926. Dwa tomy.

Krechowiecki Adam. Do historii Filaretów (przekład ogłoszonego przez prof. Wierzbowskiego w oryginalnym rosyjskim raporcie Nowosilcowa z r. 1824 o stowarzyszeniach wileńskich). W zbiorze p. t. «Prawdy i bajki». Warszawa, 1911.

Łucki Aleksander. Towarzystwo Filomatów. Wybór tekstów, wstęp i objaśnienia. Kraków, 1924. («Biblioteka Narodowa» Nr. 77).

Mickiewicz Adam. Nieznane pisma, 1817—1823. Z Archiwum Filomatów wydał Józef Kallenbach. Kraków, 1910.

- Morawski dr. Stanisław. Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—1825). Wydali A. Czartkowski i H. Mościcki. Warszawa, 1924.
- Mościcki Henryk. Wilno i Warszawa w «Dziadach» Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części «Dziadów». Kraków—Warszawa, 1908 (nowe wydanie w przygotowaniu).
- Tegoż. Pod znakiem Orła i Pogoni. Szkice historyczne. Wyd. II. Lwów—Warszawa, 1923.
- Tegoż. Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816—1824. Warszawa, 1924.
- Pietraszkiewiczówna Stanisława. Dzieje Filomatów w zarysie. Kraków, 1912. (Zob. recenzje w «Bibliotece Warszawskiej», 1912 i w «Przeglądzie historycznym», 1913).
- Pigoń Stanisław. Głosy z przed wieku. Szkice z dziejów procesu filareckiego. Wilno, 1924.
- Szpoński Stanisław. Adam Mickiewicz i jego epoka. Warszawa, 1921.
- Treliak Józef. Młodość Mickiewicza. Petersburg, 1898. Dwa tomy.
- Tegoż. Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł. Kraków, 1917.
- Wierzbowski Teodor. Z badań nad Mickiewiczem. Warszawa, 1916.

Blizsze wiadomości bibliograficzne podane są w pracach powyższych.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa, przez Henryka Mościckiego	3
Ignacy Zdanowicz. Kilka szczegółów o Filomatach i Filaretach. («Pamiętnik o Filomatach i Filaretach». Paryż, b. r. «Biblioteka ludowa polska»)	5
Ignacy Domeyko. Filareci i Filomaci. (Według wyd. w Poznaniu 1872 r.)	19
Ustawy Towarzystwa Filomatów z 1 października 1817 r. («Archiwum Filomatów». Cz. II, 1)	66
Ustawy Towarzystwa Filomatycznego Wileńskiego z 23 czerwca 1818 r. (jak wyżej)	69
Ustawy Towarzystwa Filomatycznego Wileńskiego z 25 czerwca 1819 r. (jak wyżej)	70
Mowa Mickiewicza na posiedzeniu naukowym Wydziału I Towarzystwa Filomatów, 29 września 1818 r. (j. w.)	70
Mowa Mickiewicza do Jana Czeczota, 12-go stycznia 1819 r. (j. w.)	75
Tomasz Zan. Teoria promionków i majówki Promienistych. («Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce», t. IX. Kraków, 1897)	81
Piętnaście prawideł postępowania dla młodzieży należącej do Zgromadzenia «Przyjaciół pożytecznej zabawy». («Pamiętnik o Filomatach i Filaretach». Paryż, b. r. «Biblioteka ludowa polska»)	87
Pieśń Adamowa. («Nieznane pisma A. Mickiewicza», wyd. Józef. Kallenbach. Kraków, 1910)	92
Promieniści.	14

Tomasz Zan. Wiersz czytany na trzeciej majówce Promienistych, 20 maja 1820 r. («Archiwum Filomatów. Cz. III, 2)	93
Tomasz Zan. Do Rządu Towarzystwa Filomatycznego... raport (Zdanowicz: «Pamiętnik o Filomatach i Filaretach». Paryż, b. r. «Bibl. lud. polska») . . .	95
Chodźko Józef. Organizacja Towarzystwa Filaretów. («Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce», t. VI. Kraków, 1890)	98
Antoni Edward Odyniec. Przyjęcie do grona Filaretów. (A. E. Odyniec: «Wspomnienia z przeszłości, opowiadane Deotymie». Warszawa, 1884) . . .	108
Antoni Edward Odyniec. Uczczenie Zana (j. w.)	113
Michał Rukiewicz. Projekt reorganizacji Towarzystwa Filomatycznego z 1821 r. («Archiwum Filomatów», cz. II, 2)	116
Teodor Łoziński. Myśli o reformie Towarzystwa z 7 maja 1821 r. («Archiwum Filomatów». Cz. II, 2)	124
Tomasz Zan. Odezwa do Kolegów z r. 1823. St. Pietraszkiewiczówna: «Dzieje Filomatów». Kraków, 1912)	126
Joachim Lelewel. Nowosilcow w Wilnie, 1823—1824. (Wstęp. — Michał Plater. — Poeci, Towarzystwo świsłockie. — Promieniści. — Filareci. — Tomasz Zan. — Śledztwo. — Kroże. — Kiejdany. — Kowno. — Poniewież. — Wilkomierz. — Podejrzenia, uwalniania. — Malewski, Filomaci. — Bal. — Obwinienia. — Bobrowski. — Daniłowicz. — Lelewel, dziekaństwo. — Kara niebios, wyjazd. — Wyrok. — Gołuchowski. — Parę uwag nad ukazem. — Magnicki. — Los niektórych wygnańców. — Poniżenie i spodlenie uniwersytetu wileńskiego. — Nota Onacewicza)	128
Ważniejsze prace o stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej	207